HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

WIDOK NA RZYM

KATE HEWITT

Kate Hewitt

Widok na Rzym

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Laurel Forrester wystrzeliła z pokoju hotelowego niczym kula z pistoletu i natychmiast popędziła w stronę windy, sapiąc przy tym głośno i potykając się w szpilkach, do których zupełnie nie była przyzwyczajona. To matka upierała się, by założyła wysokie obcasy...

Za sobą słyszała otwierane gwałtownym szarpnięciem drzwi i odgłosy ciężkich kroków.

– Wracaj tu, ty głupia, mała...!

Laurel, piszcząc histerycznie, przyśpieszyła kroku, na tyle, na ile było to możliwe, i błyskawicznie pokonała zakręt, za którym czarne lśniące drzwi windy połyskiwały na horyzoncie jak wrota do wolności.

– Poczekaj no, ty... niech no tylko...!

Postanowiła pozostać głucha na groźby Rica Bavassa i trzęsącą się dłonią wcisnęła guzik.

Wtedy zza rogu wytoczył się wielki Bavasso. Zrobił to nadzwyczaj sprawnie jak na dżentelmena pod sześćdziesiątkę. Laurel kątem oka widziała krople krwi na jego szczupłym policzku w miejscu, gdzie podrapała go, wybiegając z apartamentu.

Wolała nawet nie myśleć, co zrobi, jeśli drzwi windy nie otworzą się na czas. Na pewno będzie uciekać! Na dół! Krzycząc i wrzeszcząc, byleby się uratować przed silnym i rozwścieczonym Bavassem!

Winda jednak nie zawiodła i wskoczyła do niej błyskawicznie, wciskając przy okazji wszystkie guziki. Oby tylko jak najdalej od piekła, w którym się znalazła, od Bavassa i jego żądań dotyczących tego, za co ponoć zapłacił, a co podobno obiecała mu... jej matka!

Laurel nie zamierzała się jednak nad tym zastanawiać akurat teraz. Nie mogła sobie pozwolić na taki luksus, walczyła przecież o przetrwanie. W obsesyjnym tempie wciskając po tysiąckroć guzik zamykający drzwi, wpatrywała się w zbliżającego się Bavassa z triumfalnym uśmiechem na złowrogim obliczu, na jego przekrzywiony krawat i krzywo zapięty smoking.

– Mam cię, ty mała dziwko!

Gdy wyciągnął rękę, by nie dopuścić do zamknięcia drzwi, bez namysłu zerwała z nogi but i wycelowała nim prosto w dłoń napastnika. Ostry, cienki obcas ugodził Bavassa, który odskoczył, wydając z siebie okrzyk wściekłego zaskoczenia. Drzwi zdążyły się jednak zamknąć i winda ruszyła w górę, być może ratując zdrowie lub życie Laurel, która zaczęła głośno szlochać, nie mogąc dłużej pohamować ani panicznego strachu, ani poczucia ogromnej ulgi, w związku z tym, co się stało i co na szczęście nie – ale było tak blisko... Poczuła, że uginają się pod nią nogi i przykucnęła na podłodze windy, przyciągając do siebie kolana i kuląc głowę w ramionach... O mały włos!

Niestety jej pech jeszcze się nie skończył, musiała przecież wydostać się jakoś z tego przeklętego hotelu i w ogóle z Rzymu. A Bavasso miał u siebie w apartamencie

jej torebkę! I zawsze towarzyszyli mu ponurzy goryle, których widziała, gdy grał w bakarata, jak stali nad nim, jakby tylko czekali na okazję... którą chwilowo stała się ona sama.

Co właściwie zrobi Bavasso? Przez dwa dni tej niedawnej znajomości początkowo był szarmancki i czarujący, choć bezspornie poświęcał jej więcej uwagi, niż powinien, biorąc pod uwagę fakt, że podobno był oficjalnym obiektem westchnień jej matki. Potem okazał się arogancki i przekonany o tym, że zasługuje na specjalne traktowanie. Jakby się mu coś należało... A co teraz z mamą? Czy jest bezpieczna? Czy Bavasso nie zagrozi także jej? A może... Elizabeth jest częścią tej ponurej historii, jak to sugerował? „Wyciągam rękę wyłącznie po to, co obiecała mi twoja matka!” – powiedział. Jeżeli to prawda, Bavasso nigdy tak tego nie zostawi!

Ale przecież mama... nie sprzedałaby chyba własnej córki, jak sprzedaje się krowy na targu? Zresztą... wszystko już jedno, ten dzień stał się po prostu trudny do zniesienia. Nie powinna była w ogóle zgodzić się na przyjazd do Rzymu, wiedząc, że ma tu do odegrania konkretną rolę, jeśli ma dostać to, czego chce. A jednak zgodziła się. Bo uznała, że warto zaryzykować. Jeszcze jeden raz i w końcu będzie wolna. Tyle że nie jest, i tym bardziej nie czuje się teraz wolna.

Drzwi windy nareszcie się otworzyły. Uniosła głowę, jakby podświadomie wypatrując Bavassa. Ale nie. Za drzwiami ujrzała coś, co przypominało czyjś prywatny apartament.

Bardzo elegancki i przestronny. Co najmniej dwukrotnie większy od tego, z którego właśnie uciekła.

Podniosła się z trudem, obciągając rąbek kusej błyszczącej sukienki ze srebrnej satyny, która zresztą również, jak i szpilki, została wybrana przez matkę. „Bavasso lubi patrzeć na śliczne młode kobiety w rozkwicie, nie jakieś zaniedbane szare myszy, który na dyskotekach podpierają ściany! To bardzo wykwintny i wybredny mężczyzna, Laurel!”. Niestety, Laurel dopiero teraz zrozumiała jednoznaczny komunikat matki...

Na razie wiedziała, że musi natychmiast wysiąść z windy, bo inaczej zjedzie na dół, wprost w objęcia Bavassa i jego zbirów. Ostrożnie więc postawiła nogę na czarnej marmurowej posadzce i rozejrzała się wokół. Znajdowała się w niesamowitym pomieszczeniu, na szczycie budynku, które miało okna od podłogi do sufitu we wszystkich czterech ścianach. Dawało to oszałamiający widok na Wieczne Miasto Rzym nocą.

W wielkim pokoju znajdowały się liczne kanapy z czarnej skóry, a jedyne oświetlenie stanowiły malutkie lampki nocne. Dlatego pewnie Laurel dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że nie jest sama. Nieopodal stał mężczyzna w czarnych spodniach, grafitowej koszuli, z krótko przystrzyżonymi czarnymi włosami i intensywnie szarymi oczami. Emanowała zeń niebezpieczna moc.

Laurel wstrzymała oddech. Sparaliżowało ją uczucie strachu, pomieszanego z ulgą, a wszystko jakby pod wpływem nagłego olśnienia... Czy to mógłby być...?!

– Witaj, Laurel – odezwał się nieznajomy władczym, a jednocześnie niesamowicie zmysłowym tonem.

Nadal nie mogła przezwyciężyć zdumienia, choć wiedziała już, że to musi być on!

– Cristiano... – wyszeptała w końcu, cała się trzęsąc, nie wiadomo, czy bardziej z wrażenia, czy z powodu niedawnych przeżyć. – Dzięki Bogu...

Przypatrywał się badawczo jej potarganej i naderwanej sukience.

– Sprawy wymknęły się odrobinę spod kontroli?

Zaczerwieniła się. Mówiąc obiektywnie, kreacja od samego początku była nieprzyzwoicie skąpa, a jeśli dodać do tego oderwane ramiączko i ewidentny brak stanika... To zdecydowanie nie mogło zrobić dobrego wrażenia na jej starszym przybranym bracie.

Postanowiła wziąć się w garść.

– Nie wiedziałam nawet, że tu jesteś!

– Nie?

– Oczywiście, że nie... – obruszyła się, dopiero teraz zauważając jego chłodny, oceniający ton i drwiące spojrzenie.

Po chwili uświadomiła sobie dokładnie moment, w którym widzieli się po raz ostatni: dziesięć lat temu, kiedy była głupiutką czternastolatką, a on dość dojrzałym jak na swój wiek dwudziestotrzylatkiem... Próbowała wtedy w ramach nastoletniego popisywania się na siłę uwiesić się na nim czy usiąść mu na kolanach...

– Co więcej, nawet nie wiem, gdzie jestem – przyznała.

– To mój prywatny penthouse, na szczycie „La Sirena”.

– O! – Ale jakim cudem można się tu dostać, wcisnąwszy guzik w ogólnodostępnej hotelowej windzie? – Bardzo się cieszę, że się tu znalazłam, naprawdę bardzo.

– Nie wątpię.

W jego głosie i oczach było niezmiennie coś drwiącego, coś, czego nie mogła zrozumieć. Czyżby po takiej przerwie odnosił się do jej idiotycznego zachowania sprzed lat? Głupiego podlotka, który usiłował go nieudolnie pocałować i został całkowicie spacyfikowany? Niemożliwe, żeby Cristiano zapamiętał taki epizod na dekadę.

– Czy pozwolisz mi się odświeżyć? – zapytała. – Czuję się...

Brudna. Po prostu brudna. Ale nie musisz o tym wiedzieć, i bez tego patrzysz na mnie jednoznacznie... Wiem, że mam na sobie kusą, zdzirowatą kieckę, ale i tak nie masz prawa mnie oceniać wyłącznie po stroju. Chociaż, może po tym, co wyczyniałam tu dziś wieczorem...

– Czuj się jak u siebie w domu. W łazience znajdziesz wszystko, co się może przydać.

– Dziękuję – odparła odrobinę zbyt wyniosłym tonem, starając się w ten sposób pokryć zmieszanie i poczucie winy. Gdyby mogła wybrać sobie okoliczności, w których po latach ma się spotkać ponownie z przybranym bratem, kiedyś tak bardzo ją fascynującym, na pewno byłoby to ostatnie miejsce i sytuacja, jakie potrafiłaby wymyślić.

Co powodowało drwinę i chłód w jego głosie i spojrzeniu? Czy tylko jej strój? Tak naprawdę nic bliższego ich nigdy nie łączyło. Jej matka była żoną jego ojca przez trzy lata, i przez

ten czas przybrane rodzeństwo spotkało się dwa razy. Pierwszym razem, tuż po ślubie, Cristiano przyjechał i pokłócił się wściekle ze swym ojcem Lorenzem, a następnie uciekł z domu jak oparzony. Drugim razem przyjechał do domu po długim czasie, a ona po dziewczęcemu starała się zrobić na nim wrażenie.

Pół roku później Lorenzo Ferrero rozwiódł się z matką i obie musiały pokornie wrócić do Illinois. Aby sfinansować przesadny styl życia mamy, miały wyłącznie niewielką szkatułkę biżuterii, bo Ferrero zadbał o niemożliwą do zakwestionowania intercyzę, na co Elizabeth istotnie sobie zasłużyła swą miłością do wydawania wszelkich pieniędzy...

Teraz, gdy Cristiano stał nieruchomo, zapatrzony w nią, wyraz jego oczu był dla niej nieprzenikniony. Sama też zresztą nie wiedziała, czego właściwie oczekuje po tym człowieku. Nigdy dotąd nie okazał żadnego zainteresowania jej osobą, pod żadnym względem, czy to rodzinnym, czy jakimkolwiek innym. Byli dla siebie prawie całkowicie obcymi ludźmi.

No może ona dla niego... Bo on dla niej, szczerze mówiąc, nie. Z jakiegoś powodu, lub też z czystej ciekawości, od lat śledziła jego losy i wyczyny w portalach społecznościowych i artykułach dostępnych na plotkarskich stronach. Zawsze fascynował ją ten tajemniczy osobnik, przez parę lat oficjalnie należący do jej najbliższej rodziny. Może ta fascynacja wzięła się z odrzucenia i zignorowania dziewczęcych zalotów, kiedy z dziecka przemieniała się powoli i nieuchronnie w młodą kobietę?

To, że nagle znalazła się w jego prywatnym penthousie, kompletnie ją zdumiało, ale gdyby się na moment skupiła, uświadomiłaby sobie przecież, że wie, że hotel La Sirena, gdzie planowały się z matką spotkać z Bavassem, został wybrany z powodu nieanonimowego właściciela. Może po prostu wyparła możliwość realnego spotkania z Cristianem?

Wtedy brat uśmiechnął się do niej, lecz nie było w tym uśmiechu ani krzty ciepła czy humoru.

– Mówiłaś, że chcesz się odświeżyć... – przypomniał obojętnie.

– Tak... – potwierdziła odruchowo.

A więc zauważył, że się w niego wpatrywała. Trudno jednak byłoby nie patrzeć na kogoś tak przystojnego i pociągającego. Mało tego, trudno powstrzymać wyobraźnię... i nie zbudzić uśpionych dotąd pragnień i tęsknot.

Cristiano wyglądał zupełnie tak samo jak dziesięć lat temu. Zadziornie uniesiona głowa, krzaczaste brwi, zmysłowe usta, niesamowicie umięśniona, seksowna sylwetka. Może był tylko jeszcze bardziej pewny siebie. Nic dziwnego, przez te dziesięć lat dorobił się sam fortuny w nieruchomościach, kasynach i branży hotelarskiej dla klienteli z najwyższej półki. Oczywiście, według mediów, zaliczył też tysiące kochanek, hollywoodzkich aktorek i europejskich top modelek, którymi bawił się po parę tygodni jak zabawkami.

Laurel z perspektywy tak wielu lat wydawało się niewiarygodne, że ośmieliła się wtedy zainteresować

nieopierzoną, nastoletnią sobą kogoś takiego... z samego świecznika. Jeszcze teraz wprawiało ją to w zażenowanie. Ale przecież Cristiano naprawdę nie pamiętałby sceny z zamierzchłej przeszłości... mimo że odpędził ją wtedy niczym natrętną muchę.

Ale nie czas teraz wspominać. Bo brat zobaczy na jej twarzy jeszcze większe upokorzenie, a przez tę głupią sukienkę i tak zobaczył już za dużo.

– Jeszcze raz dzięki – wymamrotała pośpiesznie i zawróciła do holu.

Cristiano odprowadził wzrokiem Laurel, która przypominała mu wypłoszonego królika. Ale bardzo seksownego królika i, jak na jego gust, zdecydowanie zbyt skąpo odzianego, i w dodatku w jednym bucie... Irytowało go, że zrobiła na nim wrażenie. Zwłaszcza że miał okazję się przekonać, z kim ma do czynienia. Gdy dziś wieczorem zobaczył ją zmierzającą kokieteryjnym krokiem w stronę La Sirena, ubraną jak prostytutka i uwieszoną na ramieniu starszego, znanego mu mężczyzny, który przyprawiał go o dreszcze, przeżył szok. Po raz ostatni widzieli się przed dziesięcioma laty. Oczywiście wyglądała wtedy dużo dziecinniej, ale i tak dzisiaj natychmiast ją rozpoznał.

Zdumienie szybko przerodziło się w głębokie rozczarowanie. Jednak gdyby się nad tym zastanowić, od dawna wiedział, że Laurel będzie kiedyś taka jak jej matka. Tchórzliwa, amoralna naciągaczka, łapiąca każdą nadarzającą się okazję. Pokazała mu już zresztą, na co ją

stać, dziesięć lat temu. Jak mawiają: niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Właśnie dlatego od zawsze z determinacją odcinał się od swego ojca. Bo nie chciał nigdy popełnić jego błędów. Nie zamierzał w nieskończoność uganiać się za żałosną ułudą szczęśliwego życia do grobowej deski. Ani dawać się dla tej ułudy wykorzystywać, upokarzać... W imię czego? Złudnej emocji, która naprawdę nie istniała, lub lepiej: istnieć nie powinna, zwanej miłością?

Teraz, zamyślony, podszedł do okna. Co też może przynieść przyszłość jemu... Laurel? Widział ją w kasynie, uwieszoną na ramieniu Bavassa, jej żenujące próby flirtowania, zbyt oczywiste... Zdecydowanie nie była dobrą aktorką. Stary Bavasso wziął to zachowanie za dobrą monetę i zażądał więcej. A Cristiano z jakiegoś powodu nie potrafił przez resztę wieczoru nie patrzyć na podgląd kamer ochrony w swoim apartamencie. Może dlatego, że łączyła ich przeszłość? Że wiedział tyle o jej matce, że wolał nie dopuścić do tego, by naciągnęła któregoś z jego stałych klientów, nawet tych nielubianych, jak Rico Bavasso? A może jeszcze z jakichś innych powodów?

Obserwował więc ze zgrozą, jak Laurel wychodzi z kasyna w towarzystwie Rica, a właściwie to on wyprowadza ją za rękę, sztucznie uśmiechniętą. Właśnie ten uśmiech trafił go w samo serce, organ, którego posiadania tak bardzo się wstydził. Nie widział oczywiście, co zaszło w samym apartamencie hotelowym – choć z łatwością mógł się tego domyślić – ale ujrzał ją potem uciekającą w stronę windy,

jakby ją goniło stado wściekłych psów, a w zasadzie jeden – lubieżny i napastliwy. Nieważne, o co grała. Najważniejsze, że jednak postanowiła z tej gry przed końcem zrezygnować. A Cristiano wierzył, że każda kobieta ma prawo na każdym etapie zmienić zdanie i powiedzieć „nie”, co jednak nie zmieniało jego ogólnej opinii o Laurel Forrester.

Na podglądzie widział, jak rozpaczliwie wciska wszystkie guziki w windzie. Ten wiodący do jego penthouse’u także. Rzecz jasna, ten guzik na co dzień był zablokowany, nie otwierał drzwi, lecz można to było skorygować jednym ruchem na klawiaturze. Cristiano wykonał ten ruch i Laurel pojechał prosto do niego.

I teraz tu była.

Pozostawało pytanie, co zamierzał zrobić z tym nieplanowanym faktem?

Koloseum przyciągało wzrok swym niesamowitym światłem niczym wielka latarnia morska. Widok na Rzym nocą nie miał sobie równych... Cristiano sprowadził do siebie Laurel bez zastanowienia, bo potrzebowała ratunku, a on był człowiekiem honoru. Lecz na tym się kończyło jego poczucie honoru. Bo teraz, z ponownie zablokowanymi drzwiami windy, Laurel będzie potrzebowała ratunku... wyłącznie przed nim.

ROZDZIAŁ DRUGI

Laurel zajrzała do pierwszego pokoju po lewej stronie, okazałej sypialni z przyległą łazienką, a potem przeszła na palcach po białym dywanie z grubego włókna aż do dużego małżeńskiego łoża usytuowanego na podeście, na którym leżała czarna, satynowa pomięta kołdra. To tu sypiał Cristiano, a ona wyczuwała ślady jego obecności w każdym eleganckim zakamarku pokoju. Czuła też jego zapach – wodę po goleniu o intensywnym aromacie i coś jeszcze, coś nieskończenie bardziej męskiego, co wdzierało się w jej zmysły i rozniecało fajerwerki, choć z całej siły chciała to stłumić.

Jej wzrok przykuły proste, jawiące się wręcz surowo elementy tworzące atmosferę pokoju: łóżko, biurko i widok. Żadnych osobistych przedmiotów ani pamiątek, żadnych fotografii, zero jakichkolwiek drobiazgów. Nawet książek. Nie było też żadnych oznak obecności kobiety, więc może trafiła na moment pomiędzy kochankami. Ale dlaczego ją to w ogóle obchodziło? Z niesmakiem zawróciła w stronę łazienki i zamknęła drzwi na klucz.

Łazienka wyglądała niemalże tak samo surowo jak sypialnia i prawie dorównywała jej rozmiarem.

Olbrzymia, czarna, marmurowa, zatopiona w podłodze wanna ze złotymi kranami, oddzielny ogromny prysznic, większy od jej całej sypialni w domu, i podwójne umywalki.

Nie mogła też nie zauważyć ciepła wydobywającego się z podłogi pokrytej kamiennymi płytami. Nagle wydarzenia ostatnich godzin ponownie wróciły do niej z ogromną siłą i sprawiły, że głośno westchnęła.

Niekończący się wieczór w kasynie, gdzie Rico, grając w bakarata, rzucał jej pożądliwe spojrzenia, które ona uznała za wytwory własnej wyobraźni. Przecież nie mogło być inaczej. To jej matka podobała się Bavassowi i to ona powiedziała niedawno, że ma nadzieję na zaręczynowy pierścionek. Więc taka musiała być prawda. Jedynym powodem, dla którego się z nim spotkała, było to, że chciała dać matce swoje błogosławieństwo.

Czyż nie tak?

A potem ten moment, gdy Bavasso poprosił ją, by poszli na górę. Rzuciła matce gorączkowe spojrzenie. Elizabeth uśmiechnęła się i powiedziała, że za chwilę dołączy do nich, by uczcić tę chwilę szampanem. Laurel uwierzyła matce. Jakżeby inaczej? Była jej matką i chociaż w przeszłości zdarzało jej się robić rzeczy zupełnie nie na miejscu, to przecież nie mogłaby zrobić czegoś takiego!

Laurel zamknęła oczy, jakby próbowała odeprzeć ogarniający ją ból zdrady. Chociaż zdrada nie wydawała się tu właściwym słowem, ponieważ Elizabeth nie obiecywała w zamian niczego oprócz pewnej korzyści finansowej, której Laurel tak bardzo potrzebowała i była gotowa ją wziąć. W czymże w tym momencie miała się okazać lepsza od matki, kobiety, która zawsze polowała na mężczyzn, by sfinansowali jej rozrzutny styl życia?

Wzięła głęboki oddech, otworzyła oczy i zrzuciła z siebie satynową sukienkę, która opadła miękko u jej stóp. Nagle Laurel owładnęło silne poczucie winy, jakby ból fizyczny czy atak choroby. Coś ścisnęło ją w żołądku i w gardle. Jednym kopniakiem posłała poniżający strój w róg pokoju.

Ale to nie wystarczyło – nadal widziała tę przeklętą kieckę, pomiętą stertę srebra. Wydając cichy okrzyk, pochwyciła ją i pociągnęła. Cienki materiał rozdarł się z łatwością. Kilka sekund później z sukni pozostały jedynie jasne połyskujące wstążki, które wepchnęła do kosza na śmieci.

Zaraz potem uświadomiła sobie, że zrobiła coś wybitnie niemądrego – zniszczyła swoje jedyne ubranie... Czyżby los chciał, żeby stanęła przed Cristianem jedynie w koronkowych stringach? Oczywiście to na pewno zostałoby dobrze przez niego przyjęte...

Zrezygnowana westchnęła przeciągle i skierowała się w stronę prysznica. W tej chwili najbardziej ze wszystkiego pragnęła się umyć i zetrzeć z siebie zapach drogiej mdłej wody kolońskiej, którą Rico Bavasso miał na sobie. To było teraz ważniejsze niż wszelkie rozważania, co dalej zrobić czy co na siebie włożyć.

Po chwili znalazła się pod silnymi strumieniami prysznica, pozwalając wodzie zawładnąć całym ciałem i obmyć wszelkie żale i smutki... gdyby tylko było to możliwe. Nigdy nie powinna się godzić na plany matki ani sprzedać własnej duszy za marną obietnicę, której teraz Elizabeth może nawet nie dotrzymać. A jeśli nie dotrzyma...

Serce Laurel nagle zamarło. To nie było w porządku, że chciała tak niewiele, tak bardzo się starała, by teraz, być może, nic nie dostać w zamian. Widziała jednak, że płacz ani lament nie mają już sensu. Dokonała swoich wyborów. Nie zawsze dobrych. Niektóre z nich okazały się skrajnie złe. Jakimś sposobem musiała teraz ocalić, co się da, z pobojowiska ostatnich godzin.

Została w łazience możliwie jak najdłużej. Najpierw pod kojącym strumieniem wody, a potem rozczesując włosy. Szczęśliwie na drzwiach wisiał gruby granatowy szlafrok frotte. Zawinęła się w niego, wdzięczna, że okrywa ją od stóp po szyję. Potrzebowała zbroi, choćby tak kruchej jak ta.

Potrzebowała też czasu, by obmyślić jakiś plan i przedstawić go Cristianowi. Na nieszczęście jej opcje i środki były skrajnie ograniczone.

Torebkę zostawiła w pokoju Bavassa, a w niej pieniądze, prawo jazdy i klucz do pokoju hotelowego. Tyle chociaż dobrego, że paszport pozostał w sejfie obskurnego pensjonatu, gdzie zatrzymały się z matką. Ale jak niby miałaby się tam dostać? A jeśli Bavasso nadal na nią czyha?

Wtedy wzięła głęboki oddech i zdecydowała, że pora już wypić piwo, którego nawarzyła. Po pierwsze więc stanąć twarzą w twarz z Cristianem. Wizja ta przyprawiała ją o mdłości, choć z drugiej strony czuła niespodziewany dreszczyk emocji. Nie mogła się doczekać, by znów zobaczyć brata, czy nawet się z nim posprzeczać, chociaż powinna to być ostatnia wyczekiwana przez nią rzecz.

Uczucie ulgi po ocaleniu – wprawdzie przypadkowym – ze szpon Rica Bavassa powoli się rozpływało, a w jego miejsce wdzierała się mało komfortowa świadomość, że pomiędzy Cristianem a nią, a także pomiędzy jego ojcem i jej matką panował stan wrogości i braku sympatii. Gorzki rozwód przekreślił wszelkie rodzinne spotkania. A jeśli brat pamiętał jej dziewczęce zadurzenie, to na pewno nie wspominał go z czułością. Nie ulega jednak wątpliwości, że teraz jej pomógł – kobiecie w oczywisty sposób znajdującej się w sytuacji zagrożenia i w potrzebie. Nieważne jak chłodny i nieprzystępny, to jednak – taką miała nadzieję – jest człowiekiem honoru.

Nie mając już nic więcej do stracenia, Laurel skierowała się w stronę salonu. Cristiano siedział wyciągnięty na jednej z sof. Swe muskularne nogi opierał na szklano-chromowym stoliku do kawy. W ręku trzymał najnowocześniejszy z możliwych smartfon, na którym przeglądał wiadomości. Gdy weszła do pokoju, wsunął go do kieszeni i wstał, pełen elegancji, ogłady i dobrych manier.

– Już lepiej? – zapytał nieco szyderczo.

– Tak, dziękuję. Twój prysznic jest fantastyczny – odparła cienkim i niepewnym głosem, bardziej dziewczęcym niż kobiecym.

Po chwili jednak wyprostowała się. Choć Cristiano był w stanie sprawić, że wewnątrz czuła się jak galareta – nie dawało się nie ulec wrażeniu, jakie wywierał, a nawet więcej, nie można było nie dać się oślepić mężczyźnie, który

emanował tak obezwładniającą seksualnością – to jednak nadal kontrolowała rozmowę.

– Muszę poprosić cię o przysługę.

Cristiano w ogóle nie wyglądał na zaskoczonego.

– Tak? – zapytał zgoła łagodnym tonem, choć pod powierzchnią tej niewinności pulsowało coś złowieszczego, sprawiając, że Laurel miała się na baczności jeszcze bardziej niż przedtem.

– Czy mógłbyś posłać kogoś, być może z twojego personelu, do mojego pensjonatu? Potrzebuję swoich rzeczy, ubrań i paszportu. – Mówiąc to, podniosła nieco brodę, by śmiało zmierzyć się z jego szyderczym, srebrzystym intensywnym spojrzeniem. – Zamierzam opuścić Rzym najszybciej, jak to możliwe.

Podniósł głowę.

– A zatem sprawy potoczyły się nie tak, jak chciałaś?

Trudno było nie zauważyć nuty kpiny w jego głosie. Poczuła, jak płoną jej policzki. Jednak nie spuściła wzroku.

– Nie.

– Ale tyle chyba już wiesz? Rico Bavasso nie lubi, gdy psuje mu się szyki – dodał po chwili, którą – mówiąc wprost – poświęcił na badanie jej wzrokiem, inspekcję tak dogłębną, że Laurel miała wrażenie, że widzi nawet to, co skrywa obszerny szlafrok.

– Owszem, tyle to nawet ja odgadłam i właśnie dlatego zamierzam stąd wyjechać.

– I sądzisz, że będzie to takie proste?

Nagle ogarnął ją niepokój i poczuła, jak coś znów ściska ją w środku.

– Co masz na myśli?

– Bavasso to potężny i bardzo nieprzyjemny typ – odparł bez emocji. – Źle wybrałaś ofiarę, *bella*.

Wlepiła w niego zdumiony wzrok. To jedno słowo rozbrzmiewało w jej uszach: ofiara. A więc Cristiano uważa ją za oszustkę. Być może za kogoś tylko oczko wyżej niż prostytutka. W sumie nie powinna się tym przejmować, a może nawet dziwić. Przecież cały wieczór zachowywała się mniej więcej tak, jakby właśnie była oszustką, chociaż nigdy nie chciała, by sprawy potoczyły się w ten sposób. Wstyd działał jak gorące żelazo, przypalał jej sumienie i duszę. Dlaczego okazała się tak głupia, a może tak zdesperowana?

A jeśli chodzi o Bavassa i to, że jest potężny, a zarazem raczej nieprzyjemny, to w tym momencie najmniej potrzebowała potwierdzenia tych oczywistych faktów.

– On nie jest moją ofiarą ani żadnym celem – odpowiedziała. Cristiano oczywiście zrobił minę niedowiarka. – Nie masz prawa mnie osądzać!

Naskoczyła na niego, jakby na chwilę puściły jej nerwy. Bo przecież on akurat najmniej zasługiwał na gniew, ale nikogo innego nie miała pod ręką. A do tego, szczerze mówiąc, w takim momencie oczekiwała choćby odrobiny współczucia i wsparcia.

– Co w związku z tym powinnam według ciebie zrobić? – dodała po chwili.

– Ukryj się i przeczekaj jakiś czas – oświadczył bez emocji, jakby w ogóle go to nie dotyczyło. I właśnie tak dokładnie było. Być może ona w ciągu ostatnich dziesięciu lat istotnie śledziła go w internecie, nawet jeśli tylko na pół gwizdka, ale zdecydowanie wątpiła, by on poświęcił jej choćby jedną myśl. Zdumiało ją na dzień dobry, że w ogóle pamiętał jej imię.

– Ukryj się – powtórzyła jak echo. To jej teraz brakowało wiary. – Ciekawe jak? I gdzie? Moja torba została w jego apartamencie, a reszta moich rzeczy w pensjonacie... – Gwałtownie wciągnęła powietrze. – Proszę, wyślij kogoś, by je przyniósł. To taka drobna przysługa.

– Drobna przysługa? A ja mam olbrzymie wątpliwości, czy powinienem wpakować kogokolwiek z mojego personelu w tak nieprzewidywalną sytuację, *bella*.

– Nie nazywaj mnie tak – burknęła.

Dobrze wiedziała, że nie chciał jej urazić, choć zabrzmiało to jak drwina, której nie mogła znieść, bo czuła się już dostatecznie obnażona, a cała ta sytuacja sprawiała, że dodatkowo była bezbronna.

– Niby dlaczego? – rzucił jej wyzwanie, a jego głos przybrał łagodną, uwodzicielską barwę. – Jesteś niesamowicie piękna, więc co najwyżej stwierdzam fakt. – Zawiesił na niej pieszczotliwe spojrzenie, jakby chcąc ją zmusić do jakiejkolwiek reakcji. Ogarnęła ją fala ciepła i szybko przemieściła się w dół ciała. Najbardziej zdradziecka i dyskomfortowa fala, której istnienie tak bardzo pragnęła zanegować...

– Dlaczego to według ciebie jest takie trudne? – upierała się przy swoim, udając, że jego sztuczki w ogóle na nią nie działają, a całe jej ciało nie płonie.

– Dlatego, że Bavasso jest nieprzyjemnym facetem i zemści się na każdym, kto przyczyni się do pokrzyżowania jego planów. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że jego ochroniarz będzie czekał w pensjonacie. Jeśli ktokolwiek zjawi się i poprosi o klucz do twojego pokoju, będzie o tym wiedział.

– Ale czy ty lub ktokolwiek inny nie może załatwić tego dyskretnie?

Zmrużył oczy.

– Być może ty nie masz problemu, żeby niewinną osobę wystawić na takie niebezpieczeństwo, ale ja mam.

Laurel zachwiała się na nogach, bo po raz kolejny zdała sobie sprawę, w jakie kłopoty udało jej się wpakować. Poczuła, że nogi robią jej się jak z waty. Podeszła do sofy po przeciwnej stronie, niż siedział Cristiano, i osunęła się na nią bezsilnie.

– To co mam teraz zrobić? – wyszeptała, bardziej do siebie niż do niego. Skryła głowę w dłoniach i zamknęła oczy. – I co teraz?

Cristiano stłumił w sobie przypływ współczucia. Widok Laurel siedzącej z głową w dłoniach, wodospad złotobrązowych włosów okalających twarz, szlafrok w połowie rozpięty, odsłaniający szczupłe opalone uda... Jaki mężczyzna potrafiłby się temu oprzeć? Nie był to jednak najlepszy moment na tego rodzaju emocje. Nie omieszkał

jednak zauważyć, że i Laurel na niego reagowała, choć bardzo się starała to ukryć. Nie wiadomo z jakiego powodu, nie chciała, żeby zauważył, jak na nią działa. Z drugiej strony w żaden sposób nie dawała do zrozumienia, że chce zostać, a więc o co jej właściwie chodziło?

– Odpowiedź jest chyba dosyć oczywista – zauważył, podchodząc do okna, by popatrzeć na widok nocnego nieba nad Rzymem. – Zostaniesz tutaj.

Zerknął na Laurel przez ramię. Podniosła głowę, w jej jasnych oczach – niebieskich jak zalane słońcem Morze Egejskie – odmalowało się autentyczne przerażenie. Mokre loki zwisały wokół twarzy o kształcie serca, a jej szlafrok – a tak naprawdę jego szlafrok! – ześlizgnął się z jednego ramienia, odkrywając fragment doskonałej sylwetki.

– Mam zostać tutaj? – Zmarszczyła brwi z komiczną miną zdradzającą zmieszanie i ogromną dozę podejrzliwości. W dość niejasny sposób zinterpretowała wszystko na jego korzyść. Ale dlaczego? Nie ulega wątpliwości, że tego właśnie chciała. Na to miała nadzieję. A Cristiano był o wiele lepszym rozwiązaniem niż Bavasso. Czyżby sądziła, że opór jakimś sposobem pozwoli jej zapunktować u niego albo – niech niebo ma go w swojej opiece – zdobyć zaufanie?

Ależ on nie ufał nikomu, a zwłaszcza kobietom, a na pewno kobiecie takiej jak Laurel Forrester!

– Tak – uciął krótko nieco zniecierpliwiony. – Zostaniesz tu.

– Jak długo?

– Tak długo, jak będzie trzeba. – Zamilkł na chwilę, by po raz kolejny omieść ją wzrokiem. Szlafrok nieco rozchylony na piersiach odkrywał zacieniony rowek pomiędzy nimi. Oczami wyobraźni widział zarys słodkich kształtnych krągłości. – Tak długo, jak ja będę chciał, żebyś została – doprecyzował.

Wtedy gwałtownie wciągnęła powietrze, a na twarz wystąpiły jej rumieńce. Wyglądała na oburzoną.

– Nie musisz udawać aż tak zdziwionej – odparł przeciągle.

– A niby dlaczego nie miałabym się dziwić? To zabrzmiało prawie jakbym...

– Jakbyś co? – zagaił aksamitnym głosem.

Przygryzła wargę i spojrzała w inną stronę.

– Nic.

O mały włos, a by się roześmiał. Nie umiała ocenić swojej siły. Była do bólu czytelna, co bardzo go bawiło. Może nie do końca, bo nienawidził tych głupich gierek. Wszystkie jego relacje z kobietami opierały się na uczciwości i dyskrecji oraz na tych samych zasadach, co dobry zdrowy biznes: od jasnej umowy po oczekiwane zakończenie transakcji. Tym razem nie miało być inaczej, ale postanowił, że przez jakiś czas będzie pobłażliwy i zrobi dla jej przyjemności to, czego ona się spodziewa... żeby zobaczyć, co usiłuje osiągnąć. Co dokładnie chciał sam tym zyskać? I ile?

– A więc... jak długo to potrwa? – zapytała, prostując się i owijając szlafrokiem po samą szyję – dokładnie tak, jak

zrobiłaby oburzona dziewica – Bo nawet nie mam tu żadnych ubrań...

– Co najwyżej dzień, może dwa. Do tego czasu Bavasso bez wątpienia wyjedzie. – Znów zawiesił na niej badawcze spojrzenie. – Jeśli zaś chodzi o ubrania, to nie jestem do końca pewny, czy będą potrzebne... – Wzięła gwałtowny oddech, a on się roześmiał. – Nie denerwuj się, *bella.* To tylko żart! – W pewnym sensie... – Zorganizuję ci jakieś ubrania.

– Dziękuję – odparła sztywnym głosem i odwróciła wzrok.

Cristiano oparł się ramieniem o okno sięgające od podłogi do sufitu i przez dłuższą chwilę wręcz egzaminował ją wzrokiem. Szczenięce krągłości nastolatki rozpłynęły się zupełnie, ustępując miejsca apetycznym kształtom. Była szczupła, na granicy filigranowości, ale jej nogi zdawały się bezkresne i doskonałe, a włosy przypominały kaskadę kolorów, od kasztanowo-brązowych, poprzez płowy pomarańcz, aż po czyste złoto. Fryzjer musiał ją kosztować fortunę.

– A tak z ciekawości, gdzie teraz mieszkasz? Bo najwyraźniej nie w Rzymie.

Zanim odpowiedziała, rzuciła mu szybkie, podejrzliwe spojrzenie.

– W Illinois.

– Illinois... – był wyraźnie zaskoczony, chociaż wiedział, że Laurel i jej matka były Amerykankami. Jego ojciec poderwał Elizabeth Forrester w kasynie trzeciej kategorii w Miami i poślubił zaledwie cztery dni później.

– W Chicago? – Spodziewał się raczej Los Angeles albo Nowego Yorku, czyli gdzieś, gdzie mogłaby się pokazywać i być podziwianą, i gdzie umiałaby znaleźć sponsora.

– Nie, w małym miasteczku, o którym na pewno nigdy nie słyszałeś – odparła stłumionym głosem. – Czy... czy zamierzasz w końcu zamówić te ubrania?

– Jesteś niezwykle wymagająca jak na kobietę, która nie ma nic do zaoferowania w zamian... Chyba że jest wprost przeciwnie? – Celowo pozwolił sobie na nutę podtekstu w głosie i obserwował, jak w reakcji rozszerzają jej się źrenice. To było takie łatwe.

– Mam do zaoferowania moją wdzięczność – odgryzła mu się i odwróciła wzrok, by na niego nie patrzeć.

– Okej. Pozostaje już tylko jedno pytanie, w jaki sposób może zostać ona wyrażona? – Zabawa jej uczuciami sprawiała mu przyjemność, tak samo jak widok unoszących się i opadających piersi, za każdym razem, gdy rozdrażniona brała gwałtowny oddech. Różowy rumieniec przemknął przez jej dekolt. Miała rozkoszną skórę, kremową, a miejscami różową. Nie mógł się doczekać, by jej dotknąć. Posmakować...

– Sądziłam, że zwykłe „dziękuję” wystarczy. – Nagle zerwała się z sofy i jeszcze mocniej owinęła się olbrzymim szlafrokiem. – Nie rozumiem cię, Cristiano. Godzinę temu zostałam zaatakowana. Dlaczego teraz bawisz się ze mną w taki sposób? Czy bycie okrutnym sprawia ci przyjemność?

To go wyraźnie poirytowało.

– Co nazywasz okrucieństwem? – Zrobił krok w jej stronę, dostrzegając niebezpieczne złote iskry w oczach. – Jak niby, *bella,* bawię się z tobą?

– Dobrze wiesz. – Nie patrzyła w jego stronę, oddychała szybko i nierówno. Nie chciała powiedzieć tego głośno. Przyznać się. A Cristiano uświadomił sobie, jak bardzo by chciał, żeby to właśnie zrobiła...

– Tak naprawdę to nie wiem. Potrzebuję, żebyś mnie oświeciła.

Wciągnęła powietrze, jakby ktoś ją torturował, i za wszelką cenę unikała jego wzroku.

– Dobrze, niech będzie. To, co mówisz, brzmi prawie tak, jakbyś chciał... jakbyś się spodziewał po mnie... że coś się pomiędzy nami zdarzy.

– Coś już się między nami dzieje, *bella*... – odparł czule. – Nie czujesz tego? – On z pewnością czuł: rosnące napięcie, podwyższoną świadomość jej obecności i każdego jej oddechu, każdego połysku skóry i tego, jak coś się w nim zaciska za każdym razem, gdy Laurel oblizuje wargi...

– Chcę wrócić do domu... – powiedziała cicho. – To nie mój świat. To nie moje miejsce.

– Wcześniej dzisiejszego wieczoru zachowywałaś się zupełnie inaczej.

W końcu spojrzała w jego stronę z przerażeniem i bólem w oczach.

– A więc widziałeś...?

– Widziałem wszystko. Ciebie w kasynie z Rikiem Bavassem, praktycznie siedzącą mu bez przerwy na

kolanach, śmiejącą się z jego żartów, pozwalającą się obmacywać na oczach matki. Zdaje się, że dobrze cię wyszkoliła.

Pokręciła głową tak gwałtownie, że aż podskoczyły loki.

– To nie tak!

– Dokładnie tak i dobrze o tym wiesz – odparł stalowym głosem. – Nie wiem tylko, dlaczego teraz zachowujesz się jak oburzona dziewica?

Tego było najwidoczniej już za wiele, bo Laurel wydała z siebie dziwny okrzyk, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę windy. Cristiano obserwował z ponurym rozbawieniem, jak naciska guzik.

– Zamierzasz zjechać do hallu, by stanąć twarzą w twarz z Rikiem Bavassem i jego ochroniarzami? Do tego w moim szlafroku? To nie jest taktyka, którą ja osobiście bym ci polecał, bo źle się dla ciebie skończy. Nawet bardzo.

– Zaryzykuję – odparła, cała spięta i drżąca, ciągnąc szlafrok po ziemi.

– A zatem podejmujesz duże ryzyko.

– I to, które wolę.

Jej gierki stawały się coraz bardziej męczące. Co, u diabła, chciała tym zyskać? Wzbudziła już jego zainteresowanie. Zgrywanie osoby niedostępnej, żeby prowokować, albo udawanie urażonego niewiniątka, było na dłuższą metę bezcelowe i irytujące.

– Ale ja nie – powiedział leniwie. – Winda jest zablokowana, *bella*. Nigdzie nie pójdziesz. Dopóki ja się nie zgodzę!

ROZDZIAŁ TRZECI

Laurel się odwróciła. Nie potrafiła ukryć przyśpieszonego i głośnego oddechu. Cristiano stał wygodnie oparty o okno, z rękami w kieszeniach, chłonąc wszystko wokół, jakby właśnie zażywał letniego spaceru. Tak jakby chwilę wcześniej wcale jej nie groził i nie upokorzył, informując, że w jego hotelowym apartamencie jest taką samą niewolnicą, jaką byłaby u Rica Bavassa.

– No cóż, z deszczu pod rynnę – wrzuciła z siebie, próbując opanować drżenie głosu.

Cristiano nawet się nie starał ukryć pożądania, teraz wyraźnie błyszczącego w jego oczach, ale ona nadal nie była w stanie w to uwierzyć. Dziesięć lat temu pozbył się jej jak niepotrzebnego kłopotu. Teraz nagle zapragnął, a ona nawet nie ma prawa głosu?

– Czasem warto rzucić się na głęboką wodę...

Wlepiła w niego wzrok, oscylując między zakłopotaniem a oburzeniem. Próbował z niej żartować? Nie mogła uwierzyć, że tak bardzo jej pożąda, by chcieć uwięzić w swoim luksusowym apartamencie. Nie mogła uwierzyć, że w ogóle jej pragnie. Miał możliwość przebierać pośród najpiękniejszych i najbardziej olśniewających kobiet na świecie, a ona była niedoświadczoną prostaczką ze wsi w Illinois, czyli znikąd. Co takiego mógłby w niej zobaczyć?

– Czego ty chcesz, Cristiano? – zapytała powoli, choć wcale nie była pewna, czy ma odwagę usłyszeć odpowiedź.

Uniósł głowę, jego szare oczy płonęły, ale tym razem lodowatym światłem. Zimno i gorąco jednocześnie, ale czyż nie tak właśnie jest, że gdy się dotyka czegoś lodowatego i strasznie zimnego? Ma się przecież wrażenie, że to coś parzy. Takie teraz sprawiał wrażenie – jednej wielkiej lodowatej pożogi...

– To proste. Pragnę cię.

Jaśniej już nie mógł tego powiedzieć, ale ona nadal nie wierzyła.

– Dlaczego mnie? Mógłbyś mieć każdą kobietę.

– Dziękuję.

– Dlaczego którekolwiek z nas miałoby udawać, że jest inaczej? Naprawdę dość często można cię zobaczyć w magazynach plotkarskich.

– O, *bella*, widzę, że nie spuszczasz mnie z oczu...

– Nie da się inaczej. Wystarczy, że raz w tygodniu wejdę do kiosku... i prosiłam już, nie mów do mnie *bella*.

– W porządku... Laurel – odparł niespodziewanie cicho i czule.

Bała się tego tonu, działał na nią jeszcze mocniej niż jego wygląd. Czuła się niepewnie i, wstyd przyznać, podniecało ją to.

– No i? Dlaczego?

– Dlaczego cię pragnę?

– Tak.

Nie mogła uwierzyć, że ta rozmowa toczy się naprawdę! Rozmawiali tak, jakby rozmawiali o pogodzie...

– A dlaczego by nie?

– I to wszystko? Bo „dlaczego by nie”?

Przypatrywała się mu badawczo, starając się pojąć, co się kryje pod jego nieodgadnionym wyrazem twarzy czy lekceważącym wzruszaniem ramionami. Czyli... jeśli kobieta jest akurat pod ręką, to można z tego skorzystać? Takie podejście do sprawy przyprawiało ją o mdłości.

– To znaczy, że nie zgadzasz się ze mną?

– Owszem, nie zgadzam się... Przecież ty mi właściwie grozisz...

– Ależ ja nigdy nikomu nie grożę, ani słowami, ani czynami! I nigdy nie będę.

– A zablokowane drzwi od windy?

– Chyba nie chcesz, żeby każdy mógł swobodnie wejść do mojego mieszkania?

– Masz na myśli Bavassa?

– Do ciebie chyba nadal nie dociera, z kim masz do czynienia. Owszem, gdy chce, z pewnością potrafi być czarujący, ale...

Wzdrygnęła się na wspomnienie wyciągniętych w jej stronę łap Rica.

– Wierzę, wierzę ci! Tylko i tak nie lubię się czuć jak więzień.

– To środki ostrożności, które muszę zachować dla twojego i mojego bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Cristiano potrafił genialnie odwrócić kota ogonem. Przecież to on trzymał ich w zamknięciu, a swoją opowieścią sprawiał, że ona się czuła, jakby postępowała irracjonalnie.

Z rezygnacją wzruszyła ramionami.

– A jeśli jednak się uprę, żeby się stąd wydostać?

– To będzie problem, bo nie potrafiłbym żyć, mając na sumieniu narażanie kobiety na potencjalne ryzyko. Zwłaszcza kobiety, z którą byłem kiedyś związany.

– Nigdy nie byliśmy ze sobą związani!

– Oczywiście przybrane rodzeństwo to nie to samo co biologiczne, ale jednak...

– Poza tym chyba trochę przesadzasz z zagrożeniem, jakie stanowi Rico Bavasso.

– Widzę, że jednak chcesz się o tym przekonać na własnej skórze.

Nie, wolała nawet o tym nie myśleć. Ani nie pamiętać...

– Dobrze, już dobrze, po prostu ja go nie znam, to znaczy... wcale go dobrze nie znam... – nie zamierzała wchodzić w szczegóły tej znajomości, zwłaszcza że Cristiano już i tak przyjął najgorszą wersję.

– Ciekawe, bo jak siedziałaś mu na kolanach i szeptałaś do ucha, wyglądało to zupełnie inaczej.

– Wcale nie...

– Może to śmieszne, ale z zewnątrz wyglądało to tak, jak wyglądało.

Laurel wiedziała, że po prawdzie właśnie tak było. Nie zamierzała przecież opowiadać mu, że w środku czuła coś

zupełnie innego. Ani tego, że gdyby się domyśliła, jak przebiegnie spotkanie z „narzeczonym” mamy, jej noga nigdy by nie postała we Włoszech.

– Co będzie z moimi ubraniami? – zapytała niepewnie, za wszelką cenę chcąc zmienić temat.

– Na pewno jakieś ci załatwię. Nawet już coś zamówiłem, kiedy byłaś pod prysznicem. Uważasz mnie za brutala, a sama przed chwilą uciekłaś tu od kogoś. Mam nadzieję, że widzisz różnicę między nim a mną.

Laurel wolała nie odpowiadać. Nie ufała sobie na tyle. Podeszła do okna, zapatrzyła się w niesamowity widok Wiecznego Miasta. Po chwili poczuła, że Cristiano stanął tuż za nią. Wszystko w niej zadrżało. Gdy położył rękę na jej ramieniu, pomimo grubego szlafroka miała wrażenie, że ją parzy.

– Powinienem ci jasno powiedzieć, że nie znoszę wszelkich gierek i z wszystkimi kobietami, z którymi mam do czynienia, gram w otwarte karty. Jeśli uważasz, że udając nieśmiałą pannę, wywalczysz ode mnie więcej, niż sam proponuję, to się mylisz.

Laurel nie wiedziała, jak reagować. Obiektywnie wszystko, co mówił, było po prostu obraźliwe. Ohydne. Jednoznaczne. Musiała jednak wziąć się w garść i rozmawiać jak w świecie, który zgodziła się poznać.

– A co dokładnie proponujesz? – zapytała. – Z czystej ciekawości...

Nareszcie jakieś proste pytanie. Jego odpowiedź będzie równie prosta. W końcu zmierzają w określonym kierunku.

– Ochronę – odrzekł, cofając się o krok.

Potrzebował przestrzeni, by brzmieć spokojnie i wiarygodnie. Zbytnia bliskość Laurel kompletnie go rozstrajała, a zapach jej perfum, niesamowitej mieszanki cytrusów i fiołków, sprawiał, że z trudem się hamował, by nie zedrzeć z niej siermiężnego szlafroka.

– Ochronę? – powtórzyła jak echo.

Nie potrafił określić, czy była bardziej roztrzęsiona, czy wściekła.

– Przed Bavassem – dodał.

Nadal stała nieruchomo w oknie. Filigranowa tajemnicza postać w granatowym, o wiele za dużym szlafroku.

– Czy ja naprawdę potrzebuję ochrony?

– Przez krótki czas, tak.

– A w jaki sposób możesz mnie chronić? Trzymając tutaj?

– Początkowo tak. Bavasso w stosunku do kobiet zachowuje się jak małe dziecko z zabawkami. Najlepszy sposób, by o czymś zapomniał, jest taki, by zobaczył tę zabawkę w rękach innego dziecka. Bavasso lubi moje hotele i kasyna. Kiedy zrozumie, że jesteś ze mną, odpuści.

Rico istotnie nie był aniołem, ale Cristiano szczerze wierzył, że nie będzie sobie zawracał głowy „czyjąś własnością”.

– Że jestem z tobą? To ma być eufemizm?

– Nie, to fakt.

Przecież musiała sobie chyba zdawać sprawę, że ich romans był wyłącznie kwestią czasu? Narastające

pożądanie i napięcie między nimi wyczuwało się na kilometr.

– A więc... zamienię niechcianą atencję jednego mężczyzny na drugiego...

Zirytowała go. Nie za bardzo wierzył, że jego atencja jest aż tak bardzo niechciana.

– Znów porównujesz mnie z Bavassem, a ja będę się upierał, że jednak się różnimy.

– Och, zdecydowanie jesteś o wiele atrakcyjniejszy! Gwarantuję! – odrzekła z goryczą, odwracając się od okna. – Chociaż... Rico jak na faceta w swoim wieku też jest całkiem niezły... taki typowy dojrzały mężczyzna. – Choć mówiła ze złością, Cristiano wyczuwał, że sporo ją to kosztowało. – No i z pewnością jesteś... sprawniejszy w łóżku. Ale poza tym wszystko sprowadza się do tego samego.

– Wcale nie – zaprotestował, upokorzony jej słowami, a jeszcze bardziej pożądaniem, jakie czuł, pomimo że celowo go obrażała.

– Jak to nie? Wytłumacz mi – prowokowała go dalej.

Patrzył na nią przeciągle przez bardzo długą chwilę.

– Już ci mówiłem, Laurel. Ja nikogo nie straszę i nie zmuszam. Możesz mi zaufać.

– Dlaczego miałabym ci ufać? Zresztą istnieje wiele form przymusu. – Spojrzała w bok i zaczerwieniła się.

Wtedy go olśniło. Nie bała się, że zacznie ją zmuszać. Bała się, że wcale nie będzie trzeba jej zmuszać. Dlaczego

jednak walczyła z pożądaniem, które odczuwała, zwłaszcza że było wzajemne, pozostawało dla niego zagadką.

– Co jeszcze możesz zaproponować? Poza ochroną? – brnęła dalej.

– Przyjemność. Pewną przyjemność.

– Jesteś zatrważająco arogancki.

– Wyłącznie pewny siebie.

Pokręciła tylko głową.

– A ten układ między nami... jak długo miałby potrwać?

– Tyle, ile będę chciał – odparł, czując pierwsze oznaki triumfu, ale i rozczarowania, bo Laurel zaczynała się powoli zachowywać jak wszystkie inne kobiety.

– To znaczy ile? – drążyła coraz bardziej wściekle. – Bo, sądząc po tym, co o tobie czytałam, twoje romanse z reguły nie dożywają tygodnia. A rozmawiamy chyba właśnie o romansie. Obecna rozmowa kwalifikacyjna ma mi ewentualnie zapewnić stanowisko twojej tygodniowej kochanki.

– Nazywaj to sobie, jak chcesz – podsumował.

Przywykł już do podobnych rozmów wstępnych z kobietami, ale obecna toczyła się w wyjątkowo chłodny i wyrachowany sposób. Chociaż w sumie... przecież właśnie o to mu chodziło. Wszelkie głębsze uczucia były dla głupców. Takich jak jego ojciec, porzucony, oszukany i okradziony przez chciwe kobiety, między innymi matkę Laurel.

– Czyli ostatecznie... na jak długo? Mniej więcej?

– Na tyle, ile trzeba, by Bavasso zrozumiał, że należysz do kogoś innego.

I na tyle, na ile będę tego chciał!

– I cały czas masz na uwadze moje bezpieczeństwo?

Drażniła go coraz bardziej.

– Między innymi.

– Jak miło z twojej strony!

Słowa Laurel dosłownie ociekały sarkazmem. Wodził za nią wzrokiem, gdy odeszła od okna i przechadzała się po pokoju. Wyglądała zjawiskowo, przypominała mu młodą, początkującą królową. Zbyt długi szlafrok ciągnął się za nią po marmurowej posadzce niczym tren, kaskada złocisto-brązowych loków mogła uchodzić za lwią grzywę – atrybut królewski. Całkowicie go zachwycała.

– Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie ważne, niezależnie od tego, czy mi wierzysz, czy nie.

– Ciekawe dlaczego? Wątpię, żebyś w ciągu ostatnich dziesięciu lat choć raz o mnie pomyślał.

– A zatem się mylisz.

Zabrzmiało to tak szczerze i ciepło, że aż przystanęła. On także poczuł, że ze swego punktu widzenia przedobrzył.

– Wszelkie myśli, które mi poświęciłeś, nie mogły być dobre – odparła równie szczerze.

– Ale były... interesujące.

– Interesujące? Przecież ty mną pogardzasz, Cristiano.

– Pogarda jest bardzo mocnym słowem.

– Twój ojciec pogardza moją matką.

– Nie jestem swoim ojcem, podobnie jak ty nie jesteś swoją matką.

– Nie. Ale osądziłeś mnie tak jak ją. Wrzuciłeś nas do jednego worka.

– I chyba miałem pewne powody, żeby tak postąpić. Zaprzeczysz?

– I tak byś nie słuchał.

Cristiano nie potrafił sobie wyobrazić żadnego scenariusza na usprawiedliwienie jej zachowania w towarzystwie Bavassa w kasynie.

– Posłuchałbym. Ale czy bym ci uwierzył, czy nie, to już inna sprawa. Tak czy siak, co cię właściwie obchodzi moja opinia o tobie? Tu nie ma miejsca na emocje, *bella*. Tu chodzi o coś całkiem innego, bardzo podstawowego i... przyjemnego.

Powoli ruszył w jej stronę, a ona zastygła, jakby w oczekiwaniu.

– Malujesz mi tu taki... kuszący obrazek – wyszeptała chrapliwie. – Zero emocji, zero uczuć, wyłącznie seks. Może przez tydzień.

– Dla mnie brzmi to idealnie. – Zatrzymał się tuż przed nią. – Tylko porzuć już te swoje gierki.

Przyciągnął ją do siebie. Nie opierała się, zresztą nawet gdyby próbowała, on i tak uznałby to za kolejną maskaradę. Gdy poczuła, jak bardzo jest podniecony, rozszerzyły jej się źrenice.

Wtedy wyszeptał:

– To wszystko może być całkiem proste.

– Dla ciebie.

– Dla ciebie też. Dlaczego by nie? – Gdy pogłaskał ją po policzku, przymknęła oczy. Przeszedł ją dreszcz. – Widzisz, jak wspaniale na mnie reagujesz? A przecież nawet cię jeszcze nie pocałowałem. Zobaczysz, że będzie nam bardzo dobrze razem, *bella*. Czuję to i wiem...

Wtedy nagle wyrwała mu się i wydała dźwięk przypominający pojedynczy szloch czy spazm, a może rozdzierające westchnienie.

– A ja wiem, Cristiano, że jesteś aroganckim manipulatorem i sukinsynem! I że nie mam ochoty na żaden układ z tobą, ani teraz, ani nigdy. Może więc poćwicz te swoje tak zwane uroki na jakiejś innej kobiecie, która będzie tego chciała!

To powiedziawszy, odwróciła się, zanosząc się od płaczu, i pobiegła korytarzem, po czym wpadła do sypialni i zatrzasnęła za sobą z hukiem drzwi. Usłyszał też, że przekręca klucz w zamku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Laurel czuła się, jakby potrzebowała jeszcze jednego prysznica. Przemierzała sypialnię Cristiana z bijącym sercem, po ciele przechodziły jej ciarki. Nieważne, jakie wielkie słowa wykrzyczała bratu, liczyło się wyłącznie to, że kusiło ją, by z nim zostać i dać się pocałować.

Co się właściwie z nią działo?

Jakim cudem znalazła się w obecnej sytuacji, wśród ludzi żyjących seksem, manipulacjami i wszelką żądzą?

Na co dzień żyła spokojnie w małym miasteczku w Illinois, pracowała jako pielęgniarka, miała paru sprawdzonych przyjaciół i jak dotąd żadnego chłopaka. Przez chwilę wyobraziła sobie zagrodę dziadka, prawdziwe dębowe podłogi, widok z okien kuchennych na bezkresne pola i połyskujący zapraszająco w oddali staw. Marzyła o tym, by znaleźć się jak najszybciej w domu. Tęskniła to tego, co znane i bezpieczne, nawet jeśli nudne. Nie chciała tkwić w obecnej sytuacji, nie chciała matki, Bavassa ani Cristiana...

Kłamczucha!

Ale przynajmniej starała się jakoś wyciszyć siłą woli ten dziwny głos wewnętrzny...

Jednak właściwie dlaczego nie miałaby raz zostać czyjąś kochanką?

Frustracja dosłownie wrzała w Laurel. Niestrudzenie przemierzała sypialnię, czuła się kompletnie rozgorączkowana, a jednocześnie uwięziona jak zwierzę w klatce. Nie, nie zostanie niczyją kochanką w takich okolicznościach. Ma swój honor. I resztki instynktu samozachowawczego. Seks z Cristianem wypaliłby ją, zostałby sam popiół. Była świadoma, jak mocno reaguje na samą jego obecność, a cóż dopiero gdyby...

Pukanie do drzwi.

To przerwało jej długotrwałe maszerowanie.

– Tak?

– Przywieźli twoje ubrania.

Głos Cristiana zabrzmiał neutralnie, więc ostrożnie otworzyła drzwi. Podał jej kilka toreb zakupowych z luksusowych sklepów.

– Dziękuję – wyszeptała sztywno. – Nie musiałeś kupować aż tak dużo.

– Nigdy nie wiadomo, jak długo tu zostaniesz, *bella*...

– Nie bój się, niezbyt długo. A teraz ubiorę się i porozmawiamy.

– Doskonale. Właśnie zamówiłem coś do jedzenia.

Nagle wszystko brzmiało tak przyzwoicie i kulturalnie. Zupełnie jakby nie została przez niego wzięta do niewoli i zachęcana do podjęcia roli kochanki. Wyłącznie dla seksu. Przecież w sumie było to śmieszne...

Wysypała zawartość toreb na łóżko i rozpromieniła się na widok tylu eleganckich strojów i wykwintnej bielizny. Skąd Cristiano znał jej rozmiar stanika? – zastanawiała się,

mierząc idealnie dobrany komplet z cielistej satyny. Po chwili jednak doszła do wniosku, że potrafiłby z łatwością wybrać odpowiedni rozmiar bielizny dla jakiejkolwiek kobiety stojącej w zasięgu wzroku.

Póki co ze sterty atrakcyjnych ubrań wybrała bladoniebieską spódnicę do kolan i jedwabną, pasującą do niej bluzkę. Teraz, gdy była nareszcie ubrana w coś normalnego, nieprowokującego, poczuła się, jakby wracała do zdrowia. Jakby wydarzenia ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin nigdy nie miały miejsca. Poza kreacjami Cristiano nie zapomniał o luksusowych kosmetykach i Laurel postanowiła, że wcale się im nie oprze. Wręcz przeciwnie, zrobiła sobie dyskretny makijaż i dość wyszukaną fryzurę, upinając włosy w kok.

Cristiana zastała w jadalni urządzonej na końcu salonu. Wykładał jedzenie na stół, który wyglądał, jakby go wyrzeźbiono z pojedynczego kawałka drzewa hebanowego.

Laurel poczuła zniewalający zapach świeżej bazylii i cytryny i uświadomiła sobie, że od lunchu nie miała nic w ustach. Bavasso poił ją wyłącznie drinkami. Wtedy głośno zaburczało jej w brzuchu.

Cristiano uniósł wzrok i w jego srebrzystych oczach ujrzała cień uśmiechu. Sama też uśmiechnęła się blado.

– Jestem głodna – wyjaśniła.

– Właśnie słyszę, siadaj. – Gestem wskazał czarne, błyszczące, drewniane krzesło. – Czego sobie życzysz? – zapytał, unosząc kolejne srebrne pokrywy.

Rzymskie danie złożone z frytek z cukinii, pasta carbonara, wszelkie możliwe sałatki...

– O, Boże, wszystko tak pięknie wygląda...

– No to dostaniesz po trochu wszystkiego...

– Dziękuję...

Dlaczego nagle Cristiano zachowywał się tak normalnie, zmienił całkowicie ton i starał się być miły i uprzejmy?

– Cieszę się, że ubrania pasują, a niebieski okazał się dobrym wyborem... Podkreśla twoje piękne oczy...

– Dziękuję.

– Nie potrafisz normalnie przyjąć komplementu?

– Bo to zabrzmiało, jakbyś... był właścicielem.

– Właścicielem? Kogo? Czego? Ciebie, ubrań?

– I tego, i tego...

Cristiano odsunął się od stołu i spojrzał na nią z większej odległości.

– Przestań już z tym walczyć, *bella*, obojgu nam będzie przyjemniej.

– Walczyć z czym? Z kim? Z „tym”, z tobą?

– I z tym, i z tym...

Patrzyli na siebie przeciągle, pogrążeni w impasie, ale Laurel czuła w środku fajerwerki. Niezaprzeczalnie Cristiano patrzył na nią zaborczo, jak właściciel. I nie chodziło mu wyłącznie o dobrze dobrany strój. Zamiast wściekłości, że czyni z niej niemalże przedmiot, budziło się w niej jednak podniecenie. Że jest przez kogoś pożądana. Bo poza obrzydliwymi umizgami Bavassa nie miała wcześniej takich doświadczeń.

Dlaczego więc usiłowała z „tym” walczyć? Dlaczego jej ciało walczyło z umysłem? Po co wynajdywała wszelkie powody, by nie popaść w krótki, niesmaczny, związany wyłącznie z seksem romans z Cristianem Ferraro?

Bo to był wyłącznie jego świat, nie jej. Bo straciła już grunt pod nogami. Bo miała dość przykładów ludzi, którzy kochali, a potem odchodzili, jak jej rodzice czy ojciec Cristiana. Bo była wreszcie zbyt niewinna, głupia i ufna, żeby przetrwać układ proponowany przez przybranego brata, który okazał się niebezpieczny i mógł łatwo zrujnować jej życie.

– Chcę cię zapytać o moją matkę – powiedziała nagle.

– O twoją matkę? – Ton Cristiana był niezmiennie uprzejmy.

– Tak... skoro Bavasso jest tak niebezpieczny, jak mówisz, martwię się o nią...

– *Bella*! Jednej rzeczy możemy być stuprocentowo pewni: że twoja matka potrafi o siebie zadbać!

– Co masz na myśli?

– Proszę, nie udawajmy niczego, jeśli chodzi o nią. Oboje doskonale wiemy, jaka jest.

– Czyli jaka?

Nie, żeby miała jakieś złudzenia, co może usłyszeć...

– Otóż jest to tchórzliwa, amoralna, bezwstydna naciągaczka i kłamczucha. – Laurel otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. – Co więcej, nie mam żadnych powodów, by sądzić, że nie jesteś taka sama.

Cristiano przyglądał się, jak twarz Laurel staje się coraz bledsza, i żałował, że w ogóle odczuwa jakieś wyrzuty sumienia. Przecież posługiwał się, jak zawsze w życiu, wyłącznie faktami. Wszelkie inne zachowania oznaczały słabość i były wykluczone. Nie zamierzał nigdy ulegać emocjom, których ofiarami, na różne sposoby, stali się jego rodzice.

I chociaż, jak mówią, żaden człowiek nie jest stworzony do życia w samotności, on jednak starał się właśnie do tego zmierzać.

Dlatego Laurel nie powinna wyglądać na taką zranioną, bo on jedynie powiedział na głos to, co dla wszystkich jest oczywiste.

– No... widzę, że nie lubisz owijać niczego w bawełnę... – stwierdziła w końcu cicho.

– Nie widzę takiej potrzeby. Zwłaszcza że chyba oboje jesteśmy świadomi faktów towarzyszących rozwodowi naszych rodziców.

– Jeśli masz na myśli to, że Lorenzo rozstał się z nami z dnia na dzień bez pożegnania, to owszem.

– Wydaje się, jakbyście to wy, a nie on, zostały zdradzone...

– Ja zostałam... ale najwyraźniej nie dajesz mi prawa do takiego uczucia. Najwyraźniej, nie znając mnie, uznałeś, że w najlepszym razie jestem trochę lepsza od zwykłej prostytutki.

Nawet Cristiano nie myślał w tej chwili, że emocje na twarzy Laurel są sztuczne.

– Dobrze. Przyznaję, że w chwili rozwodu byłaś jeszcze dzieckiem i mogłaś sobie nie zdawać sprawy z poczynań swojej matki.

– Ale właśnie stwierdziłeś, że oceniasz nas jednakowo.

– Powiedziałem tylko, że nie mam powodu uważać inaczej. Udowodnij, że się mylę.

– A po co? Jesteś... wstrętny! – Wstała, cała się trzęsąc. – Budzisz we mnie obrzydzenie! Stawiasz się ponad wszystkimi, oceniasz ludzi, nie wiedząc nic o ich życiu! W międzyczasie sam postępujesz podobnie do mojej matki i Rica Bavassa.

– Ostrzegałem już, żebyś mnie nie porównywała z tym człowiekiem.

– A dlaczego nie? Przetrzymujesz mnie tutaj!

– Uratowałem cię z opresji!

– Złożyłeś mi jednoznaczną propozycję i odmawiasz mi prawa do wyjścia stąd. Od niego przynajmniej udało mi się uciec.

Wtedy po raz pierwszy dotarło do Cristiana, że może Laurel wcale nie odgrywa przed nim żadnej gry, może po prostu jest szczera! I pozornie o to przecież mu chodziło. Jednak to, co słyszał, nie było tym, czego się spodziewał.

– Twoja matka nic dla mnie nie znaczy i nie powinniśmy w ogóle o niej rozmawiać.

– Rozmawialiśmy o niej, bo boję się o jej bezpieczeństwo. Niezależnie od twojej opinii na jej temat. Czy zechcesz sprawdzić, czy jest bezpieczna? Czy jesteś na tyle honorowy, by to zrobić, nie zagłębiając się w przeszłość?

– Bardzo proszę.

– Dziękuję.

A więc zawieszenie broni.

Laurel usiadła i zaczęła jeść dalej.

Obie z matką zawsze dokładnie wiedziały, na czym stoją...

– A w jaki sposób czułaś się zdradzona przez mojego ojca? – zapytał, bo to stwierdzenie nie dawało mu spokoju.

– A w taki, że przez trzy lata udawaliśmy szczęśliwą rodzinę, a potem nagle z dnia na dzień znalazłyśmy się w samolocie do Illinois i nigdy więcej go nie zobaczyłam. Nie napisał do mnie choćby jednego esemesa.

– Za to twoja matka zatrzymała na swoim prywatnym koncie jego dwa miliony euro.

– Które w całości odzyskał.

– Została przyłapana i to wyjaśnia wszystko?

– Przyłapana na czym?

– Na kradzieży. Okradała mojego ojca. Podbierała jego pieniądze.

– Czy to kradzież, skoro byli jeszcze wtedy małżeństwem? Brała pieniądze ze wspólnego konta. Formalnie należały również do niej.

– Na szczęście sąd nie zajmował się szczegółami technicznymi.

– Podobno w małżeństwie wszystko jest wspólne. Nie wierzysz w takie rzeczy?

Cristiano czuł, że zaraz się zagotuje. Naprawdę nie chciał rozgrzebywać przeszłości ani wywoływać wspomnień, lecz Laurel zmuszała go do tego.

– Ona go okradała, *bella*, nie ma wątpliwości.

– Przyznaję, że mogło to tak wyglądać, ale ona na pewno...

– Przelewała pieniądze z różnych kont na własne zagraniczne konto, które otworzyła pod innym nazwiskiem. Starasz się jej bronić?

– Nie staram się... tylko...

Zamilkła, bo nie dawało się obronić Elizabeth Forrester.

– A na co w ogóle były te pieniądze? Na dalsze romansidła? Sądząc z tego, co wyczyniała potem, to chyba tak.

– A co wiesz o jej „potem”?

– Dzisiejszy wieczór nie był pierwszym, kiedy widziałem ją w La Sirena.

Przez ostatnie dziesięć lat widywał ją wielokrotnie. Za każdym razem uwieszoną na innym napuszonym artyście, flirtującą i nadskakującą, co przyprawiało go o mdłości. Wtedy jednakże czuł się usprawiedliwiony, że poinformował swego ojca o odkrytym przez siebie zamorskim koncie „kochającej żony”.

– Ale mnie widziałeś tu dziś po raz pierwszy...

Cristiano starał się zrozumieć, co Laurel stara się mu przez to powiedzieć. Że jest inna od swej matki? Czy może bardziej dyskretna?

– Dlaczego to zrobiłaś? Z ciekawości? – zapytał, spodziewając się usłyszeć jakąś rzewną historyjkę... ale usłyszał wyłącznie zdawkowe:

– To nieważne.

Taka odpowiedź w zasadzie mu pasowała, bo nie interesowała go głęboka znajomość z przybraną siostrą. Szczerze, był po prostu ciekaw. Wbrew zdrowemu rozsądkowi. Jak żyła przez ostatnie dziesięć lat? Jak jej matka? Było to dość oczywiste założenie, jednak...

Coś się w nim na nie buntowało.

– Dziękuję... najadłam się już, chyba pójdę spać. To był bardzo długi dzień. Jeszcze raz dziękuję... za ubrania, jedzenie i nocleg.

Tak jakby ofiarował jej to wszystko bezinteresownie... z dobroci serca.

Podniósł się również.

– Odprowadzę cię.

– Nie ma najmniejszej potrzeby.

– Mylisz się...

Przyjrzała mu się, po czym bez słowa wyszła z salonu. Ruszył powoli za nią. Gdy mijali drzwi jego sypialni, zapytała niepewnie:

– Gdzie... gdzie mam spać?

– Na końcu korytarza jest pokój gościnny – uspokoił ją.

Niepotrzebnie spojrzała mu wtedy w oczy, bo od razu wziął ją za rękę.

– Cristiano, nie...

– Co nie?

– Nie dotykaj mnie.

– Nie kuś mnie? O to ci chodzi? – Głaskał ją nieubłaganie po wewnętrznej stronie dłoni. Choć stała nieruchomo,

wyczuwał jej galopujący puls. – Po co udawać, że nic między nami nie ma, *bella*?

– Bo nie ma...

– Twoje ciało mówi mi co innego...

– Dziesięć lat temu opędzałeś się ode mnie jak od muchy.

– Dziesięć lat temu byłaś dzieckiem. Czego oczekiwałaś?

– Tylko nie udawaj, że w ogóle mnie wtedy zauważałeś.

– Nieważne, co było wtedy, ważne, co jest teraz. Co czujemy oboje teraz... a jest to prawdziwe... Dlaczego mamy się tym nie cieszyć?

Nareszcie widział w oczach Laurel wahanie. Trzeba było jakoś pokonać te ostatnie wątpliwości. Miał wielką ochotę je pokonać...

– Nie martw się tak na okrągło – wyszeptał, pochylając się nad nią. – Czego tu się bać?

– Właśnie tego – odparła cicho.

Wtedy ją pocałował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To było tak przejmująco cudowne doświadczenie, że nic piękniejszego nigdy przedtem nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. I nawet lepsze. Dużo lepsze. Słodkie, a zarazem złe i tak bardzo intensywne. Cristiano przez cały czas kontrolował wszystko, rozbudzając jej reakcje. Domagając się ich.

Odchyliła głowę w tył, gdy jego usta zbliżyły się do jej ust i pogłębił pocałunek, a językiem wsuwał się coraz dalej, przejmując ją w posiadanie i sprawiając, że ogromna rozkosz przenikała całe jej ciało.

Chociaż był to tylko pocałunek, miała wrażenie, że właśnie zmienia się całe jej życie, a wargi Cristiana druzgocą duszę. Jedną ręką objął ją w talii, palce dłoni rozwarł na jej biodrze, a dłoń ta parzyła ją nawet przez cienką jedwabną spódnicę, kolejny markowy ciuszek z nieplanowanych zakupów. Laurel w tym momencie cała należała do niego i oboje nie mieli co do tego żadnych wątpliwości.

Zresztą, nawet gdyby chciała, nie mogła się uwolnić od tego pocałunku, ale ze wstydem musiała przyznać, że wcale nie chce się uwalniać. Pragnęła dotyku Cristiana i tej eksplozji zmysłowości i podekscytowania, nad którymi nie dawało się zapanować ani ich wyprzeć, a które wdarły się

do jej krwioobiegu i sprawiły, że stawała na czubkach palców, by oddać mu się jeszcze bardziej i być bliżej niego.

Cristiano przyciągnął Laurel do siebie tak mocno, że ich ciała przylgnęły w intymnym uścisku. Ogarnęło ją niepohamowane pożądanie, a coraz silniejsza fala gorąca przenikała kolejne części ciała.

Nie przestawał jej całować, przemieszczając się powoli od ust w kierunku szyi, językiem rysując koła na jej i tak już drżącej skórze. Dłońmi pieścił jej biodra i uda. Czuła, jak rośnie w niej napięcie, jakby miała za chwilę eksplodować i rozpaść się na drobne kawałeczki. Przywarła do niego, nie mogąc nad sobą zapanować, jej umysł spowiła mgła pożądania. Wszystko, czego pragnęła, to natychmiast rozładować nagromadzone emocje i doświadczyć z nim czegoś, czego nie doznała dotąd z żadnym mężczyzną.

Cristiano wydał z siebie cichy pomruk i wsunął rękę pod spódnicę Laurel, pobudzając wrażliwą skórę, aż w końcu jego kciuk natknął się na obrzeże bielizny, by natychmiast wślizgnąć się pod spód, przyprawiając ją o gwałtowne dreszcze. Była zupełnie zaszokowana nowymi doznaniami.

Przez kilka rozkosznych sekund nie była nawet w stanie normalnie myśleć. Nikt nigdy nie dotknął jej w tak intymny i świadomy sposób. A do tego tak umiejętnie. Cristiano doskonale wiedział, jak kilkoma leniwymi pieszczotami sprawić, żeby cały świat wokół niej zaczął wirować, wszystkie mięśnie zaczęły się naprężać, a paznokcie wbijały się w jego ramiona. W stanie olbrzymiego napięcia walczyła jednocześnie o dwie rzeczy: odzyskanie kontroli nad sobą

i możliwość rozładowania. Nie mogła mieć jednego i drugiego. W jej wnętrzu toczyła się szalona bitwa, a ona ciągle nie wiedziała, na którą stronę przechylić szalę zwycięstwa.

Zamrugała powiekami i otworzyła oczy, by przez mgłę pożądania przelotnie zobaczyć własne odbicie na ścianie pokrytej lustrami – zarumienioną twarz, nabrzmiałe usta, na wpół przymknięte powieki. Ale Cristiano nie wyglądał nawet w połowie na tak podekscytowanego jak ona. Gdy nie przestawał jej dotykać w intymny sposób, oczy miał po prostu przymknięte, a usta delikatnie zaciśnięte. Wyglądał niemalże na bezdusznego, obojętnego profesjonalistę, na naukowca przeprowadzającego eksperyment, którego wyniku jest całkowicie pewien. Pracował nad jej ciałem. Manipulował nią.

Wtedy nieoczekiwanie, z krzykiem, wyrwała się z jego objęć. Zdziwiony wzrok Cristiana starł się z jej zagubionym spojrzeniem.

Cristiano zmrużył oczy.

– O co chodzi...?

– Nie – odezwała się szorstko. Całe jej ciało pulsowało z niezaspokojonego pożądania. I wstydu. Wpadła prosto w jego ramiona. W jego sidła. – Nie – powtórzyła i chwiejnym krokiem ruszyła do sypialni, by po chwili zatrzasnąć mu drzwi przed nosem.

Gdy została sama, z drżeniem wypuściła powietrze, lecz całe jej ciało nadal dygotało z przyjemności, a zarazem frustracji. Odgarnęła z twarzy potargane włosy i miarowym

krokiem zaczęła przemierzać pokój, który był równie okazały jak sypialnia Cristiana.

Co, u diabła, powinna teraz zrobić?

Czekanie zdawało się jedyną dobrą opcją. Umyła twarz, uczesała włosy, a potem opadła na skórzany fotel przy oknie, z którego roztaczał się widok na rzekę Tybr, połyskującą w świetle księżyca. Musiała być już trzecia rano i dlatego całe jej ciało było obolałe z wyczerpania, ale mimo to wiedziała, że nie będzie w stanie zasnąć. Próbowała wyprzeć wszystko z pamięci, ale ta roiła się od wspomnień i zmartwień. Namolna, zachłanna twarz Bavassa... Desperacka ucieczka... Pocałunki i pieszczoty Cristiana...

Niechybnie przysnęła, bo pukanie do drzwi gwałtownie przywołało ją do świadomości. Ktoś się jej śnił... Cristiano. Dłonie... Usta... Zadrżała, jakby nadal dotykał jej ciała.

– Tak? – zawołała ochrypłym głosem.

– Sprawdziłem, co z twoją matką – krzyknął przez drzwi dosyć opryskliwie. – Nic jej nie grozi.

– A gdzie ona jest? – spytała.

– Wróciła do pensjonatu, w którym się zatrzymałyście. Bavasso nawrzeszczał na nią, ale nic poza tym. To na ciebie jest zły, nie na Elizabeth. Kto wie, może uda im się jeszcze jakoś dogadać.

Tym razem zabrzmiało to dość szyderczo, ale Laurel nie była w stanie go za to winić. Bavasso nie był pierwszym facetem matki, któremu powinna kazać spakować manatki

i się wynosić. Problem w tym, że jeśli liczyła na to, że cokolwiek jeszcze może ugrać, to nigdy tak nie robiła.

– A więc Bavasso nadal jest na mnie zły? – zapytała po chwili pełnej napięcia.

– Zaopiekuję się tobą, Laurel.

Nuta niewątpliwej szczerości w jego głosie nie powinna jej była w ogóle poruszyć... a jednak!

– Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, co to znaczy...

– Nie pozwolę, by Bavasso cię nękał czy też próbował skrzywdzić.

Sam mnie krzywdzisz, tylko w zupełnie inny sposób – w myślach powróciła do chłodnego, precyzyjnego wyrazu twarzy Cristiana podczas pieszczot i pocałunków.

– A teraz będzie najlepiej, jak się jeszcze prześpisz – dodał. – Już prawie świta, możemy porozmawiać później.

– Okej – odpowiedziała i wtedy za drzwiami zaległa cisza, ale Laurel i tak wiedziała, że Cristiano nadal tam jest. – Cristiano?

– Tak?

– Dziękuję ci.

Ponieważ wszystkie inne rzeczy zostały w sypialni gospodarza apartamentu, po zdjęciu spódnicy położyła się do łóżka w bluzce i bieliźnie. Noc była ciepła, na horyzoncie powoli szarzało, a ona naprawdę potrzebowała snu.

Zamknęła oczy i natychmiast wyobraziła sobie swój dom, pojedyncze łóżko, kołdrę wyszywaną z różnych kawałków materiału jeszcze przez babcię, złote, przepiękne lato we Illinois... Gdyby mogła cofnąć czas o trzy doby, do momentu,

gdy na podwórku zjawiła się matka, tym razem zatrzasnęłaby jej przed nosem bramę.

Niestety trzy dni temu ją wpuściła i pozwoliła się wypowiedzieć, bo jak zwykle miała nadzieję, że może coś się zmieniło na lepsze...

– Kochanie, nie zgadniesz! – krzyczała od drzwi Elizabeth pośród licznych pocałunków i w oparach drogich perfum. – Poznałam kogoś!

Laurel właściwie tylko przyglądała się matce bez żadnych emocji. Czy kiedykolwiek słyszała coś innego?

– On chce cię poznać! I ja też chcę, żebyś go poznała! Może jest nadzieja na obrączkę!

Brzmiało to pozornie zwyczajnie, ale Laurel dostrzegła podejrzane ogniki w oczach matki. Czterdziestosześcioletnia kobieta miała coraz mniej czasu na przebieranie w bogatych biznesmenach i pośledniejszych celebrytach.

– Doprawdy?

Nie wiedziała teraz zupełnie, co odpowiedzieć. Nie widziała matki dwa lata. Na pogrzeb dziadka trzy miesiące temu Elizabeth nie dotarła, była zbyt zajęta życiem towarzyskim w Monako.

Gdy znalazły się w największym pokoju na farmie, z jedyną, obecnie mocno zużytą kanapą, widziała, że matkę przeszły dreszcze.

– Jak ja zawsze nienawidziłam tego miejsca! – potwierdziła Elizabeth, jakby czytała jej w myślach. – Bóg raczy wiedzieć, dlaczego tu tkwisz...

– Bo je uwielbiam... To jedyny prawdziwy dom, jaki miałam w życiu.

Mama zacisnęła usta. Nie tolerowała żadnych komentarzy sugerujących, że nie sprawdziła się jako rodzicielka.

– Bardzo mi przykro, że nie zapewniłam ci wychowania w stabilniejszych warunkach. Gdyby twój ojciec...

– Nie miałam niczego takiego na myśli – ucięła Laurel.

– A więc, wracając do tematu... Polecisz ze mną do Rzymu, żeby poznać Rica? To zajmie tylko parę dni...

– Do Rzymu? A dlaczego on nie może przylecieć do Stanów i po co w ogóle ma mnie poznawać?

– Bo dla niego ma znaczenie rodzina. A mnie zależy, żeby to wyszło. Jeśli się zgodzisz, dam ci jedyną rzecz, jakiej kiedykolwiek chciałaś, obiecuję! W zamian proszę, żebyś pokazała Ricowi, że jesteśmy rodziną i że jest dla ciebie ważne, by zaistniał również w twoim życiu. Czy proszę o tak wiele?

Cristiano leżał wyciągnięty na łóżku, ale zupełnie nie mógł zasnąć ani się pozbierać po zajściu z Laurel. Nie mógł też zapomnieć jej idealnie gładkiej skóry.

Z sypialni gościnnej nie dobiegały żadne dźwięki, a więc dziewczyna zapadła chyba w zasłużony, mocny sen.

Również przez niego...

Poczucie winy nie było dla Cristiana emocją zbyt wygodną. Nie przywykł do czegoś takiego. Zawsze uważał się za osobnika uczciwego. Stawiał sprawy jasno, grał w otwarte karty, zwłaszcza z kobietami, które decydowały się na romans z nim.

Dlaczego dzisiejszej nocy czuł, że postąpił nieuczciwie i potraktował Laurel podobnie jak Bavasso? Dlaczego, gdy tak wspaniale na niego reagowała, musiał się hamować, by nie ulec emocjom, a nie tylko fizycznemu pożądaniu?

Kiedy nagle wyrwała się z jego objęć, wyglądała na kompletnie załamaną!

Cristiano, nie mogąc już ani dłużej myśleć o tym wszystkim, ani zasnąć, wstał z łóżka i się ubrał. Następnie zaparzył sobie mocną kawę i rozsiadł się na sofie z laptopem na kolanach. Postanowił poszperać w internecie i znaleźć jakiekolwiek informacje o przybranej siostrze. Gdy wpisał do wyszukiwarki jej imię i nazwisko, pojawiło się parę osób: nauczycielka fizyki z Kolorado, gosposia z Południowej Karoliny... Ożywił się dopiero na widok kobiety zatrudnionej w szpitalu, bo pojawiła się nazwa Illinois. Ale czyż „jego” tajemnicza Laurel mogłaby być po prostu pielęgniarką? To zupełnie nie pasowało do wizerunku młodej damy, która kilkanaście godzin temu wmaszerowała do La Sireny, uwieszona na ramieniu podstarzałego biznesmena o marnej reputacji.

Poza tym nie mógł znaleźć żadnych zdjęć z Laurel, podczas gdy po wpisaniu do wyszukiwarki imienia i nazwiska jej matki internet wyrzucał tuziny fotek jego byłej macochy, z reguły towarzyszącej kolejnym, dziwacznym, lecz ewidentnie bogatym facetom.

Cristiano przypomniał sobie też moment, kiedy po raz pierwszy zauważył na kamerze ochrony obie panie Forrester. Kamery obserwował wieczorami praktycznie

zawsze, bo jego kasyna cechowała wysoka kultura, a hazard był w nich sposobem spędzania wolnego czasu, nie zaś sportem dla desperatów.

Jako pierwsza pojawiła się Elizabeth w purpurowej sukience, sporo przykrótkiej i przyciasnej jak na kobietę w średnim wieku, choć trzeba jej oddać, że nadal, jeśli chodzi o figurę i ciało, miała się czym pochwalić.

Potem dostrzegł Laurel i jakimś cudem natychmiast ją rozpoznał, choć od ich ostatniego spotkania upłynęła cała dekada. Jej widok obudził w nim dziwne, nieznane emocje. Gdy jednak dotarło do niego, w czyim jest towarzystwie, jak się prezentuje i zachowuje, jaki ma makijaż, zrobiło mu się niedobrze. Czyżby Bavasso zapłacił za tę maskaradę?

Później Rico jak zwykle udał się pograć w bakarata w towarzystwie dziewczyny i swych nieodłącznych ochroniarzy. Elizabeth przewijała się w tle, starając się wyglądać spokojnie i godnie, jakby kibicowała córce na odległość. Być może od dawna pracowały jako zespół?

Na podglądzie kamer, choć niska i szczupła, Laurel wydawała się bardzo ponętna. Przez dziesięć lat od rozwodu ich rodziców nie myślał nawet o jej istnieniu, ale uświadomił sobie teraz, że było to bardziej z wyboru. Świadomie starał się nie myśleć o całej tej historii, wypierał ją.

Teraz nie mógł przestać myśleć o Laurel ani przez chwilę.

Przypomniał sobie, jak zauważył, że Bavasso sadza ją sobie na kolanach i przez moment miał ochotę porzucić monitory, wpaść do kasyna i zabrać stamtąd przybraną

siostrę. Widział, co prawda, że sama z trudem powstrzymywała obrzydzenie, ale jednak uśmiechała się na siłę i trwała na posterunku. Czyli nienawidziła tego, co robi, lecz się tego trzymała. Właśnie taka była... Gdyby nie chciała, w ogóle nie znalazłaby się w kasynie i nie zgodziłaby się iść z Bavassem na górę. Czyż nie?

Cristiano westchnął ciężko i powrócił do poszukiwań na laptopie, a dokładnie na stronie szpitala w Illinois. Tym razem postanowił wyszukać jakiekolwiek zdjęcie. Po godzinie na zakładce z podziękowaniami natknął się na fotografię Laurel w białym kitlu, ze starszą pacjentką i jej dorosłymi dziećmi. Wyglądała na bardzo zmęczoną, ale szczerze i ciepło się uśmiechała. Tu, w Rzymie, nigdy nie widział na jej twarzy takiego uśmiechu, dlatego wpatrywał się w niego i nie potrafił się oderwać. Kim jest ta kobieta na zdjęciu, a kim wystraszona i sfrustrowana dziewczyna, która spała zaryglowana w pokoju gościnnym?

Zrezygnowany i zaspany, odłożył wreszcie laptop, po czym otworzył drzwi na taras, by nacieszyć się niesamowitym widokiem letniego wschodu słońca i budzącego się do życia miasta. Na wąskich starożytnych uliczkach rozlegały się już pierwsze dźwięki samochodów dostawczych, skuterów i motorynek.

Co jeszcze się zdarzy, gdy Laurel wstanie?

Spodziewał się prostego układu, który usatysfakcjonuje obie strony, a czekało go dochodzenie i poważne rozmowy.

Nagle... z zamyślenia wyrwał go krzyk, niewątpliwie dochodzący z wnętrza apartamentu, z sypialni... potem

głośny jęk... Laurel? Zachorowała?

Bez namysłu pobiegł pod pokój gościnny i gwałtownie zapukał do drzwi.

– Laurel! Laurel! Odpowiedz! Co ci jest? Co z tobą?

Z pomieszczenia wydobywały się jednak wyłącznie jęki i szlochy, przerywane porażającą ciszą.

Nie miał wyjścia! Musiał wyważyć drzwi. Zamknęła je przecież na klucz.

Po paru sekundach znalazł się w pomieszczeniu, w którym panowały egipskie ciemności, bo zasłonięto szczelnie ciemne kotary. Z początku więc nie widział, co się dzieje. Jednak po chwili zrozumiał: Laurel przez sen rzucała się na łóżku, bo padła ofiarą koszmaru, w którym najwyraźniej próbowała się przed kimś bronić.

– Laurel, Laurel! To tylko sen! Zbudź się...

– Nie! Nie! Nie chcę! Proszę, nie!

Przeżywała chyba we śnie całe zajście z Bavassem. Cristiano poczuł, że robi mu się niedobrze. Przecież... on sam zachował się wobec niej prawie tak jak Bavasso! Też chciał wykorzystać sytuację.

– Laurel! No, obudź się! – Tym razem dotknął delikatnie jej ramienia.

Wtedy istotnie się przebudziła. Blada, przerażona, na wpół przytomna.

– Nie, nie... to nie tylko sen... tak było naprawdę – wyszeptała.

Cristiano objął ją bez chwili namysłu. Było to wspaniałe uczucie i wcale nie dotyczyło sfery seksualnej. Zrobiło mu

się ciepło na sercu, a przecież zakładał, że nie ma serca...

– Już dobrze – mówił jej do ucha. – Jesteś bezpieczna, nic ci się więcej nie stanie.

I dobrze wiedział, że tak właśnie będzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wspomnienia niedawnego koszmaru nocnego utrudniały Laurel powrót do racjonalnego myślenia. Wiedziała jedynie, że czuje się hołubiona i bezpieczna w objęciach Cristiana. Rzecz jasna, jakaś część mózgu podpowiadała, że nie powinna ulegać jego czarowi, lecz trauma naprawdę była zbyt świeża, by zareagowała właściwie. Wprost przeciwnie, wtuliła się w niego jeszcze mocniej, chociaż zdawała sobie sprawę, że nie powinna mu ufać. Ale akurat w tej chwili... chciała. I musiała komuś zaufać.

Bo gdy tylko zamykała oczy, znów zaczynała ją prześladować pochylona nad nią zachłannie twarz Bavassa.

Po jego zapewnieniach, że idą na górę napić się szampana w rodzinnym gronie, poszła bez żadnych podejrzeń. Zresztą matka obiecała za chwilę do nich dołączyć. Sytuacja zmieniła się natychmiast, gdy zamknęły się za nimi drzwi apartamentu, bo Rico praktycznie od razu rzucił się na nią w jednoznacznym celu. Uciekła tylko dzięki temu, że zamknął na chwilę oczy, gdy rozdrapała mu paznokciami policzki.

Cristiano pogładził ją po twarzy. No tak. Znów nieświadomie zaczęła szlochać.

Nikt przedtem nigdy jej tak nie głaskał.

Ale to był przecież jej przybrany brat, który uznał, że niedaleko pada jabłko od jabłoni...

Jednak jego pieszczoty paliły skórę i sprowadzały na Laurel boski ogień...

Nagle poczuła, że chciałaby zapłonąć naprawdę!

Wyciszyła tę część mózgu, która przypominała jej o ryzyku i bezmyślności, i rozchyliła wargi...

– Laurel... – wyszeptał.

Gdy nazywał ją po imieniu, wszystko się w niej roztopiło.

Kiedy zaczęli się całować, wiedziała, że nie jest to już wcale takie wyrachowane czy profesjonalne, jak tam w hallu. Pieszczoty działały jak balsam na jej udręczone ciało i duszę. Gdy położył się na niej i poczuła na brzuchu jego słodki ciężar, do końca zniknęły wszelkie opory, zahamowania czy żale.

– Laurel... – wyszeptał znowu, ale chyba bardziej ostrzegawczo.

– Proszę, nie przestawaj... czuję się teraz taka... piękna... pożądana.

– Bo jesteś...

Tak, przez parę chwil, może nawet parę godzin, pragnęła tego, chciała dotyku, bliskości, chciała... jego! I nie myślała o konsekwencjach.

Raz nareszcie pragnęła wszystkiego do końca...

– Laurel... czy jesteś teraz pewna...? Po tym jak...?

To nagle zrozumiałeś...?

– Tak, i nawet nie próbuj mówić o sumieniu...

Zaśmiał się cicho.

– Wierz mi, nie będę!

Szczęśliwa Laurel pogrążyła się w nieznanych dotąd spazmach namiętności i ocknęła się dopiero, gdy Cristiano, znalazłszy się w niej, znieruchomiał i... zaklął.

– To niemożliwe... – wyszeptał.

– Co niemożliwe?

– *Vergine*... – powiedział po włosku. – Powiedz mi, że nie...

Nie znała na tyle włoskiego, ale akurat to słowo było dość uniwersalne. W pierwszej chwili chciała skłamać. Ale przecież... jej ciało i tak powie prawdę.

– A jakie to ma znaczenie? Miało nie być o sumieniu...

Ona naprawdę tego chciała.

– Pamiętam... – odrzekł ponuro.

Do licha, przecież jesteś we mnie! Chyba trochę za późno na cofanie się...

– Cristiano... – Przytuliła go za szyję i przyciągnęła mocniej do siebie.

Po paru chwilach odetchnął i zagłębił się w niej jeszcze bardziej. Dalej już w zgodnym rytmie poszybowali ku optymalnej rozkoszy.

Dziewica! Nigdy by się nie domyślił! Nadal nie do końca ogarniał wszystko, co się stało. Wiedział tylko, że właśnie przeżył orgazm swego życia, a teraz leży koło Laurel i gapi się w sufit, próbując odszyfrować miotające nim emocje. Poczucie winy, przyjemność, złość, rozpierającą go dumę, bo nagle okazał się dla kogoś tym pierwszym, jedynym!

Szybko jednak zrezygnował, bo musiał zdecydować, co dalej.

Laurel leżała nieruchomo, również spoglądając w sufit.

– Wiesz – powiedziała cicho, lecz pewnie – cieszę się, że tego doświadczyłam.

Tak jakby Cristiano należał do siedmiu cudów świata lub był chętnie odwiedzaną lokalną atrakcją turystyczną.

– A ty? – zapytała.

On? Seks z Laurel z pewnością postawił wszystko na głowie. Był najlepszy, jedyny w swoim rodzaju, no i dodatkowo... okazała się dziewicą. A on... skradł jej niewinność. Parę godzin po tym, jak chciał to zrobić, również nieświadomie, ktoś inny... Cristiano miał swój honorowy kod postępowania, ale cała ta sytuacja zupełnie tutaj nie pasowała. Mało tego, Laurel poruszyła w nim nie tylko miejsca intymne, lecz... uczucia i emocje, a o tym nawet nie próbował teraz myśleć.

– No tak... nie wiesz, co powiedzieć. Zakładam więc, że ty się nie cieszysz...

Cristiano istotnie nie wiedział już nic. Ostatnia godzina pozbawiła go kontroli nad własnym życiem i tego też na razie nie potrafił zaakceptować. Z zasady nie ulegał pożądaniu. Tak mógł się zachowywać jego ojciec, nie on.

– Oczywiście, że było mi dobrze, ale powinnaś była mi powiedzieć, że jesteś dziewicą – oznajmił dość neutralnym tonem.

Założyła podkoszulek.

– I ty byś mi uwierzył?

Nie, nie uwierzyłby.

– Ale...

– Przecież to chyba moja sprawa, wtajemniczanie kogokolwiek w takie szczegóły. To moje ciało!

– Ale to ja jestem odpowiedzialny...

– Nie, to ja jestem odpowiedzialna, za siebie i przed sobą. I świadomie zdecydowałam się uprawiać z tobą seks. Jesteś zwolniony z podejrzeń. Kiedy sam wcześniej proponowałeś mi układ, nie poświęcałeś chyba aż tyle uwagi sumieniu.

Zasłużył na to, ale...

– Ale teraz jest inaczej...

– Bo co? Bo okazałam się kimś innym, niż założyłeś?

– Dlaczego wieczorem mizdrzyłaś się w kasynie do Bavassa i poszłaś z nim na górę?

– Nie chcę o tym rozmawiać – odparła ostro.

– Ale ja chcę.

– To masz pecha.

– Do cholery, Laurel, zasłużyłem chyba, żeby się dowiedzieć.

– Dlatego, że się ze mną przespałeś? Wątpię, żebyś tak stawiał sprawę wobec całych legionów kobiet, z którymi sypiasz.

– Nic o mnie nie wiesz.

– A ty o mnie. Remis. A teraz chciałabym stąd pójść. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

– Właśnie że mam!

Usiadł na łóżku, nie wiedząc do końca, czego chce. Na pewno nie chciał, żeby go ktoś tak odstawiał. To przecież on zawsze decydował, kiedy romans się kończy...

Laurel stała nad nim i go obserwowała.

– Czego ty właściwie od mnie chcesz? – zapytała zniecierpliwiona.

Ach, gdyby wiedział...

– Dlaczego byłaś dziewicą?

– Co? – Spojrzała nań z niedowierzaniem. – A co cię to obchodzi?

– Nie bądź taka zatwardziała... powiedz...

– Ciężko ci dogodzić, co? Najpierw zaszufladkowałeś mnie jako dziwkę, a teraz, kiedy okazało się, że byłam dziewicą, też ci to nie odpowiada.

Nie potrzebował, żeby go podsumowywała.

– Ale powiedz dlaczego.

– A dlaczego nie? Czy jest jakieś prawo mówiące, że dwudziestoczteroletnia kobieta nie może być dziewicą?

– Ale w praktyce większość kobiet...

– Nie jestem jak większość kobiet.

Tak, była dla niego zupełną zagadką i w ogóle mu się to nie podobało. Lubił proste schematy. Kobiety miały być typowe. Laurel miała się okazać kimś, na kogo wyglądała, a nie przeciwieństwem tego, bo to stawiało jego – jego słowa i czyny – w dość nieciekawym świetle.

– No i co teraz? – zapytała. – Zamierzasz już na zawsze zostać w moim łóżku?

– Tak właściwie to w swoim...

Laurel postawiła jego życie na głowie. Czuł, że absolutnie wszystko znalazło się nagle nie na swoim miejscu. Spojrzał na bladoniebieskie niebo po najdłuższej nocy w dotychczasowym życiu i powiedział:

– Może powinnaś jeszcze pospać... możemy porozmawiać później...

– A o czym?

– O wszystkim? – rzucił, wstając i wychodząc z pokoju.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Laurel zaczekała, aż zamkną się za nim drzwi, i odetchnęła głęboko. Była wyczerpana i jednocześnie pełna nowych, niesamowitych przeżyć. Starała się przy tym udawać bardziej pewną siebie, niż się czuła. W rzeczywistości trzęsła się w środku jak galareta.

Przewidywała, że seks z Cristianem odmieni jej życie, i właśnie tak się stało. Nie chciała tylko od razu po fakcie uczestniczyć w dochodzeniu dotyczącym Bavassa i swojej niewinności.

Cristiano wydawał się zupełnie nieporuszony tym, co się stało. Czemu tu się zresztą dziwić? Miał w życiu tyle kobiet. No, a ona była po prostu głupia. Ale zupełnie nie żałowała swej decyzji.

Wszędzie wciąż czuła jego dotyk. Czuła go też w sobie. To wszystko okazało się ważniejsze, niż się spodziewała. Oczywiście dla niej, bo dla Cristiana chyba raczej nie. Niestety jej wydawało się teraz, że bez względu na okoliczności, w pewien sposób związała się z nim dziś już na zawsze. Nawet jeśli nic się nie powtórzy...

A nie powtórzy się, bo Cristiano nie będzie chciał; zaspokojony wyruszy na kolejne podboje.

Zrezygnowana wróciła do łóżka i postanowiła zasnąć. Dotychczasowy krótki sen pokrzyżowały koszmary,

a potem... no cóż, musi się wyspać, a zaraz potem zorganizować sobie powrót do domu.

Kiedy się obudziła, sądząc po kolorze światła słonecznego, minęło wiele godzin. Szybko weszła pod prysznic, żeby odrobinę oprzytomnieć. Zorientowała się też, że Cristiano przeniósł to tego pomieszczenia wszystkie jej rzeczy. Czy zrobił to tak po prostu, czy chciał jej dać coś do zrozumienia? Niestety nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

Ubrała się szybko w prostą płócienną sukienkę w kolorze lawendy, bo wydawała się najmniej formalna, i udała się na poszukiwanie Cristiana. Znalazła go dopiero w gabinecie, w najdalszej części wielkiego apartamentu. Miał na sobie normalny strój biurowy, czarną koszulę i ciemnoszare spodnie. Pracował na laptopie i na widok Laurel uniósł głowę.

– Dzień dobry! – powiedział.

– Za chwilę dobry wieczór... – odparła. – Ależ długo spałam.

– Bardzo dobrze. No i? – Odsunął się od laptopa.

– No i...? Myślę, że już teraz poradzę sobie z Bavassem. A przynajmniej zaryzykuję. Chcę wrócić do domu. – Wpatrywała się intensywnie w niesamowicie przystojne oblicze swego rozmówcy.

– A... gdzie właściwie jest twój dom?

– Mówiłam ci już, mieszkam w małym miasteczku w Illinois.

– W Canton Heights? I jesteś pielęgniarką.

– Widzę, że odrobiłeś pracę domową... Czy to coś zmienia?

– Nie za bardzo. Tyle że za wcześnie na powrót do domu.

– Przeceniasz tego całego Bavassa!

– Skąd możesz wiedzieć?

– Sądzę, że on wytrzyma, prawie się nie znaliśmy, no i podobno zależało mu na mojej matce.

– Skąd ten pomysł? Poza tym wiesz, co zrobił wczoraj, i co by zrobił, gdybyś nie uciekła. Jeszcze nie zapomniałaś...

– Pewnie, że nie. Pamiętam wszystko, Cristiano. Ale to moja decyzja i moje ryzyko.

– Nie do końca.

– Przestań mnie traktować jak małą dziewczynkę.

– Wcale tego nie robię. Wiem tylko, że nie masz pod tym względem żadnego doświadczenia. Jakim cudem w ogóle zadałaś się z kimś takim, to inna historia...

Laurel obawiała się, że chwilowo największe zagrożenie dla jej skromnej osoby stanowił wcale nie starszy pan rezydujący parę pięter niżej, lecz obecny tu rozmówca.

– Co zatem sugerujesz? Że zostanę w twoim apartamencie w charakterze zakładniczki aż do czasu, gdy Bavasso opuści hotel?

– To wcale nie pozwoliłoby nam zrealizować naszego celu.

– Którym jest?

– Którym jest pokazanie Bavassowi, że jesteś niedostępna, bo należysz do mnie.

– A jak zamierzasz mu to pokazać? – zainteresowała się, z trudem kryjąc rumieniec, gdy oczy Cristiana rozbłysły na samą myśl o tym.

– Będziesz mi dziś wieczorem towarzyszyła w kasynie.

Przeraziła się.

– Jak to? Ale w takim razie jutro będę mogła wrócić do Stanów!

– Nie tak całkiem. Sądzę, że zostaniesz w Rzymie jeszcze jakieś dwa tygodnie.

– Jak to dwa tygodnie?! Podobno Bavasso uspokoi się za dzień czy dwa...

– Nie myślę już o nim, a po jego wczorajszym występie i naszym dzisiejszym wspólnym wyjściu, myślę, że na dobre zniknie z moich kasyn. Nie mam zwyczaju przygarniać ludzi o zbrodniczych instynktach.

– No dobrze... to dlaczego jeszcze dwa tygodnie? Wzięłam tylko tydzień wolnego...

– Jakoś to zrozumieją...

Cristiano miał zawsze gotową odpowiedź. Był nietykalny, niereformowalny i impregnowany na wszelkie cudze argumenty.

– Ale ja nadal nie rozumiem, dlaczego miałabym zostać tutaj tak długo! Przestań się wygłupiać! Nie możesz mnie tu trzymać wbrew mojej woli, dla własnej uciechy!

– Wcale nie po to chcę cię zatrzymać. – Laurel poczuła się odrobinę upokorzona jego bezpośredniością. – Chcę, żebyś została, bo mniej więcej za czternaście dni będziemy wiedzieli, czy nie jesteś w ciąży.

Cristiano beznamiętnie obserwował, jak Laurel pobladła, a jej wielkie zielonkawoniebieskie oczy zaczęły wyglądać

jeszcze bardziej niewinnie. Naiwna dziewczyna istotnie nie pomyślała o antykoncepcji.

– Sądząc z twojego wyrazu twarzy nie stosujesz pigułek?

– Nie.

– A zabezpieczyłaś się w jakikolwiek inny sposób?

– Nie. Ale... nie wierzę, żebym mogła zajść w ciążę! To chyba nie ten moment cyklu.

– Ale zawsze istnieje prawdopodobieństwo... Nie jesteś bezpłodna?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– No więc zaczekamy.

– Całe dwa tygodnie?

– Laurel, to ty jesteś pielęgniarką. Ile czasu potrzeba, żeby się pokazał pozytywny wynik?

– No... około dwóch tygodni. Ale to naprawdę niemożliwe, Cristiano!

– Zobaczymy.

– Mówisz o tym wszystkim tak, jakbyś miał sporo doświadczenia...

– Nie mam żadnego. Żadna z kobiet, z którymi miałem do czynienia, nigdy nie zaszła w ciążę. – Bo bardzo dbał o antykoncepcję. Laurel była jedyną dziewczyną, przy której kompletnie stracił głowę, ale nie miał najmniejszej ochoty jej o tym mówić ani powtórzyć takiej sytuacji.

– Ja też...

– Jeszcze tego nie wiemy...

– Ale jeśli będę, to sama zadecyduję o dziecku!

Ogarnęła go furia.

– To dziecko, jeśli miałoby zaistnieć, będzie należało do ciebie w takim samym stopniu, jak i do mnie! Więc zadecydujemy my, *bella*!

Patrzyli na siebie takim wzrokiem, jakby mieli za chwilę eksplodować. Jednocześnie wyglądało na to, że mogliby też sobie paść w ramiona... Cristiano starał się oddychać miarowo. Podjął już przecież decyzję, że więcej nie tknie Laurel Forrester. Była zbyt... kusząca! Zbyt niebezpieczna!

– Masz świra na punkcie kontroli i decyzji! I co? Myślisz, że wpłynąłbyś na moją decyzję o zachowaniu ciąży?

– Co? – Popatrzył na nią z niedowierzaniem. – Co to miało znaczyć?

Zaczerwieniła się.

– Założyłam, że pewnie chciałbyś, żebym usunęła...

Ogarnęła go następna fala wściekłości, pomieszanej z frustracją, że odczuwa te wszystkie emocje. Do czego te kobiety potrafią doprowadzić!

– Nigdy bym się tak nie zachował, nigdy! Gdybym był zwolennikiem aborcji, od razu rano pojechałbym po pigułkę wczesnoporonną... Jeżeli jesteś w ciąży, będę chciał, żebyś urodziła to dziecko... moje dziecko... nasze dziecko.

– Okej.

Wyglądała na zdziwioną, zresztą on także. Nigdy przedtem nie chciał dzieci, nie planował założenia rodziny. Nie pragnął więzów, które z biegiem lat mogły człowieka udusić... jednak, jeśli zrządzeniem Opatrzności, Laurel byłaby z nim w ciąży, poślubiłby ją!

– I dlatego zostaniesz ze mną przez najbliższe dwa tygodnie.

W jej oczach widział niewypowiedziane pytanie, ale wolał je tak pozostawić. Nie chciał teraz rozmawiać o dalszym charakterze ich znajomości. Nie miał zamiaru przyznać, że postanowił więcej z nią nie sypiać. Nie wiedział, co z tego wyjdzie.

Sięgnął po telefon.

– Zamówię dla ciebie garderobę i umówię stylistkę.

– Co?

– Nie masz ubrań.

– Jak to? Przecież kupiłeś mi już pół sklepu...

– Mam na myśli odpowiednią garderobę. Jeśli masz mi towarzyszyć w kasynie, to musisz być ubrana i umalowana w określonym stylu.

– Wiem! Jak plastikowa lalka! – wysyczała.

– Nie, jak elegancka, piękna i obyta kobieta, z innymi się nie pokazuję!

– A więc te wszystkie top modelki są takie obyte? – zaśmiała się szyderczo.

– Na swój sposób. Na pewno nie zabiorę cię do kasyna w kiecce, którą miałaś tam na sobie wczoraj! – odgryzł się.

A co do obycia... bezspornie inteligencja czy bystrość umysłu nie były zbyt wysoko na jego liście walorów partnerki do łóżka... Inaczej się działo w przypadku Laurel, ale również nie zamierzał jej o tym informować.

– Zakładam – kontynuował – że odgrywałaś tam jakąś rolę. I wkrótce dowiem się jaką.

– Tak?

– Owszem. Dowiem się wszystkiego.

Nieważne, co przyniosą najbliższe dwa tygodnie. Liczyło się dlań istotnie tylko to, że właśnie wtedy rozgryzie do końca tajemnicę Laurel Forrester.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cristiano dotrzymał słowa. W ciągu godziny w apartamencie zaroiło się od ubranych na czarno garderobianych i ubranych na biało stylistów. Urządzili tam prowizoryczne studio mody i wizażu.

– Wiem, że zaraz mi powiesz, co to wszystko warte – wyszeptał jej do ucha – ale pozwól cię raz porozpieszczać!

Szkoda, że miała powody, by myśleć inaczej...

Z drugiej strony nie miała już na to wszystko żadnego wpływu...

Jedna ze stylistek wcisnęła jej w dłoń szklankę gęstego zielonego płynu.

– Co...?

– Koktajl ze szpinaku, jarmużu, migdałów i bananów. Dodajesz siemię lniane i czynisz cuda dla swej skóry!

Istotnie zielona substancja smakowała nieoczekiwanie wyśmienicie. Gdy piła duszkiem, przyuważyła, że Cristiano obserwował ją z normalnym uśmiechem. Uświadomiła sobie wtedy, że po raz pierwszy widzi na jego pięknej twarzy normalny uśmiech.

– Zostawiam cię z nimi! – zawołał żartobliwym tonem i czym prędzej ulotnił się w stronę gabinetu.

Przez kolejne parę godzin każdy fragment ciała Laurel został wymasowany, wygładzony lub wysmarowany jakąś tajemniczą substancją. Laurel uznała, że nigdy w życiu nie

czuła się tak zrelaksowana i oderwana od rzeczywistości. Na fali zadzwoniła do szpitala, gdzie się okazało, że ma mnóstwo niewykorzystanego urlopu. Może więc los chciał, żeby skorzystała z tych nieplanowanych i wymuszonych wakacji w innym świecie?

Potem zaczęto jej pokazywać przeróżne kreacje i w drodze eliminacji wyłoniono kilkanaście wchodzących w grę. Ostatecznie nałożono na nią długą, szmaragdowozieloną suknię bez pleców, wiązaną na szyi.

– To na dzisiaj – oznajmiła szefowa stylistek. – Signor Ferraro precyzyjnie określił, czego się spodziewa.

Laurel poczuła się odrobinę sprowadzona na ziemię.

Ostatnim etapem tego szaleństwa było nałożenie odpowiedniego makijażu i zrobienie fryzury. Wyprostowane starannie loki upięto w kok, a w uszach zawieszono długie diamentowe kolczyki.

Kiedy ostatecznie stanęła przed lustrem, zobaczyła tam kogoś nieznajomego. Elegancką, olśniewającą, obcą kobietę. Z olbrzymimi oczami, wystającymi kośćmi policzkowymi i wydętymi, krwistoczerwonymi ustami. Odebrało jej mowę.

– Signor Ferraro już czeka. Na tarasie.

Poprowadzono ją za łokieć przez apartament, który tonął w wieczornym zmierzchu. Na szpilkach, jeszcze wyższych niż poprzednie, i w sukni falującej wokół kostek czuła się, jakby jej założono... kaftan bezpieczeństwa.

Nie zdążyła nawet zauważyć, że penthouse miał wielki taras, pełen roślin doniczkowych. Cicho przystanęła na

progu i pozwoliła, by owiało ją gorące wieczorne powietrze...

Cristiano wyglądał niesamowicie w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli, które podkreślały jego oliwkową karnację.

Gdy się do niej odwrócił, zamarła. Ogień w jego oczach przypomniał jej zdarzenia ostatniej nocy, a wolałaby tego za wszelką cenę uniknąć.

– A więc jestem... zamieniona w plastikową lalkę i nie mam dokąd pójść... – powiedziała na powitanie, hamując się, by nie podejść do niego i nie pogłaskać dłonią jego seksownego zarostu.

– Wprost przeciwnie...

– To znaczy?

– Do kasyna, na dół, ze mną.

– Już dziś... tak od razu? Przecież zostanę tu przez dwa tygodnie.

Nie chciała znaleźć się w tym miejscu tak szybko. Nie chciała być ozdóbką na kolejnym ramieniu!

– Oczywiście, że już dziś. Im prędzej Bavasso zrozumie sytuację, tym lepiej.

– A może ja wolę być niczyja?

– Za późno, *bella*. Chwilowo nie masz wyboru. Trzeba było pomyśleć, w co się możesz wpakować, zanim przyleciałaś do Rzymu.

– No to dobrze... chodźmy – powiedziała zrezygnowana i wyciągnęła do niego rękę.

Błąd!

Dotyk jego dłoni natychmiast przypomniał jej o wszystkim. Także o tym, że przez dwa tygodnie będzie należeć do niego. Nagle poczuła się... podniecona i postanowiła się nie hamować.

W windzie wypełnionej zapachem perfum Cristiana nie potrafiła już logicznie myśleć, mogła jedynie oddychać.

– I co teraz będzie? – zapytała.

– Po prostu się mnie trzymaj. I na litość boską, graj kochankę lepiej niż przy Bavassie. Zresztą nie powinno ci być trudno, w końcu zostaliśmy kochankami.

Sekundę później drzwi windy otworzyły się w kasynie, nie pozostawiając Laurel czasu na odpowiednio złośliwą ripostę.

I znów wszystko było inaczej. Laurel wyglądała olśniewająco, jednak nie była to już prawdziwa Laurel. Gdy weszła na taras, miał ochotę zmazać jej makijaż, zerwać sukienkę i wysunąć wszystkie spinki z włosów. Wcale nie chciał, żeby wyglądała tak jak jego wszystkie poprzednie kochanki.

Ale... przecież sam powiedział stylistom, jak ma wyglądać. No i była jego kochanką. W pewnym sensie.

Czuł złość i nadmiar emocji, czego wprost nie znosił. Postanowił przywołać się do porządku. Zjechali do kasyna, bo chcieli, by Bavasso zrozumiał, że są razem. Zasadniczo wolał, by ludzie pokroju Rica trzymali się z dala od jego kasyn. Im szybciej załatwią tę sprawę, tym lepiej.

Poza tym... im szybciej to załatwią, tym wcześniej będą mieli czas tylko dla siebie.

Cristiano profesjonalnym spojrzeniem objął cały swój stan posiadania. Stoły do pokera i ruletki, grających w bakarata i blackjacka. Osoby towarzyszące i rozmawiające przy szampanie.

Sam nigdy nie uprawiał hazardu. Nienawidził takich rzeczy. Jednak kasyna stanowiły nieodłączną część każdej luksusowej sieci hoteli.

Skoro tego nie lubił i nie robił, to dlaczego właściwie przyprowadził tu Laurel?

Uwieszona sztucznie na jego ramieniu Laurel kręciła się cały czas nerwowo. Pachniała też drogimi, bezosobowymi perfumami, a nie cytrusami i fiołkami, do których tak już zdążył przywyknąć.

– Co mam właściwie robić? – wyszeptała wreszcie z paniką w głosie.

– Wyglądać pięknie i się uśmiechać. Tyle dasz radę. I zrelaksuj się, musimy być przekonujący.

– Po co?

– Żeby jak najszybciej mieć z głowy Bavassa.

Jednak na Laurel patrzyli wszyscy: kobiety z widoczną zawiścią, mężczyźni lubieżnie. Tego nie przewidział i bardzo mu się to nie spodobało. Ale goście zawsze patrzyli na właściciela, tylko po co wciągnął w to i ją... To nie był najlepszy pomysł. Laurel co chwilę potykała się w zbyt wysokich szpilkach. Widać, ani ona, ani on, nie czuli się najszczęśliwsi z tym jej „przebraniem”.

Laurel, pomimo jego bliskości, miała lodowatą dłoń. Gdy zaczął ją rozgrzewać i delikatnie pieścić, zareagowała.

A zatem należała odrobinę do niego, czy się jej to podobało, czy nie.

Cały czas wypatrywał też Bavassa, który według jego ochrony nie wyjechał jeszcze z Rzymu. Ukradkiem zerkał na Laurel wyglądającą, jakby czekała na wizytę u dentysty.

– Jednak przy Ricu lepiej udawałaś – rzucił nieco urażony.

– Bo to było co innego.

– Jak to?

– No po prostu.

– Laurel, a może potrzebujesz się napić? – Kelner z szampanem wyrósł jak spod ziemi. – Posłuchaj... dlaczego jest ci tak trudno udawać, że się przy mnie dobrze bawisz? Wczoraj szło ci zdecydowanie lepiej.

– Kiedy skończysz z tym przypominaniem?

– Może przypomnę ci inaczej...

Pochylił się nad nią, pogładził palcem jej wargi, po czym zaczął ją namiętnie całować, upewniwszy się, że obserwują ich prawie wszyscy klienci kasyna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Laurel poczuła na swych ustach palec Cristiana. Z całych sił starała się udawać obojętną. Wtedy drugą ręką objął ją w pasie i zaczął całować. Nigdy dotąd nie czuła czegoś podobnego.

Próbowała ukrywać podniecenie, gdy palcem wędrował po zarysie jej ust. Niby niewinnie, a tak niezwykle zmysłowo. Gdzieś, jakby w oddali, słyszała szmer szeptów, niczym fale rozbijające się o brzeg.

Po chwili Cristiano odsunął palec z jej ust. Wyglądał, jakby to wszystko w ogóle go nie dotyczyło. Zero emocji, zupełnie nieporuszony, może poza lekkim rumieńcem.

– Grzeczna dziewczynka – wymamrotał, a Laurel zachciało się płakać.

Było to o wiele gorsze przeżycie niż obrzydliwe chwile z Bavassem, gdy czuła się jak w pułapce i umierała ze strachu. Teraz cierpiała jeszcze bardziej i miała wrażenie, że jej dusza została bezpowrotnie zmiażdżona. Uświadomiła sobie, że wszyscy od razu zobaczyli w niej kolejną kochankę Cristiana, jakby miała to wypisane na czole szkarłatnymi literami. Każda minuta była dla niej ogromnym poświęceniem, kompletnym zaprzeczeniem tego, kim była naprawdę.

Fakt, że oddała się temu człowiekowi i uwierzyła w głębszy sens tego aktu, sprawiał, że chciała zwinąć się

w kłębek i zapaść pod ziemię.

– Głowa do góry i uśmiechnij się – powiedział, gładząc ją po policzku.

Nie była w stanie zdobyć się nawet na pseudouśmiech. Odwróciła się od niego, świadoma szeptów i spojrzeń. Szydzili z niej, pogardzali. A może to tylko jej wyobraźnia? Przygryzła wargę, a w oczach stanęły jej łzy. Nienawidziła każdej sekundy.

– Napij się – rozkazał Cristiano, wręczając jej kieliszek szampana. Potrzebowała alkoholu, by stłumić zmysły i uczucia. – Tylko spokojnie. Powoli.

Zacisnęła palce na nóżce kieliszka.

– Przestań mi rozkazywać – wysyczała. – Jestem dorosła. Nie jestem ani marionetką, ani lalunią, w co ty i wszyscy wokół wierzą.

Nagle zapragnęła własnej przestrzeni. Obciągnęła suknię i ze złością odsunęła się od niego. Głowę uniosła wysoko, by nie patrzeć nikomu w oczy.

To wszystko było nie dla niej. A już na pewno nie będzie tego znosić przez dwa długie tygodnie. Wypiła kolejny łyk szampana i postanowiła wziąć się w garść. Dwa tygodnie jakoś miną i odzyska dawne życie, choćby po części... o ile nie jest w ciąży. Ale to niemożliwe. Po prostu nie.

Kątem oka, w samym rogu kasyna dostrzegła kogoś ubranego w niesamowicie czerwony strój i zesztywniała z wrażania. No tak...To była jej matka. Rozpacz? Ulga? Uczucia kłębiły się w niej i mieszały coraz bardziej. Po chwili skierowała się w jej stronę.

– Elizabeth. – Matka nigdy nie pozwalała mówić do siebie „mamo” czy „mamusiu”, nawet gdy Laurel była mała, choć czasem te czułe słówka same wyrywały się z ust. Ale nie tym razem.

Elizabeth targały równie mieszane emocje. Poczucie winy i ulga.

– Cieszę się, że nic ci się nie stało... – Zlustrowała córkę badawczym wzrokiem. – I zdaje się, że wylądowałaś na cztery łapy.

Laurel zupełnie zamurowało. Oburzona i zraniona wpatrywała się w matkę, próbując opanować emocje zbyt intensywne, by je zwerbalizować.

– Na cztery łapy? – wydusiła w końcu. – Czy ty... czy wiedziałaś, że Bavasso rzuci się na mnie?

– Oczywiście, że nie! – Na jej twarzy malowało się poczucie winy. – Czy sądzisz, że pozwoliłabym ci pójść na górę, gdybym wiedziała, co on knuje? Miałam nadzieją, że mi się oświadczy!

Przez ułamek sekundy Laurel o mało nie wybuchła śmiechem. Matka była wyraźnie oburzona... z własnego powodu.

– Musiałaś chyba coś podejrzewać. Przecież widziałaś, jak się zachowywał w kasynie.

– Czy znasz jakiegoś starszego faceta, który nie lubi sobie poflirtować z pięknymi młodymi kobietami? Myślisz, że mi się to spodobało? On był mój.

– A teraz już nie jest?

– Od tamtej chwili jeszcze go nie widziałam. Nie chce mnie już nawet znać – powiedziała bardziej zrezygnowanym niż gorzkim głosem. – Żałuję, że cię zabrałam ze sobą. Tylko najadłam się wstydu.

– I to jest twój najważniejszy wniosek... – Laurel ogarnął pusty śmiech.

Jej matka zawsze skupiała się tylko na sobie. Jedyną okolicznością łagodzącą był fakt, że zawsze mówiła o tym wprost i przepraszająco: „Pierwsze dwadzieścia cztery lata swojego życia poświęciłam innym, dając z siebie dosłownie wszystko. Najwyższa pora, żebym zaczęła myśleć o sobie". I najwyraźniej nigdy nie przestała.

– Sama dobrze wiem, że nigdy nie powinnam była tu przyjeżdżać. – Laurel pokręciła głową.

– Z kim teraz jesteś? – zapytała Elizabeth, nawet jej nie słuchając, jak zawsze pragmatycznie. – Mam nadzieję, że z kimś tego wartym?

– Z Cristianem.

– Z Cristianem? – Ta nowina wyraźnie ją zaskoczyła. – Myślałam, że nas obie raz na zawsze skreślił ze swojego życia.

– Miał ku temu znakomite powody.

– Dobrze wiesz, że nigdy bym nie odeszła od Lorenza. Te pieniądze to...

– Wiem, ale to jednak była kradzież.

– Byliśmy małżeństwem. Czy jesteś w stanie potępić mnie za to, że chciałam odłożyć jakąś sumę na czarną godzinę?

Rzecz w tym, że Laurel nie potrafiła nigdy jej potępić! Ale usprawiedliwić też nie.

– Powiem tylko tyle: uważaj na siebie. Cristiano mnie sprzedał i bez żadnych skrupułów z tobą postąpi tak samo.

– Zaraz, zaraz... O co chodzi tym razem?

– To on powiedział Lorenzowi o rachunku bankowym. Namalował wszystko w najczarniejszych kolorach. A ja kochałam Lorenza – powiedziała ze smutkiem – bez względu na to, co o tym sądził jego syn i wszyscy inni.

– Wiem.

Co do tego nie miała wątpliwości, ale nie przypuszczała, że to właśnie Cristiano położył kres ich związkowi. Zresztą, jaka to teraz różnica?

– Uważaj na Cristiana i Rica. To nie twój świat. Jesteś zbyt naiwna. Niepotrzebnie cię w to wciągnęłam, ale chciałam zrobić przyjemność Ricowi. Powinnam była przewidzieć, że będzie wolał ciebie.

– Wszystko, czego chcę, to wrócić do domu.

– Obawiam się, że tego domu wkrótce nie będzie – oświadczyła Elizabeth bez ogródek. – Będę jednak potrzebowała mojej połowy.

Laurel tego właśnie się spodziewała, mimo to poczuła ciarki na całym ciele.

– Ale powiedziałaś...

– To prawda, ale obiecałam oddać ci moją połowę tylko dlatego, że sądziłam, że Rico mi się oświadczy! Przykro mi, ale potrzebuję pieniędzy.

– Proszę cię, mamo – wyszeptała. To słodkie słówko wymknęło jej się mimo woli, bo zawsze chciała mieć matkę. Prawdziwą – przytulającą, całującą i troskliwą. – Proszę, ten dom to jedyna rzecz...

– Może uda ci się wycisnąć coś od Cristiana, wtedy możemy porozmawiać – odpowiedziała Elizabeth z szelmowską miną.

Od Cristiana? Może i kupił jej ubrania, ale na tym koniec.

– Dobrze wiesz, że to niemożliwe.

– No to pozostaje sprzedaż domu. Twój dziadek zapisał mi połowę w testamencie. Jest to tak samo mój, jak i twój spadek.

– Wiem, ale...

Nagle poczuła, że ktoś obejmuje ją żelaznym uściskiem, tak że omal nie upuściła drinka.

– Bardzo mi przykro, że muszę przerwać tę miłą pogawędkę, ale nie możemy zaniedbywać obowiązków. Goście na nas czekają. – Cristiano ukłonił się Elizabeth, a następnie porwał jej córkę.

– Wcale nie musiałeś... – zaczęła, ale natychmiast uciszył ją opryskliwie.

– Bavasso jest tutaj.

– Tak? Gdzie?

Cristiano wskazał głową w kierunku stołu do bakarata. Widok mężczyzny, który napastował ją poprzedniej nocy, zmroził jej krew w żyłach. Przystojny starszy pan, elegancko ubrany, z bujną siwą czupryną i błyszczącymi

oczami, uroczy, gdy tylko zechciał, a mimo to przyprawiał ją o dreszcze. Jej reakcja była instynktowna i poza kontrolą.

– Słabo mi, zaraz zemdleję... – zdążyła wyszeptać.

Cristiano objął ją ramieniem w pasie.

– Tylko nie teraz, *bella* – wymamrotał, a kiedy Bavasso odwrócił się, by zobaczyć, co się dzieje, pocałował Laurel tak, żeby wszyscy mogli zobaczyć – pożądliwie, rozpalając jej najdziksze instynkty i emocje.

– Proszę... – błagała szeptem, gdy w końcu przerwał pocałunek. – Nie zniosę tego więcej. Zabierz mnie stąd.

Cristiano spojrzał na Bavassa, a potem, najwyraźniej zadowolony, skierował się w stronę windy, holując za sobą na wpół omdlałą Laurel.

– Dobrze! Myślę, że wszyscy zrozumieli.

Laurel zdołała utrzymać się w pionie, przechodząc przez gapiący się tłum. Ożyła nieco, gdy zobaczyła wściekłą minę Bavassa i ochraniarzy po obu jego stronach. Winda! Najbardziej z wszystkiego na świecie pragnęła zniknąć już za czarnymi lśniącymi drzwiami. Kiedy drzwi się otworzyły i ostatkiem sił weszła do środka, natychmiast osunęła się po ścianie. Drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin udało jej się uratować, wpadając do windy!

– Aż tak bardzo nie spodobało ci się pokazywanie w moim towarzystwie? – zapytał oschłym głosem.

– Każda sekunda była straszna – wyrzuciła z siebie, z trudem łapiąc oddech i powstrzymując się od płaczu, bo sądziła, że Cristiano źle zareaguje na widok łez. – Czułam się... tania.

– Tańsza niż wczoraj? – zagadnął poirytowany.

– Tak, Cristiano, tańsza. – Nie myślała już o tym, że po policzkach płyną jej łzy. – Bo ja nie próbowałam uwieść Bavassa. Byłam tam, żeby poznać nowego chłopaka matki, być może narzeczonego... Kiedy zaczął mnie traktować jak... dobrze wiesz, jak... nie wiedziałam, co robić. Więc poddałam się... i uległam. Ale dzisiaj... W nocy sama ci się oddałam. Wiem, że dla ciebie to nic, ale dla mnie miało to znaczenie, może nie powinno, ale miało. I po tym pozwalać się traktować jak kochanka, jak przedmiot, jak twoja zabawka... To było ohydne. Każda sekunda była straszna...

Wyrzuciła z siebie dużo więcej, niż zamierzała. Oczywiście zostanie to użyte przeciw niej. Ale chwilowo jej to nie obchodziło.

Gdy winda się zatrzymała, Cristiano chciał jej pomóc wstać, ale go odepchnęła.

– Przestań się wygłupiać, ciesz się, że Bavasso nie będzie cię więcej nagabywał.

– Nie umiem się już cieszyć.

Cristiano patrzył poirytowany, jak Laurel zdziera z siebie wyszukaną kreację i burzy wyrafinowaną fryzurę. Ciekawe, że jeszcze niedawno sam chciał zrobić dokładnie to samo. Ale w jej wykonaniu tylko go to złościło.

– Nie rozumiem cię – powiedział, gdy ścierała z twarzy makijaż chusteczką higieniczną.

– Pewnie, że nie.

– Przecież się na to umówiliśmy. Chciałem ci pomóc.

– Wiem, wiem... jesteś doskonały.

Zgadza się, że w windzie przyznała, że ta noc miała dla niej znaczenie. Tego się właśnie spodziewał, okazała się przecież dziewicą. Co... nie ułatwiało sprawy.

Cristiano z rezygnacją sięgnął po telefon.

– Najlepiej będzie, jak weźmiesz prysznic, a ja zamówię coś do jedzenia.

Popatrzyła nań wzrokiem, który mógłby zabijać, i natychmiast zatrzasnęła się w łazience.

Kobiety, kobiety... – pomyślał i przeklął pod nosem po włosku.

Po dwudziestu minutach Laurel zjawiła się w salonie w płóciennych luźnych spodenkach i jedwabnej koszulce, z mokrymi włosami. Teraz naprawdę wyglądała ślicznie, ale nie zamierzał mówić tego na głos. Nie było w niej ani śladu tamtej rozhisteryzowanej dziewczyny, zachowywała się cicho i spokojnie.

– Co zjesz? – zapytał.

– Cokolwiek. Dziękuję.

Usiadła w milczeniu na kanapie, nie patrząc nawet na podany talerz.

– O czym rozmawiałaś z matką?

– Chciała wiedzieć, co się stało.

– I?

– Nie powiedziałam prawie nic, ale twój pocałunek powiedział jej resztę.

– A wczoraj z Bavassem? – dopytywał się. – Mówiłaś, że to nie było nic... powiedz mi prawdę, Laurel.

Westchnęła tylko.

– Tydzień temu matka zjawiła się w Illinois i poprosiła mnie o przysługę. Chciała, żebym poznała jej nowego faceta.

– To, co zobaczyłem na monitorze, wcale nie wyglądało na rodzinny wieczorek zapoznawczy.

– Wiem. Powiedziała mi, że ma swoje lata i że Rico byłby szczęśliwy, gdyby mógł poflirtować z młodą kobietą. Dla mnie naiwnej zabrzmiało to neutralnie. Zresztą nadal nie potrafię uwierzyć, że matka mogła...

– ...cię wystawić?

– Przecież chciała go dla siebie! A dziś mi wypomniała, że się mną zainteresował.

– Urocze...

– Właśnie taka jest. Już się z tym pogodziłam. I nie oceniaj. Prawie nas nie znasz.

– Trudno nie oceniać, jak się coś takiego widzi... Poza tym nie umiem zrozumieć, dlaczego się na to wszystko zgodziłaś, znając sytuację.

– Bo zawsze mam nadzieję, że między matką a mną jakoś się ułoży... A tym razem obiecała mi coś, czego bardzo pragnę.

A więc jednak było jakieś wyjaśnienie. Intuicja nie zawiodła Cristiana.

– Co to takiego?

– Dom, mój dom! Większość dzieciństwa spędziłam w domu mojego dziadka w Canton Heights, w małej zagrodzie. Nic specjalnego, ale kocham to miejsce. Bo tylko je potrafię nazwać domem, no chyba że jeszcze...

– Jeszcze co?

– Willę w Mediolanie, gdzie mieszkałyśmy z twoim tatą. Tam też przez chwilę był mój dom.

Przez trzy lata.

– Matka zgodziła się oddać ci dom w Illinois?

– Swoją połowę. Dziadek, umierając trzy miesiące temu, zostawił nam swój dom do podziału. Może miał nadzieję, że matka się ustatkuje. A ona nienawidzi tego miejsca! Tydzień temu obiecała mi swoją połowę, jeśli zgodzę się poznać Bavassa i będę dla niego miła. Więc się zgodziłam, dla mojego jedynego marzenia...

– Może powinnaś ją po prostu spłacić?

Laurel zaśmiała się nagle.

– W Illinois nawet gospodarstwa wiejskie trochę kosztują. A ja nie mam pieniędzy.

– Ale zgodziłaś się na wielką niewiadomą.

– Mówi ktoś, kto nie ma pojęcia, co to znaczy nie mieć pieniędzy!

– Jak to?

– Och, Cristiano, przestań już! Jesteś bogaty, zawsze byłeś. Nie wiesz, co to znaczy klepać biedę.

Chciał powiedzieć coś złośliwego, ale zamilkł.

– To prawda. Nie wiem – przyznał.

– Ale to nie usprawiedliwia głupich decyzji, wiem.

– Ja tego nie powiedziałem.

– Ale miałeś wymalowane na twarzy.

Czyżby czytała mu w myślach?

– Otóż, Cristiano, to się działo stopniowo. Najpierw miałam poznać jej faceta. W Rzymie kazała mi się ubrać odpowiednio, dla niego. Potem kazała mi być miłą. Myślę, że czuła się zapędzona w kozi róg. Nie chciała go stracić, więc szukała atrakcji, urozmaicenia... Na pewno nie chciała, żeby stała mi się krzywda. Ale wszystko wymknęło jej się spod kontroli. A potem mnie. Wiem, że to nie jest żadne usprawiedliwienie.

– Okej, a twoje dzieciństwo? Przed ślubem Elizabeth z moim tatą?

– Po co ci to?

– Może pomoże mi zrozumieć ciebie i twoje wybory?

– Może... to od czego mam zacząć?

– Najlepiej od początku. – Posłał jej wymuszony uśmiech.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ponieważ nie miała już żadnych złudzeń co do Cristiana, bo dzisiejszy wieczór ostatecznie pokazał, że była dlań wyłącznie kolejną ozdobą, rekwizytem u jego boku, pomyślała, że właściwie może mu powiedzieć wszystko.

– Moja matka urodziła się na wsi, a dziadek był ubogim farmerem, więc nie mieli pieniędzy. Szybko wyszła za mąż za chłopaka z tej samej wioski, no i na świat przyszłam ja.

– Jak dotąd, brzmi jak bardzo typowa historia.

– Zgadza się. Walczyli, szarpali się, jak wielu innych ludzi. Niestety potem ojciec stracił pracę w lokalnej fabryce i się rozpił. Zostawił nas, gdy miałam cztery lata. Przynajmniej tak twierdzi Elizabeth.

– Pamiętasz ojca?

– Oj, mało. Zapach tytoniu, jego szorstkie koszule, wnętrze ciężarówki... Jak przez mgłę. A... ty pamiętasz matkę?

– Tak, jasne. Zmarła, jak miałem dziewięć lat. – Ewidentnie Cristiano nie chciał zagłębiać się w temat. – Co się stało po zniknięciu ojca?

– Matka starała się pracować, co nie było takie łatwe w tej części Stanów, no i musiała się zajmować mną. Dziadek pracował na farmie, a babcia zmarła przed moim urodzeniem. Dlatego szybko przeprowadziłyśmy się do Chicago, gdzie została kelnerką i poznała kogoś.

Laurel ze złością przypomniała sobie, jak bardzo nie znosiła mówić do kolejnych amantów mamy „tatusiu”, zgodnie z nakazem matki. Przed niektórymi natomiast miała się w ogóle nie ujawniać. Nauczyła się w ten sposób doskonale chować po szafach i udawać, że nie istnieje.

– I tak to się zaczęło... Elizabeth sterroryzowała cię swoim stylem życia?

– Chyba można tak powiedzieć. A niektórzy jej narzeczeni byli koszmarni... czasem musiałyśmy uciekać.

Czasami zostawiała ją z dziadkiem, co było wielką ulgą, ale i rozczarowaniem. Wprawdzie znikał cały dramat, chowanie się, przeprowadzki, ale znikała też i mama.

Potem wracała po nią i Laurel nieustannie się łudziła, że jednak ją kocha.

Gdy poznała Lorenza, obiecała córce stabilniejszą zmianę.

– Czyli dziesięć lat tułaczki i potem wylądowałyście z moim ojcem?

– Owszem, ale Elizabeth nie zorientowała się od razu, że jest aż tak bogaty... Cristiano, nie mam złudzeń co do mamy, wiem też, jak to może wyglądać z boku, ale ona i twój tata naprawdę się kochali.

– Tak? To dlatego odessała go na dwa miliony euro?

– Starała się... zabezpieczyć. Wiem, że źle zrobiła. Nie usprawiedliwiam jej, próbuję ci wytłumaczyć... Wcześniej wychowała się w biedzie i zawsze była źle traktowana przez mężczyzn... co nie zmienia faktu, że go okradła. Nie wiedziałam, że to ty powiedziałeś ojcu.

– A miałem nie mówić?

– Nie... tylko... dlaczego nie spróbowałeś najpierw zapytać Elizabeth...

– Miałem pewność, *bella*.

– Nigdy więcej tak do mnie nie mów. I... po prostu żałuję, że nie zapytałeś jej... Ona by go nie zostawiła. Twój ojciec to dobry człowiek. Gdyby dowiedział się o wszystkim w inny sposób, może by zrozumiał.

Minęło dziesięć lat, a ona wciąż pamiętała ten szok. Lorenzo traktował ją jak córkę, zabierał na przejażdżki, dawał kieszonkowe, głaskał po głowie, kupował sukienki na dyskoteki... potem odciął się od nich obu bez słowa pożegnania. Nie chciała jednak zwierzać się z tego Cristianowi, który patrzył na nią z nieskrywaną pogardą.

– No, nie wierzę... winisz mnie za to, co się stało, podczas gdy to twoja matka okazała się złodziejką i naciągaczką?!

– Nie winię, tylko mówię, że może mogło się stać inaczej...

– Nie wierzę – przerwał jej. – Bronisz kobiety, która dwadzieścia cztery godziny temu sprzedała cię dwa razy starszemu facetowi?!

Laurel nie miała już żadnych argumentów. Po prostu zawsze chciała dopatrzeć się czegokolwiek pozytywnego w swojej matce...

– Nie bronię jej. Staram się wyjaśnić.

– Czyny mówią same za siebie.

– Twoje też – zaryzykowała. – Dlaczego jesteś taki podejrzliwy wobec wszystkich, zwłaszcza wobec kobiet? Elizabeth nie akceptowałeś od początku.

– A jak mógłbym? Ojciec poderwał ją w tanim kasynie w Palm Beach, a po czterech dniach wzięli ślub.

– Miłość od pierwszego wejrzenia.

Zaśmiał się.

– Niech będzie.

– Ale ty jesteś podejrzliwy wobec wszystkich kobiet... Dlaczego?

– Powiedzmy, że takie mam życiowe doświadczenie. Po śmierci matki ojciec miał kilka kochanek. Wszystkie były fałszywe, udawały, że się mną interesują, a naprawdę chciały z niego wydoić, co się tylko dało: kasę, ciuchy, biżuterię, samochód... Aż tata się ogarnął.

– A zatem mieliśmy podobne doświadczenia. Ale czy musimy być przez to cyniczni?

– Cyniczni? Może raczej logiczni? Tuż przed twoją matką ojciec poślubił dwudziestotrzyletnią dziewczynę, Jade. Była jak tykająca bomba. I eksplodowała szybko! Ogołociła ojca z wszystkiego, bo z nią nie spisał intercyzy... tak bardzo wierzył wtedy w miłość! Na szczęście nie dała rady dobrać się do nieruchomości. Uciekła ze swoim prawdziwym chłopakiem, który uczestniczył w całym spisku.

– Przykro mi. – Nie zamierzała go pocieszać, bo czuła, że znienawidziłby ją za to. – Ale to nadal nie znaczy, że wszystkie kobiety są nieuczciwe.

– Z nami to nie ma nic wspólnego.

– Z jakimi nami? Nie ma żadnych nas!

– Jesteśmy... jeśli byłabyś w ciąży.

– Nie jestem... nieważne. Mówiłeś, że porozmawiamy o tym, dopiero jeśli będzie taka potrzeba.

– Zgadza się. Porozmawiajmy lepiej o najbliższych dwóch tygodniach.

Odruchowo wzdrygnęła się na samą myśl o zakończonym wieczorze.

– Będziesz mnie co wieczór ciągnął ze sobą na dół do kasyna?

– Zabrzmiało to jak wyrok... Nie, już tam nie pójdziemy. Bavasso chyba zrozumiał, o co chodzi.

Nie mogła słuchać jego aroganckiego, władczego tonu, nie mogła doń przywyknąć.

– To co będziemy robić?

– Pojedziemy do Francji.

– Do Francji? – Wytrzeszczyła oczy jak dziecko, a on ucieszył się, że udało mu się mile ją zaskoczyć. Przysięgał sobie, że nie będzie jej współczuł, a jednak poruszyła go historia dzieciństwa Laurel i nie wiedział, co zrobić z tym uczuciem. – Dlaczego?

– Bo mam nową menedżerkę w hotelu w Paryżu i chcę zobaczyć, jak sobie radzi. Muszę też pojawić się na pewnej gali charytatywnej. Będziesz mogła mi towarzyszyć.

– Ja? Po co? Przecież Bavassa tam nie będzie?

– Nawet już o nim nie myślę. Potrzebuję towarzyszki na elegancki wieczór... tak się składa, że jesteś...

– Cieszę się, że mogę się na coś przydać...

Pomysł z Francją przyszedł mu do głowy rzeczywiście niedawno. Żeby oderwać się od Rzymu, Bavassa, Elizabeth

i ogólnie nieciekawych wspomnień. Pojechać gdzieś, gdzie nie będzie ich prześladować przeszłość. Tylko przyszłość i przyjemność. Bo wiedział już, że nie zakończył jeszcze historii z panną Laurel Forrester. Że ich romans będzie zupełnie prawdziwy, tylko należy dokładnie ustalić zasady...

Gdy ją obserwował, widział jej nieustanną nerwowość i wiedział, że najpierw musi ją jakoś uspokoić, przekonać.

– Laurel... w windzie mówiłaś coś, że nasz seks miał dla ciebie znaczenie...

– Tylko nie używaj tego teraz przeciw mnie. I nie bój się, Cristiano, nie zakocham się w tobie.

Takiej deklaracji się nie spodziewał. Co więcej, wcale nie zrobiło mu się przyjemnie.

– Ale ulga! – skomentował.

– Tak sądzę, masz przecież zauważalną alergię na miłość i wszelkie zobowiązania.

– Alergii nie miewa się z wyboru. A ja tak wybrałem.

– Czyżby? A nie jest to po prostu reakcja na złe doświadczenia z dzieciństwa?

– Wow... bawimy się w psychoanalizę?

– Nawet nie musimy, sytuacja jest dla mnie oczywista. Poza tym wszyscy jesteśmy ukształtowani przez nasze dzieciństwo... Przynajmniej ja na pewno.

Zaciekawiło go to.

– Co masz na myśli?

– Ludzie odchodzą... niektórzy z wyboru, inni nie. Dlatego się w tobie nie zakocham, Cristiano. Ani w ogóle w nikim.

– A jakieś powody?

– Hm... księciem z bajki to ty nie jesteś... – zaśmiała się nagle, niespodziewanie pewna siebie.

Jakby perspektywa zakochania się w nim była czymś niewykonalnym. Co prawda, całe życie właśnie tego chciał, lecz teraz poczuł się dotknięty.

– Dziękuję ci za to szczere zapewnienie, ale wyjaśnij mi w takim razie, co miałaś na myśli w windzie?

– Że seks jest ważny, bo oddajesz się komuś, obnażasz się. Dosłownie i w przenośni.

Cristiano nie wiedział, co powiedzieć. Nigdy nie rozmawiał o takich rzeczach. Ba, nawet o nich nie myślał.

– Potem robisz to wszystko... – mówiła dalej, coraz bardziej się rumieniąc, a on przynajmniej tyle rozumiał, bo to „wszystko” mógłby robić bez przerwy, bez końca... – no i to... coś znaczy. Nie zawsze miłość, ale jednak jakiegoś rodzaju więź. Wspólne wspomnienia... Wiem, że mężczyźni potrafią patrzeć na to jak na czysto fizyczne zajęcie, ale ja nie...

– A więc... – zapytał niepewnym głosem, bo walczył właśnie z ogromną falą pożądania wzbudzoną przez jej słowa – jak ty na to patrzysz...?

– Dla mnie to wiąże ludzi... nawet jeśli po tych dwóch tygodniach nigdy więcej cię nie zobaczę, co wydaje się najbardziej prawdopodobne, pozostanie na zawsze jakaś więź... w końcu byłeś moim pierwszym...

Jej prosta wypowiedź obudziła w nim poczucie winy. Tak, był jej pierwszym i jak dotąd jedynym kochankiem.

Sprowadzało to nań pewnego rodzaju odpowiedzialność, której nigdy nie chciał, ale teraz nie mógł odrzucić.

– W takim razie musimy jak najlepiej wykorzystać te dwa tygodnie! – oznajmił.

– Co? – Laurel chyba nie to spodziewała się usłyszeć.

– Daliśmy sobie sporo przyjemności, chyba nie zaprzeczysz?

– Nie, nie zaprzeczę – wyszeptała.

– Poza tym, jak mnie właśnie zapewniłaś, nie ma ryzyka, że się zaangażujesz. Ta więź jest czysto fizyczna, więc cieszmy się nią, jak długo możemy. Co ty na to?

– Ja... – oblizała się nerwowo.

– Robisz wszystko, żeby mnie przekonać...

– Nie staram się wcale...

– Nie musisz, *bella*, nie musisz... tak po prostu jest. – Zaczął gładzić ją po udach i widział, jak drży. – Jest i... po co z tym walczyć?

Patrzyła na niego półprzytomnie, oddychała nierówno.

– A więc... dwa tygodnie bycia razem? Tego chcesz?

– To chyba jasne. Lubimy swoje towarzystwo i rozejdziemy się usatysfakcjonowani. Nawet bardzo... – Ręce Cristiana wędrowały coraz wyżej i wyżej. – Poza tym... przecież oboje tego chcemy...

– Wiem – wyszeptała, z trudem opanowując dreszcze.

– Więc nie ma czego żałować, trzeba korzystać...

Zaczął ją całować, ucinając dalszą dyskusję. Po jakimś czasie przerwał i zapytał:

– Czy tak?

Otworzyła oczy, by zobaczyć w jego spojrzeniu żądzę w czystej postaci...

– Tak – wyszeptała stanowczo, w kompletnym osłupieniu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Laurel zbudziła się w pustym łóżku, gdy słońce było już bardzo wysoko. Czuła każdy fragment ciała w sposób, w jaki nigdy przedtem go nie czuła... Cristiano był niezaprzeczalnie doskonałym kochankiem. Chociaż oczywiście nie miała żadnego porównania.

Ale wczoraj podjęła świadomą decyzję, choć potencjalnie raczej ryzykowną. Jak na kogoś bez doświadczenia w randkowaniu, w związkach... Ale przecież to nie był żaden związek.

I powinna sobie o tym cały czas przypominać pomimo gładkich zapewnień tworzonych na użytek Cristiana. Oczywiście, że dotąd w nikim się jeszcze nie zakochała, ale to nie znaczy, że nie ma na to nadziei. Ludzie odchodzą. Ale może kiedyś ktoś zechce przy niej zostać.

Historia z Cristianem to stracona sprawa, on nigdy się nie zmieni. Lepiej już ulec mu na najbliższe dwa tygodnie i wykorzystać maksymalnie ten czas.

Na razie nie wiedziała jednak nawet, jak zachowa się wobec niej dzisiaj, gdy została świadomie jego kochanką.

Poranne rozmyślania przerwało pojawienie się Cristiana w drzwiach pokoju, elegancko ubranego z dwoma filiżankami kawy w dłoniach.

– Dzień dobry!

– Dzień dobry!

– Za dwie godziny wyruszamy do Paryża.

– Tak szybko?

– Muszę jeszcze przed galą spotkać się z menedżerką.

Laurel cieszyła perspektywa wyjazdu w nowe miejsce i możliwość ucieczki z Rzymu.

– Cristiano... dziękuję ci.

– O, to coś nowego.

– Wiem, że nie okazałam dotąd zbytniej wdzięczności, ale naprawdę bez twojej pomocy byłabym w niezłych tarapatach.

– Okej... a teraz lepiej już się ubieraj.

Po godzinie znaleźli się w hotelowej windzie, która tym razem miała ich zawieźć do limuzyny. Laurel miała na sobie płócienną seledynową sukienkę i szare skórzane sandały. Włosy upięła klamrą z szafirami. Podejrzewała nawet, że mogą być prawdziwe. Klamra pochodziła z szuflady z biżuterią, której wolała nawet nie dotykać. Wyjęła tylko niezbędną klamrę. Zastanawiała się przy tym, czy tak Cristiano traktuje wszystkie swe kochanki. Czy zasypuje je drogimi strojami i biżuterią? Założyła, że tak, ale sama nie potrafiła jeszcze korzystać z tego w pełni.

Od osiemnastego roku życia utrzymywała się sama, pracując dorywczo i kończąc wieczorowo szkołę pielęgniarską. Płaciła też, na własną prośbę, symboliczny czynsz dziadkowi. Nie wyobrażała sobie innej sytuacji.

Gdy Cristiano zobaczył ją, gotową do drogi, powiedział całkiem szczerze:

– Ślicznie wyglądasz.

– Dzięki – wymamrotała w odpowiedzi.

Nie wiedziała, jak się zachowywać, bo nigdy nie miała nawet chłopaka. Kiedy wsiedli do okazałej, wyłożonej skórą limuzyny, zadrżała z niedowierzania. W Illinois prowadziła starego pick-upa.

– Wyglądasz na zaskoczoną.

– Od lat nie siedziałam w limuzynie.

– Od ilu lat?

– Od ślubu naszych rodziców. Tamte trzy lata jawią mi się teraz jak sen. Niestety nie mogły potrwać dłużej.

– Przez chciwość twojej matki.

– Nie wracajmy już do tego, proszę.

Sama jednak nie potrafiła nie zastanawiać się nad tym, o ile lepiej wyglądałoby jej życie, gdyby Elizabeth i Lorenzo pozostali małżeństwem. Jednak teraz miała okazję pożyć w nielimitowanym luksusie przez najbliższe dwa tygodnie.

– Co dokładnie wydarzy się w Paryżu? – zapytała, gdy znaleźli się na pokładzie samolotu, w pierwszej klasie, w oddzielonej prywatnej wnęce.

– Najpierw spotkam się z menedżerką, potem gala, a potem zrobimy, co tylko zechcemy.

Laurel, choć czuła, że nie powinna, reagowała namiętnie na każdy podtekst seksualny zasugerowany przez Cristiana. Na szczęście stewardessa przyniosła im właśnie szampana. Choć Laurel w zasadzie nie piła, teraz potrzebowała jakiejkolwiek dystrakcji.

– Zrelaksuj się, Bavassa już nie ma... – usłyszała.

Ale to nie Bavasso tak ją rozstrajał. To siedzący obok niej niesamowicie przystojny i ponętny jej kochanek. Po wielu latach życia w małej mieścinie czuła, że obecna sytuacja ją przerasta i że nie nadaje się na luksusową kochankę.

Cristiano obserwował Laurel kątem oka i nie mógł zrozumieć przyczyn jej nieustannej nerwowości. Bavasso należał do przeszłości, a więc musiało chodzić o tu i teraz.

Dla niego ostatnie kilkanaście godzin było niezwykle udanych. I nie chodziło wyłącznie o seks, ale o towarzystwo Laurel. Polubił jej poczucie humoru, otwartość, zadziorność. Nigdy dotąd nie zastanawiał się, jaką osobowość mają jego kochanki.

– Jaki cel ma dzisiejsza gala?

– Chyba dziecięce hospicjum.

– O! – Oczy Laurel zapłonęły. – To moja działka, jestem pielęgniarką w opiece paliatywnej.

– To chyba dość trudne.

– Tak, i smutne. Najbardziej niedoceniany fragment medycyny. Ludzi interesuje wyłącznie, by wyzdrowieć. Starają się nie myśleć o tym, że czasem jest inaczej.

– No tak. – Znów nie wiedział, co powiedzieć, bo wizja zawodu Laurel przytłoczyła go. – Jakim cudem wybrałaś akurat tę dziedzinę?

Zadał to pytanie ze szczerej ciekawości, choć cały czas powtarzał sobie, żeby się zbytnio nie interesować Laurel.

– Ze względu na dziadka. Kiedy studiowałam, zdiagnozowano u niego demencję. Mieszkałam z nim. Wiedziałam, że jak najdłużej będzie chciał zostać w domu.

Starałam się jak najwięcej pracować, żeby było to możliwe. Po tym wszystkim, co dla mnie robił przez lata, mogłam zrobić chociaż tyle.

Cristiano odkrywał właśnie zupełnie nową Laurel, przeciwieństwo tego, co założył. I czuł się z tym coraz bardziej nieswojo.

– To ten dziadek zmarł trzy miesiące temu?

– Tak. W hospicjum, w którym pracuję, widywałam go codziennie, do samego końca. Przez ostatni rok był już naprawdę kompletnie pogubiony, a przez parę ostatnich miesięcy nawet mnie nie rozpoznawał.

Im bliżej Cristiano poznawał Laurel, tym bardziej się męczył. Wolałby, żeby była płytszą osobą. To byłoby prostsze.

– Przykro mi – powiedział tylko. Czuł się bezużyteczny.

– Dzięki. Brakuje mi go i chyba już zawsze będzie. Ale dosyć moich rzewnych historyjek! Czas na ciebie.

– A... co byś chciała wiedzieć?

– Skąd się wziąłeś w branży hotelarskiej, skoro tata zajmował się finansami? Dlaczego hotele, a nie biznes rodzinny?

– Bo chciałem stworzyć coś własnego i żyć po swojemu, nie jak ojciec, nie trzy małżeństwa, nie wieczne romanse i ostatecznie samotność w willi na Capri.

– Chyba rozumiem... ale dlaczego akurat hotele?

– Zaczęło się od tego, że kupiłem zrujnowany pensjonat i zrobiłem z niego hotelik typu „butik”. Dopisało mi szczęście, nie bałem się ryzykować i miałem trochę

umiejętności. Po prostu znalazłem się we właściwym miejscu o właściwym czasie.

– I z tego małego pensjonaciku powstała sieć hoteli. Ile masz ich obecnie?

– Równy tuzin. Większość w Europie, ale rozszerzamy się na Amerykę Północną i Azję.

– A konkretnie Nowy Jork i Hong Kong.

– Widzę, że jesteś na bieżąco.

– Czytałam o tym.

Czyżby przez tyle lat miała do niego jakiś sentyment? I dlaczego wcale go to nie przeraża?

– Dużo o tobie piszą, i o kobietach, które w danej nanosekundzie ci towarzyszą...

– W nanosekundzie? Ależ to uwłacza mojej sprawności seksualnej! Czy mam ci przypomnieć, na co mnie stać?

Laurel była czerwona jak piwonia. Ich siedzenia znajdowały się co prawda w prywatnej wnęce, ale nie aż tak prywatnej, jak się wydawało Cristianowi. Biorąc pod uwagę to, co właśnie robił z jej gołymi nogami na wysokości ud...

– Ktoś nas zobaczy!

– Co zobaczy, Laurel? Przecież siedzimy... rozmawiamy...

– Może... ale...

– Ale co...?

– Ale... – Laurel, odkąd wsunął palce pod jej sukienkę, nie była już w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Ale nic... nic tylko to...!

Dla Cristiana ich relacja była również jak nowy, nieznany narkotyk. Momentami tęsknił za zwykłym układem,

w którym chodziło wyłącznie o seks...

– Czy dolać państwu szampana?

Stewardessa nieomal przyprawiła Laurel o atak serca.

Cristiano zaś zwinnie wyciągnął dłoń spod jej sukienki i podał stewardessie jeden z kieliszków, uśmiechając się przy tym szeroko.

– Ty chyba często robisz takie rzeczy! – powiedziała Laurel po chwili, odzyskawszy głos.

Czyżby zamierzała być zazdrosna o jego przeszłość i obawiała się swego braku doświadczenia? A gdyby powiedział jej prawdę? Że jeszcze nigdy niczego takiego nie robił, bo żadna kobieta nie doprowadziła go do całkowitej utraty kontroli nad sytuacją?

– Nie tak znowu często – bąknął z lakonicznym uśmiechem.

Musiał jej przecież przypominać, że chodzi tu wyłącznie o dwa tygodnie doskonałej zabawy, i o nic więcej. Sobie zresztą także musiał o tym przypominać!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Laurel wpatrywała się intensywnie w widok Paryża roztaczający się za oknem luksusowego apartamentu w hotelu La Sirena. Miasto Świateł powoli ogarniał zmrok. Dotarli tu kilka godzin wcześniej, a od chwili, gdy zeszła z pokładu samolotu, była rozpieszczana, dogadzano jej we wszystkim i... kochali się jak wariaci.

Z lotniska limuzyna odwiozła ich do hotelu, a konsjerż osobiście eskortował ich do luksusowego apartamentu, który Cristiano przeznaczył na użytek własny. Ledwo zamknęły się drzwi, zaczął całować ją tak łapczywie, jakby od ostatniego razu upłynęły miesiące, a nie godziny.

Ale i ona czuła się wygłodniała, zwłaszcza po przystawce, jaką zafundował jej w samolocie. Wspomnienie palców wędrujących coraz wyżej, gdy ludzie wokół czytali gazety i sączyli szampana, rozbudzało ją i przyprawiało o rumieńce.

W apartamencie nie czekał ani chwili. Natychmiast skierował ją w stronę sypialni. Szła tyłem, powoli, krok za krokiem. Jednym płynnym pociągnięciem rozpiął zamek jej sukienki i pomógł ją zdjąć bez zatrzymywania się nawet na jedną małą chwilę. Cofała się więc dalej, już tylko w samej bieliźnie, wzrokiem przyklejona do Cristiana, który rozpinał koszulę, by w końcu ją z siebie z niecierpliwością zerwać.

Wpatrywała się w niego i myślała, że nigdy nie będzie miała tego dosyć: widoku mięśni napiętych na brzuchu, brązowej, opalonej skóry i płomienia szalejącego w jego srebrzystych oczach. Nie mogła uwierzyć, że taki mężczyzna i do tego obdarzony ogromną seksualną charyzmą w ogóle może jej pożądać.

Ale kiedy tak zbliżali się do sypialni – drapieżnik skupiony na swej ofierze, która była chętna do odegrania takiej właśnie roli – wiedziała, że to jej pragnie najbardziej na świecie.

Podniósł ją, gdy przekroczyła próg. W tym momencie jej stanik zsunął się sam! Ich ciała zwarły się z sobą w przypływie namiętności: jej delikatne i jego twarde, umięśnione. Szybko pozbyli się reszty garderoby i padli na łóżko. Ciało przylgnęło do ciała – splotły się nogi, usta, dłonie, uda.

Samo wspomnienie przyprawiało ją w dreszcze. Gdyby wiedziała, jak wspaniały może być seks, to pewnie zdecydowałaby się nań o wiele wcześniej. Tylko że nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny takiego jak Cristiano.

– Gotowa? – Zapukał do drzwi.

Ostatnie spojrzenie w lustro. Miała na sobie ciemnoniebieską suknię wieczorową na ramiączkach eksponującą odkryte ramiona, talię uwydatniał pasek zdobiony dżetami, a zwiewny materiał opadał delikatnie, podkreślając jej szczupłe biodra, by wreszcie rozlać się wokół stóp. Stylistka pomysłowo upięła jej włosy, pozostawiając jednocześnie kilka loków tak, by

prowokująco opierały się na ramionach, asystentka nałożyła makijaż nadający oczom nieco zamglone, seksowne spojrzenie. W rezultacie Laurel wyglądała elegancko i niezwykle kobieco. Miała nadzieję, że w niczym nie przypomina poprzednich zdobyczy Cristiana. Tego wieczoru nie chciała zostać potraktowana jak dodatek na klapie jego garnituru. Przede wszystkim chciała, żeby to on dostrzegł w niej coś o wiele więcej.

Mimo tego nie mogła zapomnieć, jak tego popołudnia natychmiast po akcie miłosnym wciągnął spodnie i uciekł z łóżka, gdy ona jeszcze nawet nie zdążyła ochłonąć.

– Dokąd idziesz?

– Przecież powiedziałem ci, że mam spotkanie. – Wiązał krawat, nawet na nią nie patrząc. – Odpoczywaj. Zamów sobie, co tylko chcesz. – Uśmiechnął się przelotnie. – Żałuję, że nie ma mnie w menu...

Zniknął, a ona została sama. Nie było powodu, by się miała czuć samotnie. Długa, przyjemna kąpiel z pianą. Nie mogła się przecież skarżyć, że Cristiano wciska jej kit i pokazuje, gdzie jest jej miejsce. Przecież, jak by nie było, zgodziła się być jego kochanką.

Mimo wszystko przez chwilę zatęskniła do Illinois – domu dziadka, swojej pracy, życia, które miało sens, gdzie była pożyteczna i ważna, co prawda na małą skalę, ale jednak. Tam nie była jakąś tam marną ozdobą, spełniającą zachcianki Cristiana. Jeszcze dwa tygodnie i wróci do własnego życia, skromnego, ale ważnego. Tam wystarczało, że cieszyła się tym, co ma, i nie oczekiwała niczego więcej.

– *Bella*, w takim tempie to chyba nie załapiemy się nawet na kolację. – Z zadumy wyrwał ją jego dosyć żartobliwy ton.

– Już idę!

Otworzyła drzwi. Wrażenie, jakie na nim zrobiła, sprawiło, że poczuła się po kobiecemu dumna. Nadal zdumiewało ją to, jak bardzo na niego działa. A on na nią...

– Wspaniale wyglądasz – powiedział bardzo szczerze i poprowadził ją do windy.

Galę charytatywną zorganizowano w wykwintnej hotelowej sali balowej, której ściany zdobiły freski, a z sufitu zwisały gigantyczne kryształowe żyrandole. Laurel zobaczyła tam wielki tłum eleganckich obcych ludzi.

Onieśmielona zawahała się przez chwilę, ale Cristiano delikatnie pociągnął ją za palec i wprowadził do środka.

– Pamiętaj, że jestem obok.

Po chwili dołączył do grupy partnerów biznesowych, bogatych mężczyzn i kobiet, oraz ich osób towarzyszących. Wszyscy doskonale mówili po francusku, więc Laurel niewiele rozumiała. Dzięki temu, że mieszkała trzy lata w Mediolanie, znała nieco włoski, a francuski tylko ze szkoły. Tutaj niestety odnosiła wrażenie, że wszyscy swobodnie posługują się kilkoma językami.

Mężczyzna w średnim wieku odwrócił się do niej z przyjaznym uśmiechem.

– Czy jest pani Angielką?

– Amerykanką. I przepraszam, ale słabo mówię po francusku.

– Nie szkodzi, ja mówię po angielsku. Jest pani z panem Ferrero? – Pytające spojrzenie przerzucił na Cristiana, który, zajęty rozmową z innym biznesmenem, nie patrzył w ich stronę, a mimo wszystko zdawał się intensywnie przysłuchiwać rozmowie.

– Tak, ale ja również interesuję się działalnością hospicjów – powiedziała, próbując zaistnieć niezależnie i na własnych warunkach. – U siebie, w Stanach, jako pielęgniarka zajmuję się opieką paliatywną.

– Naprawdę? – Wyraźnie wzbudziła jego zainteresowanie. – Chętnie usłyszałbym, co pani sądzi o rehabilitacyjnej opiece paliatywnej. Stosujecie ją tam, gdzie pani pracuje?

– Dopiero zaczynamy – odparła z ogromnym entuzjazmem. To było jak powiew świeżego powietrza. Znów użyteczna, rozmawiała o czymś, co ma znaczenie, a nie była tylko dodatkiem lub modnie ubraną lalką. – Nie jest to proste, bo trzeba dotrzeć do pacjenta wcześniej, zanim zostanie skierowany do hospicjum.

– Dokładnie. My zapoczątkowaliśmy nową metodę polegającą na tym, że lekarze specjaliści informują nas o wszystkich skierowaniach wystawionych pacjentom, u których zdiagnozowano nieuleczalną chorobę.

– Problem w tym, że większość ludzi nie chce słyszeć, że ich choroba jest nieuleczalna – powiedziała cicho. – Chcą wierzyć, że wyzdrowieją.

– Tak. – Ukłonił się i wyciągnął rękę. – Michel Durand, lekarz specjalista w Instytucie Curie.

– Laurel Forrester, pielęgniarka w szpitalu w Canton Heights, Illinois. Ściskając wyciągniętą dłoń, uśmiechnęła się nieśmiało.

Gawędzili kilka chwil, a Laurel ożywiała się i angażowała coraz bardziej, gdy Michel pytał ją o opinie na temat różnych nowych inicjatyw dotyczących opieki paliatywnej w Ameryce. Potem spojrzał na Cristiana, unosząc brwi.

– Czy będzie pan miał coś przeciwko temu, jeśli na kilka minut porwę pańską uroczą towarzyszkę? Chciałbym, żeby poznała kilka osób.

– Ależ proszę bardzo – skłonił się Cristiano, choć jego mina była podejrzanie pozbawiona wyrazu.

Laurel rzuciła mu szybkie pytające spojrzenie, na które odpowiedział z niemalże taką samą miną co wcześniej, i zniknęła z Michelem.

Cristiano śledził wzrokiem, jak przeciska się przez zatłoczoną salę bankietową, jednym uchem słuchając partnera biznesowego ględzącego coś o jakiejś dobrej okazji biznesowej, by zainwestować w Bukareszcie.

– Jest tam taki uroczy dziewiętnastowieczny budynek, doskonale nadający się do renowacji, w samym centrum Starego Miasta...

– La Sirena Bukareszt? – zapytał Ferrero, odrywając na moment wzrok od Laurel i uśmiechając się lekko. – Pomyślę o tym!

Potem odwrócił się i dalej śledził, jak Laurel śmieje się i rozmawia z kilkoma mężczyznami, którzy – rzecz

niewiarygodna – nie gapią jej się w dekolt, ale autentycznie słuchają tego, co ma do powiedzenia.

A musiała mówić coś bardzo ważnego, bo była całkowicie zaangażowana – oczy jej błyszczały, z wdziękiem rysowała coś gestami, by lepiej wyjaśnić. Nie mógł oderwać od niej oczu, tak samo jak słuchacze.

Kłębiły się w nim palące emocje, ale jakie? Zwykła zazdrość? Bo kochanki musiały należeć wyłącznie do niego, poświęcać swój czas i atencję tylko jemu? Było to tak oczywiste, że w żadnym ze swoich układów nie musiał tego artykułować. Ale tym razem wszystko było inaczej.

– Kto to?

Cristiano odwrócił się i zobaczył Nika Savakisa, mężczyznę, który wcześniej sugerował hotel w Bukareszcie. Niko skinieniem głowy wskazał Laurel.

– Kim jest twoja najnowsza miłostka? – powtórzył pytanie, sprawiając, że nagle, nie wiadomo dlaczego, Cristiano miał ochotę mu przywalić.

– To Laurel Forrester.

– Jest zupełnie inna niż blond seksbomby, które zwykle przyprowadzasz.

– Czyżby? – zapytał niebezpiecznie cichym głosem. – A to niby w jaki sposób?

Nie podobało mu się, że Savakis patrzy na Laurel, jakby była czymś kupionym w sklepie i uważa ją jedynie za kochankę, która jutro będzie już tylko przeszłością.

To wszystko nie miało sensu!

– Jest zbyt inteligentna i elokwentna jak na jedną z nich. Jest piękna, ale nie w pretensjonalny, ostentacyjny i wyraźnie sztuczny sposób. – Spojrzał na Cristiana z rozbawieniem. – Nie ubliżając wszystkim poprzednim kochankom, rzecz jasna, ale pani Forrester wydaje się o niebo lepsza. Może będziesz się jej trzymał przez jakiś czas?

– Może tak.

– A jeśli nie, to jestem pewien, że na twoje miejsce znajdzie się wielu chętnych, wliczając w to mnie.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegł go Cristiano, odruchowo zaciskając pięści.

Savakis wyglądał na zdziwionego, ale po chwili dodał z uśmiechem:

– Czyli to prawda, jest inna – wymamrotał i odszedł.

Cristiano starał się ze wszystkich sił zrelaksować. Co tu się w ogóle dzieje? Nie tak zazwyczaj kierował swoimi związkami, romansami, układami. Nie obchodziły go kobiety, z którymi był. Nie poświęcał im prawie żadnej myśli, poza tym, co mogły mu dać w sypialni.

Tym razem wszystko było inaczej.

Od momentu, gdy trzy dni temu Laurel wpadła do jego apartamentu, zdążyła już wstrząsnąć nim do głębi. Dotknęła go wewnętrznie jak nikt i nigdy, a już na pewno żadna z kochanek. Nie rozumiał, co się dzieje. Nie rozumiał samego siebie. Nienawidził tracić kontroli – nad sytuacją i nad sobą, a tak właśnie się czuł.

Jednego natomiast był pewien. Nie podobało mu się, że Laurel znajduje się po drugiej stronie sali, dyskutuje, gawędzi, śmieje się, jakby to była najszczęśliwsza chwila w jej życiu. Bez niego!

Z każdym krokiem pewniejszy, czego chce, przeszedł na drugą stronę sali, by dołączyć do Laurel.

– Ach, pan Ferraro! – doktor Durand obdarzył Cristiana wszystkowiedzącym uśmiechem. – Gdzież pan znalazł taką czarującą i inteligentną kobietę? Tak dalece różną od tych, z którymi zwykle się pan umawia?

Czy wszyscy musieli wspominać o tym, jakie były lub też nie były jego kochanki?

– Tak się składa, że to ona mnie znalazła – uśmiechnął się lekko.

Laurel zaczerwieniła się, a Durand spojrzał na nich zaintrygowany.

– Czy to prawda? Wydaje mi się, że stoi za tym jakaś historia.

– Tak – odparł gładko Cristiano i wślizgnął się, zajmując miejsce w kręgu i obejmując Laurel w pasie. – Ale nie opowiem jej panu.

– Aha... – Durand jeszcze raz ogarnął ich wzrokiem. – Bardzo intrygujące. Prowadzimy tu bardzo pouczającą rozmowę na temat rehabilitacyjnej opieki paliatywnej.

– Jestem pewny, że to bardzo istotny temat.

Było to również coś, o czym nie miał zielonego pojęcia. Po krótkiej pauzie dyskusja wokół niego rozgorzała na nowo.

Niewiele mógł do niej wnieść poza hojnym czekiem na rzecz hospicjum. Do tego nadawał się znakomicie.

Gdy po kilku chwilach opanował swoją małostkową irytację, skupił się na konwersacji. Wysłuchał żarliwego apelu Laurel o poszanowanie ludzkiej godności w opiece nad terminalnie chorymi pacjentami i był zdumiony – choć przyznał w duchu, że nie było ku temu najmniejszego powodu – jej wielką elokwencją, pasją i determinacją. Poczuł, jak coś, co było w nim uśpione i schowane głęboko, teraz zaczyna się budzić. Emocje...

To wewnętrzne przebudzenie było dziwne, a zarazem niepokojące, jakby odżywała część jego duszy, a serce będące dotąd w zaniku nagle urosło i zaczęło czegoś szukać. Wszystko to było dziwne i alarmujące, bo nie chciał, żeby zaczęło mu zależeć na Laurel. Walczył przeciw temu, odkąd wdarła się do jego życia.

Gdyby był sprytny, to pozwoliłby jej odejść, życząc dobrego życia w Illinois. Ale wiedział, że tak nie może postąpić, bo, po pierwsze, mogła być w ciąży, a po drugie, w ogóle tego nie chciał.

Ten drugi powód miażdżąco przeważał nad pierwszym.

W chwili przerwy w rozmowie przyłapała go, jak na nią patrzy, i uśmiechnęła się niepewnie.

– Dlaczego patrzysz na mnie wilkiem?

– Może dlatego, że wolałbym być z tobą sam na górze niż słuchać tego całego ględzenia.

– A ja wolałabym go słuchać... – odparła ze smutnym uśmiechem.

Cristiano poczuł wstyd, że kwestionuje tak ważny temat. Ale dzisiaj wszystko wytrącało go z równowagi. Chciał już wrócić do normalności, swojej normalności: Laurel w łóżku, koniec historii.

– To może jeszcze kwadrans ględzenia, pożegnamy się i pójdziemy na górę?

Laurel przypatrywała mu się badawczo, jakby czytając mu w myślach. Tyle że on sam nie wiedział, o czym myśli...

– Stracimy kolację.

– To co?

– Okej, jeśli tak chcesz.

Cristiano był zdezorientowany, bo z jednej strony nie dostawał z ich układu tego, czego oczekiwał, ale z drugiej dostawał o wiele więcej niż kiedykolwiek.

W windzie Laurel milczała, pogrążona w zadumie. Nie potrafił jej nawet przytulić. Gdy weszła do apartamentu, wyglądała tak dostojnie, że coś w nim popękało jeszcze bardziej. Coś, czego nie potrafił nawet nazwać.

– Odwróć się – powiedział tylko.

Nie stawiała oporu, przyjrzała mu się tylko.

Jednym ruchem rozpiął jej sukienkę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Laurel czuła, że coś jest inaczej. Wyczuwała napięcie, a może gniew Cristiana. Niestety, nawet kiedy źle się działo, reagowała na niego dokładnie tak samo.

– Cristiano, co...

– Nic nie mów!

Pieścił ją mocniej niż zwykle, stojąc za nią. Ona – tylko w stringach, on – całkowicie ubrany, pełna kontrola. Naprawdę działo się tu coś złego...

– Cristiano...

– Powiedziałem już... nic nie mów!

Poczuła, że chwyta ją za biodra i przyciąga mocno do siebie. Po chwili usłyszała, że otwiera rozporek, a potem rozdziera opakowanie od prezerwatywy... Tego było już za wiele. Wyrwała mu się z niespotykaną dotąd siłą.

– Zgodziłam się być twoją kochanką, ale nie jestem kurwą! – ryknęła i ruszyła do sypialni, zatrzaskując za sobą drzwi.

Robiła wszystko, by nie uronić ani jednej łzy.

Jak mógł tak zrujnować wspaniały wieczór? Jak mógł tak sprowadzić ją do parteru, pokazać jej, jakie zajmuje miejsce?

W sypialni nie było ani jednej normalnej rzeczy do ubrania, poza wyszukanymi kreacjami i wyzywającą bielizną. W przypływie szału zaczęła wyrzucać na środek

pokoju zawartość wszystkich szuflad i szaf. Nienawidziła tych nienormalnych ubrań i tej całej nienormalnej sytuacji. Jeszcze dziesięć dni i nigdy więcej nie zobaczy Cristiana! Tylko dlaczego to też ją boli?!

Pukanie do drzwi...

– Odejdź, odejdź stąd!

Złapała hotelowy szlafrok i zawinęła się nim po szyję. Z włosów powyrywała wszystkie spinki. Tak się cieszyła na ten wieczór. I mogła nareszcie porozmawiać o ważnych sprawach. Ale przecież Cristiano musiał jej przypomnieć, w jakim charakterze tu przyjechała. Dlaczego?

– Laurel... przepraszam. Laurel... Słyszysz mnie?

Dlaczego to zabrzmiało tak szczerze?

– Tak, ale nie wiem, czy chcę cię słuchać.

– Otwórz.

– Po co? Chcesz skończyć, co zacząłeś? Ale ja nie. Wiem, że mamy układ, ale nie jestem zawsze na zawołanie.

– Chcę tylko porozmawiać. Proszę cię.

Przepełniała ją nienawiść. Na siebie, na wszystko, na wszystkich. Otworzyła jednak drzwi. Cristiano wszedł i stanął do niej plecami.

– Co chciałeś powiedzieć?

– Przepraszam.

– Już przeprosiłeś. Nie wiem tylko, czy masz za co. Masz tajemniczy dar upokarzania mnie, nawet jeśli nie robisz tego celowo.

– Tym razem... zrobiłem to celowo.

– O! Czy ma mi to jeszcze pogorszyć samopoczucie?

– Nie. Po prostu stwierdzam fakt.

– Wielkie dzięki. – Nie, nie będę płakać, myślała rozpaczliwie. – Dlaczego?

– Nie... nie wiem.

– Miałam dziś wspaniały wieczór. Rozmawiałam o ważnych dla mnie sprawach. Może to patetyczne, ale dla mnie nie. Nie jestem... nie chcę być twoją bezmyślną zabawką.

– Nie jesteś.

– No to kochanką na zawołanie. Zabrałeś mnie z gali przed uroczystą kolacją i zawlokłeś na górę, na oczach wszystkich, jak jakąś... jakąś...

– Laurel, proszę, przestań. Nie powinienem był, przepraszam.

– Ale nadal nie rozumiem dlaczego. Kręci cię upokarzanie kobiet?

– Oczywiście, że nie! Nie chciałem cię upokorzyć.

– Tylko przypomnieć mi, gdzie moje miejsce...

– Tylko przypomnieć ci o naszym układzie... i przypomnieć sobie. Poza tym... też chciałaś...

– Nie mam wpływu na to, jak na ciebie reaguję. Bardzo tego żałuję...

– Tak? – Zaśmiał się bez cienia poczucia humoru.

– Tak. Wiem, za kogo mnie masz, a i tak roztapiam się cała, gdy tylko kiwniesz palcem. To upokarzające...

– Nie masz pojęcia, co o tobie myślę.

– Twoje czyny pozwalają mi się domyśleć.

– Wcale nie. Bo myślę, że jesteś niesamowita. Inteligentna, zaangażowana i pełna empatii. – Laurel patrzyła na niego kompletnie zaszokowana. – I dlatego cię stamtąd zabrałem. I próbowałem nam obojgu uświadomić, że miało nam chodzić wyłącznie o seks. Bo zaczyna mi na tobie zależeć, a bardzo tego nie chcę.

Nie zamierzał powiedzieć tego wszystkiego. A teraz chciał zrobić cokolwiek, by Laurel nie patrzyła na niego całkiem osłupiała.

– Wow... wow... może mam ci współczuć? Czy być wdzięczna?

Nie tego się spodziewał. Dał jej z siebie więcej niż jakiejkolwiek kobiecie, a ona najwyraźniej w ogóle tego nie doceniła.

– Nie, po prostu chciałem wyjaśnić.

– Wyjaśnić, że zachowałeś się jak skończony sukinsyn? Dziękuję, już mi lepiej.

– To się cieszę.

I taką dostaje się od kobiet zapłatę za uczciwość! I jeszcze cała ta furia, której nie potrafił zrozumieć. Wolałby już łzy.

– Nie rozumiem cię – powiedziała nagle ciszej i spokojniej. – Zaczyna ci na mnie zależeć i zaczynasz mnie traktować, jakby było odwrotnie?

Zawstydziła go, bo zarzut sformułowany w ten logiczny sposób obnażał jego infantylność.

– Zasadniczo tak. Tak właśnie zrobiłem.

– Dlaczego?

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że nie chcesz się zakochać? – zapytał po długim milczeniu. – Ja też nie chcę, żeby mi na kimś zależało.

– Bo ojciec miał pecha do niegodnych zaufania kobiet?

– Tak.

– Ale jesteś wściekły, gdy ci pokazuję, że jestem od nich inna – wytknęła mu bardzo logicznie. – Wściekłeś się dzisiaj, kiedy rozmawiałam o medycynie, bo to nie było odpowiednio płytkie.

Ta rozmowa wiodła donikąd. Laurel była zbyt bystra, by wmawiać jej półprawdy.

– Bo jesteś dla mnie zbyt dobra. Dla mnie ma sens, jeśli będziesz płytka i wyrachowana, i połączy nas tylko seks. Kiedy zaczynasz opowiadać o swojej pracy, misji, to zmienia wymiar, a ja tego nie chcę.

– Czy to jest aż takie straszne, jeśli człowiekowi na kimś zależy? Czy to aż takie ryzyko?

Jakimś cudem trafiła w sedno i nie wiedział już, co ma odpowiedzieć, więc wybrał prawdę.

– Nie... to chodzi o... utratę kontroli.

– Utratę kontroli?! Jak to?

Zaczął się nerwowo przechadzać po pokoju.

– Każdy poważny związek to utrata kontroli. Poddanie się, kompromis. A ja tego nie potrafię znieść. Zgoda... to przez moje dzieciństwo. I przeze mnie.

Najchętniej szukałby teraz pocieszenia w jej ramionach, sam nie dając nic w zamian.

– A twoja matka?

– Kochała ojca i ojciec ją.

– I to było takie złe?

– Tak, bo ich miłość była pełna zawirowań. Namiętna. Walczyli ze sobą, rzucali w siebie talerzami, potem się godzili...

– Nie wszyscy zakochani tak się zachowują.

– Ale zawsze traci się kontrolę nad własnymi emocjami i człowiek jest zdany na łaskę drugiej osoby. Niby zaufanej, ale czy można zaufać...

– Cristiano, co się stało z twoją matką?

– Jak zwykle się pokłócili. Lubili to, bo potem mogli się godzić. Wypadła z domu, często tak robiła. A ja nigdy nie wiedziałem, czy jeszcze wróci. Wsiadła do swojego małego czerwonego kabrioleta i zniknęła. – Wiedział, że Laurel widzi jego emocje... – Jednak tym razem naprawdę już nie wróciła. Zmarła, bo roztrzaskała auto o drzewo. Tylko, widzisz... to zdarzyło się na długiej, prostej pustej drodze, a to drzewo znajdowało się jakieś dziesięć metrów od drogi...

– Tak mi przykro... Myślisz, że zrobiła to celowo?

– Wydaje mi się to prawdopodobne. Miłość potrafi zabijać.

– Och, Cristiano, ale wcale nie musi... Zresztą, co ja wiem... Ludzie, których kochałam, odeszli ode mnie. Z różnych powodów. Ojciec, matka, dziadek, twój ojciec... A jego też kochałam. Był jedynym ojcem, jakiego miałam. Przychodził do szkoły na występy, woził mnie swoim sportowym autem.

– Nie wiedziałem... – Kiedy powiedział ojcu o zagranicznym koncie Elizabeth, sam był bardzo młody i wzburzony, a o czternastoletniej wówczas przybranej siostrze nawet nie pomyślał. Elizabeth była złodziejką, ale najbardziej oberwała w tym wszystkim Laurel. – Przepraszam.

– Nie musisz się nade mną użalać. Nie po to rozmawiamy. Po prostu pokazuję ci, że ja też coś rozumiem. Tyle że ja wierzę w lepszą przyszłość. Ty nie.

Cristiano poczuł się mimo wszystko lepiej, chociaż nie potrafił niczego zwerbalizować.

– Dziękuję ci za wysłuchanie, za zrozumienie... I jeszcze raz przepraszam za... wcześniej. – Ważył teraz każde słowo: czy wybrać prawdę, czy bezpieczeństwo, czy troskę, czy zachowanie kontroli... – Tylko co teraz z tym wszystkim zrobimy?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Laurel przestępowała z nogi na nogę, bo nie przywykła chodzić na wysokich obcasach i cały czas bolały ją stopy.

Przez ostatni tydzień robiła z Cristianem rundę po jego hotelach: po Paryżu był Londyn, potem Mediolan, a teraz Barcelona. Gdy on sprawdzał pracę swego personelu, ona zwiedzała miejsca, których nigdy nie spodziewała się zobaczyć.

Po ich nieoczekiwanie szczerej, ostrej wymianie zdań po pierwszej gali, coś się między nimi zmieniło. Nie mówili więcej o miłości, a Laurel ostatecznie zrozumiała, że dążenie do happy-endu z Cristianem byłoby skrajną głupotą. Nauczyli się jednak lepiej porozumiewać i relaksować w swoim towarzystwie. Seks przestał być transakcją, stał się wyrazem... czego? Nie szukali już więcej odpowiedzi.

Cristiano ewidentnie stał na straży swej niezależności, a Laurel miała kłopot, bo swoim zachowaniem i troską dostarczał jej coraz więcej powodów do zaangażowania...

– Jeszcze tylko parę minut – szepnął teraz, gdy byli na przyjęciu służącym nawiązaniu nowych kontaktów dla jego sieci hoteli. – Widzę, że nie możesz już ustać.

– Nie przywykłam do takich obcasów.

– Wkrótce zrobię ci masaż.

Kwadrans później szli uliczką, w środku niesamowitej hiszpańskiej nocy, pachnącej kwiatami, do czekającej na nich limuzyny, do której Laurel przywykła przez tydzień życia w luksusie. Nie protestowała też, gdy Cristiano zaczął masować jej stopy już w aucie.

– Takim obcasem można zabić...

– I prawie to zrobiłam! Wbiłam przecież szpilkę w rękę Bavassa, żeby móc uciec!

– Nic wiedziałem... nic dziwnego, że się wściekł!

– Myślisz, że wtedy naprawdę zrozumiał...

– O, tak. Przykleił się już do jakiejś wschodzącej gwiazdy francuskiego pop.

– Już?! Ale szybko... On naprawdę chyba jest niebezpieczny.

– Przecież się na ciebie rzucił. Chociaż... może trochę przesadziłem z tą jego żądzą zemsty.

– Co takiego?

– Miałem powód... chciałem zatrzymać cię na trochę dłużej dla siebie, no i Bavasso dostarczył mi wygodnego pretekstu...

Laurel zaśmiała się tylko, podczas gdy jeszcze parę dni temu wpadłaby w furię. Coś istotnie zmieniło się w ich związku, choćby to, że myśląc o nich, nie wahała się używać określenia związek.

– Już nigdy więcej nie założę szpilek!

– Jak to? A jutrzejszy event w Madrycie? Chcesz mi wmówić, że nie lubisz przyjęć?

– Powoli męczy mnie rutyna codziennego dobierania kreacji, fryzury, makijażu... Chciałabym już wrócić do normalności, móc być sobą, relaksować się...

– Ależ zaraz zorganizujemy ci jakiś mały relaks...- Nawet po tygodniu nadal wystarczyło dotknięcie jego palca... – Możemy też pojechać w jakieś spokojniejsze miejsce.

– Ze wszystkiego potrafisz zrobić grę wstępną.

– Taki mam dar.

Każdej nocy po imprezie powtarzali ten sam rytuał w sypialni i nadal czekali na niego z rosnącym pożądaniem.

Następnego ranka znów zbudziło ją słońce. Cristiana nie było już w sypialni. Zawsze wstawał wcześniej, by pracować, i przynosił jej poranną kawę. I tym razem stanął w drzwiach świeżutki, w grafitowych spodniach i błękitnej koszuli.

– Dzień dobry. Pomyślałem, że dziś możemy zrobić coś innego. Oderwać się od życia towarzyskiego i pojechać na Capri. To wysepka w Zatoce Neapolitańskiej, przepiękna. Polecimy do Neapolu i stamtąd weźmiemy prom. – Ale po jego wyrazie twarzy odgadła, że jest coś jeszcze... – Tam... mieszka mój ojciec.

– Pojedziemy go odwiedzić? – zapytała z niedowierzaniem.

Cristiano rzadko o nim wspominał, co najwyżej z niechęcią lub wręcz pogardą. Najwyraźniej ich relacje nie poprawiły się przez ostatnią dekadę.

– Tak, pomyślałem, że może chciałabyś się z nim zobaczyć.

– Tylko czy on zechce widzieć mnie?

Po tym, jak się wtedy wszyscy rozstaliśmy...

– Już do niego dzwoniłem... Chce.

Cristiano zauważył, że oczy Laurel zaszkliły się od łez.

– Och... naprawdę? To wspaniale, dziękuję ci, Cristiano.

Skinął tylko głową. Dopiero uczył się poruszać w nowym dla siebie świecie emocji. Miał wrażenie, że żyje w nieznanej otchłani radości i niewygody. Intymne relacje z drugą osobą, i to nie tylko fizyczne, nadal budziły jego wątpliwości. I poczucie ryzyka. Jednak im dłużej przebywał z Laurel, tym większą miał ochotę je podjąć.

Poza tym uświadomił sobie także, jak tragiczny wpływ na małą wówczas Laurel miała historia z kradzieżą pieniędzy jego ojca. Gdyby Lorenzo dowiedział się o wszystkim w mniej drastyczny sposób, może nie zerwałby kontaktu ze swą niczemu niewinną pasierbicą?

– Nadal nie mogę uwierzyć, że go zobaczę! – cieszyła się Laurel.

Cristiano czuł się coraz bardziej winny. Nie chciał, żeby jakieś szczegóły z przeszłości zaważyły na ich rodzącej się relacji, którą zdecydowanie zamierzał utrzymać po zakończeniu umówionych dwóch tygodni. Chwilami nawet miał nadzieję, że jednak Laurel jest w ciąży.

– On też się ucieszył, że odnowiliśmy kontakt.

– A czy... wie, jaki to kontakt?

– Nie wchodziłem w szczegóły, ale chyba się domyśla. Czy to źle?

– Nie... ale został nam tylko tydzień, nie chciałabym, żeby robił sobie jakieś nadzieje.

– Nie martw się na zapas.

Bo co mógł jej powiedzieć? Że Lorenzo powinien czy że nie powinien robić sobie nadziei? I kiedy ma powiedzieć Laurel, że i on sam ma nadzieję na więcej niż tylko tydzień?

Pytanie, na co ma nadzieję. Bo Laurel nie zgodzi się być jego kochanką na stałe, a jego nie stać na nic innego. Należy więc chyba mieć nadzieję, że czas rozwiąże jakoś tę sytuację.

– A teraz się szykujmy, bo wkrótce mamy samolot!

Niedługo potem jechali na lotnisko, a Laurel miała na sobie piękną, wesołą sukienkę w kropki. Kiedy powyrzucała ekskluzywne stroje, Cristiano postanowił kupić jej następne. Tym razem sama udała się do sklepów, o wiele mniej luksusowych, i wybrała parę normalnych ubrań. Ostatecznie zgodziła się, by za nie zapłacił.

– Kiedy ostatnio widziałeś ojca? – zapytała w limuzynie.

– Jakiś rok temu.

– Dawno.

– Jestem zajęty.

– Nie tęsknicie za sobą.

– Nie, raczej nie.

– Dlaczego?

– Bo go nie szanuję. A trudno o jakąkolwiek pozytywną relację, jeśli się kogoś nie szanuje.

– A on ciebie szanuje?

– Nie mam pojęcia i nic mnie to nie obchodzi.

– A dlaczego go nie szanujesz?

– Czy naprawdę musimy o tym rozmawiać?

– Tak, bo właśnie jedziemy go odwiedzić.

Cierpliwy ton Laurel w końcu zmusił go do mówienia.

– Nie szanuję go, bo zmarnował całe życie na szarpanie się z miłością.

– Aha. – Spodziewał się, że będzie bardziej zawiedziona jego odpowiedzią. – A więc jesteś na niego zły, bo uważasz, że zmarnował sobie życie.

– To nie tak – burknął.

Gdy swoim zwyczajem sformułowała to logicznie, znów wydało mu się, że jest infantylnym, niedojrzałym facetem.

– Na pewno nie było łatwo stracić matkę w takich okolicznościach, a potem widzieć ojca zakochującego się w kolejnych kobietach, które nie odwzajemniały jego miłości.

– Zaliczasz do nich swoją matkę?

– Nie. Ale wiem, że ty byś zaliczył.

Wzięła go za rękę. Dla Cristiana te uczciwe, emocjonalne rozmowy były wciąż kompletną nowością i przychodziły mu z trudem. Ale starał się, bo wiedział, że tego chce Laurel. Poza tym sam powoli czuł się zmęczony poprzednimi powierzchownymi układami, w których chodziło wyłącznie o seks.

Ale ile więcej chciał?

Przeprawa promem po turkusowym morzu upłynęła w przyjemnym nastroju. Laurel opalała się na pokładzie i wyglądała na całkowicie szczęśliwą. Gdyby potrafił

malować, koniecznie by ją namalował, bo stanowiła dziś uosobienie szczęścia i spokoju.

Z promu przeszli do naziemnej kolejki linowej, która dojeżdżała do centrum miasta. Stamtąd doszli piechotą do willi Lorenza położonej na obrzeżach miasteczka. Po drodze Laurel podziwiała bajkowy krajobraz, charakterystyczną białą zabudowę, kolorowo wymalowane okiennice i wielkie donice z barwnymi, pnącymi kwiatami.

Pod samą willą ojca Laurel zaczęła się bardzo denerwować.

– Czy myślisz, że on naprawdę...

– Nie myślę. Wiem!

Tym razem to on wziął ją za rękę i poprowadził pod górkę krętymi schodami. W hallu gosposia zalała ich potokiem gorących włoskich powitań, a w końcu pojawił się i on... ojciec Cristiana.

Wyglądał dużo poważniej niż jeszcze rok temu, ale był jakby... o wiele pogodniejszy. Natychmiast wyciągnął ramiona do Laurel, która podbiegła do niego z płaczem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Laurel czuła się od trzech dni naprawdę szczęśliwa na Capri.

Po pierwsze, zobaczyła po latach Lorenza. I dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła, jaką wyrwę w życiu spowodowało tamto rozstanie. On również, gdy wziął ją na powitanie w ramiona, przeprosił ją za to, że zerwał z nią kontakt.

Po drugie, przebywanie sam na sam z Cristianem nie na świeczniku, lecz w normalnych, domowych okolicznościach, sprawiało jej wiele radości i nareszcie dawało poczucie normalności. Niestety, za trzy dni upływał termin mitycznych dwóch tygodni i testu ciążowego.

A jeśli byłaby w ciąży?

Początkowo bała się w ogóle o tym myśleć. Teraz nie śmiała z zupełnie innych przyczyn. Bo jakaś jej część chciała mieć dziecko z Cristianem.

Nie było to jednak możliwe. Była pielęgniarką, miała pojęcie o takich rzeczach i kontrolowała swój cykl. W pierwszym dniu ich odnowionej znajomości raczej na pewno nie mogła zajść w ciążę.

Zresztą ciąża nie była żadnym rozwiązaniem. Laurel mogłaby być z Cristianem, wyłącznie gdyby tego chciał, a nie dlatego, że urodzi mu dziecko.

Póki co powoli oswajała się z myślą, że w ogóle mogłaby być z Cristianem. Chociaż w rzeczywistości pozostało im jeszcze tylko kilka wspólnych dni.

– Ależ jesteś zamyślona... – powiedział Lorenzo, podchodząc powoli do leżaka, na którym się opalała.

Laurel zauważyła, że chodził bardzo powoli, co zaczęło ją martwić.

– Nie tak bardzo, za ładna pogoda na myślenie i za pięknie tu! – Roześmiała się.

Istotnie tuż przed nimi rozciągał się bajkowy widok na całe Capri, na las pomarańczowych i cytrynowych drzew, na bezkresne morze.

Lorenzo usiadł na drugim leżaku i odrobinę się przy tym skrzywił. To naprawdę było niepokojące.

– Może i tak – westchnął. – A gdzie mój syn?

– Pracuje, ale dołączy do nas na lunch.

– Nigdy nie widziałem go tak szczęśliwego. To dzięki tobie.

– Nie wiem.

– Ale ja wiem. Nawet jeśli nie potrafi się do tego przyznać, jest w tobie zakochany po uszy.

Zaśmiała się. Starsi ludzie mają czasem intuicję – pomyślała z nadzieją, ale i ze strachem.

– Na tym właśnie polega problem...

– Cristiano zawsze unikał uczuć. A zwłaszcza stronił od miłości.

– Tak... Opowiadał mi trochę o tobie i swojej matce... że się bardzo kochaliście.

– Był wtedy bardzo mały...

– A było inaczej, niż pamięta?

– Nie wiem, co mówił... – Lorenzo zbladł. Coraz bardziej wyglądał na człowieka chorego. – Moje małżeństwo z Gabrielą było bardzo burzliwe. Ona przy tym rozkwitała, żyła namiętnością i gniewem, a ja gasłem.

– Nie brzmi to zbyt zdrowo.

– Nie. W najlepszych momentach czułem się wykończony, w najgorszych miałem depresję. A za jej śmierć winiłem siebie. Nie powinienem był wypuścić Gabi w takim stanie. Najgłupsze jest to, że nawet nie pamiętam powodów naszej ostatniej kłótni. Umarła z powodu, którego nie pamiętam... Ale była wtedy w takim szale...

– To raczej nie była twoja wina. Ona musiała mieć jakiś problem.

– Może, ale żałuję... zresztą wielu rzeczy żałuję. Cristiano jest, jaki jest, też przeze mnie.

Laurel słyszała już wersję syna, teraz zaciekawiła ją wersja ojca.

– Czyli jaki?

– Podejrzliwy wobec wszelkich uczuć. Usiłuje skazać się na samotność, co jest wbrew naturze ludzkiej. Moje przeciwieństwo. Ja zawsze szukałem idealnego dopełnienia. I wydawało mi się, że znalazłem je w twojej matce.

– Ona też tak myślała.

– Tak?

– Lorenzo... wiem, że cię okradła, ale to nie było tak...

– Przez te wszystkie lata myślałem o tych pieniądzach. Przecież dałbym jej...

– Bała się biedy i porzucenia.

– W każdym razie bardzo żałuję, że wtedy odesłałem was bez żadnej dyskusji... zwłaszcza ciebie żałowałem.

– Było mi ciężko.

– Naprawdę mi przykro, kochanie, ale przez doświadczenie z moją drugą żoną czułem się tak oszukany i wystawiony do wiatru, że... Czy Cristiano o tym też wspominał?

– Tak.

– Był przekonany, że Elizabeth chce zrobić to samo, uciec z moimi pieniędzmi. Była taka piękna, dynamiczna... Zawsze się zastanawiałem, czy to możliwe, że kocha mnie, czy jednak moje pieniądze.

– Obawiam się, że wszyscy bogaci mężczyźni mają podobne problemy. Jednocześnie... doskonale widzę winę mojej matki. Odkąd wyrwała się z biedy, pieniądze mają dla niej kolosalne znaczenie,. Zrobi wszystko, by zapewnić sobie pewien standard, do którego zdążyła przywyknąć.

– Wszyscy mamy wady, moja kochana. Nikt nie jest doskonały.

Owszem... a Elizabeth naprawdę wiele brakowało do doskonałości. Chociażby sposób, w jaki wykorzystała Laurel w historii z Rikiem. Rzeczywiście trudno coś takiego wybaczyć, jednak z jakichś przyczyn jej córka się starała ... To właśnie tak radykalnie odróżniało ją od Cristiana:

zawsze szukała nadziei i możliwości wybaczenia, bo wierzyła w miłość, a on nie.

Westchnęła, wiedząc, że jest na dobrej drodze, by zakochać się w Cristianie, bo zrozumiała już, że twarda zewnętrzna skorupa kryje wrażliwą duszę. Jednak wiedziała też, że źle się to dla niej skończy.

– Daj mu trochę czasu, on zrozumie i przestanie z tym walczyć – odezwał się nagle Lorenzo, jakby czytał jej w myślach. – Życie bez miłości to ogromna strata... a czasu oboje macie bardzo wiele...

Nie potrafiła zignorować nuty oczywistego smutku w głosie Lorenza. Ona też postanowiła poczytać mu w myślach.

– Wiesz, że pracuję jako pielęgniarka w opiece paliatywnej?

Nie starał się nawet udawać, że nie wie, dokąd tym razem zmierza rozmowa.

– Okej... rozumiem...

– Długo jesteś chory? – zapytała, mając znów cień głupiej nadziei, że usłyszy wiarygodne zaprzeczenie.

Niestety...

– Trzy miesiące temu zdiagnozowano u mnie raka nerki. Mam przerzuty do żołądka i płuc. Nie da się tego zatrzymać.

– O, Boże... – Spotkali się po to, by znów się zaraz rozstać...? – Ile czasu...?

– Lekarze nie lubią mówić o terminach. Nie zgodziłem się na leczenie, bo nie widzę powodu, by spędzić ostatnie dni

w szpitalu, podłączony do maszynerii. Dają mi maksymalnie rok, ale może być i trzy miesiące. Biorę wyłącznie leki na ból.

– Pilnuj tego... to najważniejsze. Żeby zapanować nad tym, co najbardziej męczy.

– Tyle że ja nienawidzę leków. Czuję się po nich jak wariat...

– Rozumiem... – Pokiwała głową. Najważniejsze w opiece paliatywnej było to, by pacjent jak najdłużej pozostawał wierny swoim wyborom i decyzjom. – Czy Cristiano... wie?

– Nie. Chciałem mu tego na razie oszczędzić. Nie znosi sytuacji, w których nie można nic zrobić.

– Prawda, ale chyba jednak chciałby wiedzieć.

– Tak i teraz, kiedy jesteście tu razem, zamierzam mu powiedzieć. Przynajmniej będzie miał ciebie, żeby się pocieszyć.

Uśmiechnęła się przez łzy.

Cristiano zaciskał z wściekłością zęby. Wolał już to niż smutek.

– Jak długo o tym wiesz?

– Od paru miesięcy.

– I nie czułeś potrzeby, żeby mi powiedzieć?

– Po co, jeśli nic się nie da zrobić? Może chciałem ci to powiedzieć osobiście.

– Przecież bym przyjechał.

– Tak?

Cristiano jeszcze mocniej zacisnął pięści. Nie wiedział, co robić, jak się zachować. Okazanie najzwyklejszego

w świecie smutku było dlań niewykonalne.

– Oczywiście.

Ale to były tylko słowa. W rzeczywistości od lat unikał ojca i ignorował niejednokrotnie wyciągniętą rękę na zgodę. Czemu? Bo go nie szanował? Czy może dlatego, że miłość zawsze boli...

– W każdym razie, Cristiano, jeszcze nie umieram, może czas naprawić dawne nieporozumienia?

– Jakie dawne nieporozumienia?

– Wiem, że jesteś na mnie zły za moje wybory życiowe. Za gonitwę za miłością, która miała wpływ na twoje dzieciństwo.

– Jestem już dorosły, czyli jakoś przetrwałem...

– Ale chyba wszyscy chcemy od życia trochę więcej niż tylko przetrwać? Obawiam się, że przeze mnie wykreśliłeś ze swego życia miłość...

Cristiano wzruszył tylko ramionami, bo i tak nie wiedział, co powiedzieć. Nawet ostatnie wspaniałe dni z Laurel nie sprawiły, żeby stać go było na zmianę. Czy był emocjonalnym tchórzem? Może. Ale przynajmniej był sam i czuł się silny.

Gdy wyszedł od ojca, instynktownie zaczął szukać Laurel.

Zastał ją na tarasie, wpatrzoną w chylące się ku zachodowi słońce.

– Wiedziałaś? – zapytał.

– Domyśliłam się. Całe życie pracuję z takimi pacjentami.

– Żałuję, że mi nie powiedział.

– Wiem.

Gdy go objęła, chciał ją najpierw odepchnąć. Chciał zostać z tym sam. Ale słodki zapach jej perfum sprawił, że zapragnął jedynego lekarstwa, które znał na wszystko, dotyku ciała Laurel.

– Zawsze starałem się żyć tak, by niczego nie żałować. Jednak teraz żałuję wielu rzeczy.

– Nic w tym złego. I pomaga dokonać lepszych wyborów w przyszłości. Sama też wielu rzeczy żałuję.

– Czego na przykład?

– Że dałam się matce wciągnąć w historię z Bavassem.

– Gdybyś nie przyjechała do Rzymu, nie spotkalibyśmy się. A tego chyba nie żałujesz?

– Nie – odpowiedziała, ale nie czuł się wcale przekonany – ale to nie będzie trwało wiecznie, a ja też nie chcę się dać zranić.

– Przecież ja cię nie chcę zranić.

– Czasami ranimy nieświadomie.

– Ale jeśli jesteś w ciąży... – Coś, czego jeszcze niedawno tak się bał, otwierało przed nim nagle nowe możliwości... – ożenię się z tobą.

Zabrzmiało to jak groźba i obietnica zarazem.

– A jeśli nie jestem? – Wszystko będzie zależało wyłącznie od niego. Ryzykować czy ukrywać? Kochać czy odejść?

– Na razie nie musimy jeszcze o niczym decydować.

– To prawda – odpowiedziała z rezygnacją.

Cristiano wiedział, że nie to chciała usłyszeć. Kto na jej miejscu chciałby słuchać tych wiecznych wykrętów? Ale niestety nie mógł spełnić jej oczekiwań.

Zaczął ją jednak całować, na co jak zwykle chętnie przystała. Skąd mogła wiedzieć, że i jemu nie chodziło teraz wyłącznie o seks, tylko o bycie razem, znalezienie pocieszenia? I że to, co zazwyczaj wystarczało, przestało już wystarczać?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Minęły kolejne dwa dni. Czas uciekał.

A przecież wiedziała doskonale, że mógłby ją poprosić, by została dłużej. Zaryzykowałaby.

Czuła jednak, że nie poprosi. Widziała też, że o tym myśli, miała ochotę krzyczeć i szlochać, ale nie robiła nic.

Może bała się odmowy prosto w oczy? Tyle razem przeżyli.

Jeśli chodzi o ciążę... Byłoby skrajnym idiotyzmem, znanym kobietom od wieków, uwierzyć, że może się udać „złapanie faceta na dziecko”.

Czyli... zbliżał się nieuchronnie koniec tej pięknej przygody?

Myślała o tym wszystkim, gdy leżeli razem w łóżku.

– Za dwa dni mijają dwa tygodnie – powiedziała, bo nie potrafiła inaczej. – Mam zrobić test?

– Taki był plan. A myślisz że...

– Nie wiem.

Ale miała idiotyczną nadzieję.

– Wkrótce się dowiemy – powiedział beznamiętnie.

Nie miała więc wyboru, tylko poczekać jeszcze dwa dni.

Następnego ranka Lorenzo zawezwał Laurel do swojej sypialni.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała przestraszona.

– Jak najbardziej. Tylko... mam do ciebie prośbę... bardzo wielką.

– Zrobię, co będę mogła.

– Chcę... chcę zobaczyć twoją matkę. Chyba jednak nigdy nie przestałem jej kochać, a teraz zostało mi już mało czasu... Myślisz, że się zgodzi?

Szczerze powiedziawszy, Laurel była zdumiona. I pewna, że matka się zgodzi. Tylko co będzie nią powodować?

– Wiem, że nie potrafisz mi odpowiedzieć, ale czy mogłabyś ją zapytać? Uprzedzić, że zamierzam do niej zadzwonić?

– Oczywiście.

Najbardziej jednak obawiała się reakcji Cristiana.

Laurel zadzwoniła do matki już parę minut później, znalazłszy daleko w ogrodzie dyskretną ławkę, gdzie nikt nie mógłby podsłuchać ich rozmowy.

– Laurel! Jak się miewasz? Gdzie jesteś? Martwiłam się... – Tym razem matka brzmiała podejrzanie szczerze.

– Jestem z Cristianem.

– Jeszcze? Zwykle pozbywa się kobiet po tygodniu...

Laurel przełknęła gorzką pigułkę bez komentarza, bo sądziła, że istotnie telefon do Elizabeth przyśpieszy obrót spraw.

– Martwiłam się, bo naprawdę nie chciałam, żeby z Rikiem wyszło tak, jak wyszło. Nie jestem idealną matką, ale czegoś takiego naprawdę bym nie chciała... Zresztą ja już chyba jestem za stara na facetów... I dlatego będę potrzebowała tych pieniędzy z mojej części domu...

– Mamo, ja wszystko wiem, ale dzwonię, bo mam sprawę. – Pogodziła się już z faktem sprzedaży domu. Nie liczyła więcej na matczyny akt szczodrości. Poza tym zrozumiała, że farma w Illinois, bez dziadka i z dala od Cristiana, i tak nie będzie już nigdy wymarzonym domem. – Jesteśmy u Lorenza, i on... chciałby z tobą porozmawiać przez telefon. Poprosił, żebym zadzwoniła pierwsza... sprawdzić, czy się zgodzisz.

Elizabeth zamilkła na długą chwilę. Gdy się odezwała, w jej głosie było słychać autentyczne łzy.

– Tak, tak... bardzo chętnie się zgodzę na rozmowę z nim.

Wściekłość dosłownie zalewała Cristiana, gdy szukał po całej willi kobiety, która bez konsultacji z nim zadecydowała o ostatecznym unicestwieniu chorego ojca.

Laurel zastał w bibliotece czytającą spokojnie książkę. Zanim wybuchł, zamknął za sobą dokładnie drzwi.

– Jak mogłaś? – wysyczał. – Jak mogłaś?

– Zakładam, że masz na myśli pomoc twojemu ojcu w skontaktowaniu się z moją matką?

– Przyjeżdża tu jutro!

– Wiem. Zrobiłam jej rezerwację z Nowego Jorku.

– Mój ojciec umiera, a ty chcesz na sam koniec sprowadzić tu panią Elizabeth?

– On chce.

– No pewnie, że chce. Bo czuje się samotny. Bo jest nieuleczalnym optymistą w kwestiach serca. A potem każdy jego romantyczny poryw kończy się katastrofą.

– Czego ty się właściwie boisz? Katastrofa i tak jest nieunikniona. Dlaczego nie mamy mu pomóc, by oczekiwanie na katastrofę stało się szczęśliwsze?

– I uważasz, że Elizabeth nam w tym pomoże?

– Nie wiem, ale mam nadzieję.

– Czy mam ci przypomnieć, co ci zrobiła dwa tygodnie temu? Czy mam powiedzieć, co robiła przez ostatnią dekadę? I że jest wyłącznie z tymi, którzy mogą ją zaspokoić finansowo?

– Czy boisz się, że zabierze ci spadek po ojcu?

– Raczej nie. W nosie mam jego pieniądze, a i on sam wkrótce nie będzie ich potrzebować. Martwię się o jego zdrowie. Psychiczne. Jak się będzie czuł, gdy Elizabeth zniknie na sam koniec? Nie sądzisz, że przyjedzie, weźmie, co się da, a potem się ulotni?

– To dość cyniczna wizja.

– Mam powody, żeby być cynicznym. Nie widziałem jeszcze szczęśliwego romansu.

– Oczywiście naszego też... To znaczy, wiem, że nie mamy romansu...

– Tu nie chodzi o nas! Poza tym mów wprost, co masz do powiedzenia!

– Różnica między nami polega na tym, że ty zawsze wątpisz, a ja zawsze mam nadzieję.

– Ależ poezja! Tyle że przez ostatnią dekadę miałem okazję widywać twoją matkę w moich hotelach z taką liczbą mężczyzn, że sprowadzanie jej do mojego umierającego ojca wydaje mi się nie na miejscu.

– Trudno. On jest dorosły, poprosił mnie tylko o pośrednictwo. Matka miała łzy w oczach, gdy się dowiedziała.

– No pewnie, zawsze była niezłą aktorką.

– Czy sprawia ci przyjemność bycie przez cały czas zgorzkniałym i wywyższanie się? Zabijanie każdego promyka nadziei na cokolwiek? Bo jeśli sprawia, to bardzo ci współczuję.

– Ostatnią rzeczą, jakiej mi potrzeba, jest twoje współczucie.

– Czy naprawdę chcesz odmówić swemu ojcu prawa do spotkania z kobietą, którą kocha?

Tak! – ale nie powie tego na głos, bo byłoby to zbyt okrutne.

– Czego się boisz?

– Niczego. Nie chcę, żeby znów dodatkowo cierpiał.

– Nawet jeśli sam chce zaryzykować? Ucz się od niego.

Złość Cristiana powoli przemieniała się w rezygnację.

Wiedział, że Laurel ma rację, a ojciec ma prawo ryzykować i robić, co chce. I nie można go na siłę uchronić przed kolejnym zawodem. Widział też, że istotnie nie potrafi nigdzie szukać nadziei.

Dwa ostatnie tygodnie były wspaniałe, ale nie miały przecież nic wspólnego z rzeczywistością. Jeśli Laurel nie jest w ciąży, wróci do Illinois, a on sam do Rzymu. Mógłby poprosić, by została, ale i tak się nie zgodzi. Lepiej więc już skończyć tę historię.

– W porządku. Niech Elizabeth przyjedzie, a ty jutro zrobisz ten test. Dla dobra nas obojga mam nadzieję, że wynik będzie negatywny.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Laurel stała na tarasie i obserwowała Elizabeth wspinającą się z gracją po schodach. Zamiast tony makijażu i ciężkiej biżuterii, jaskrawoczerwonej szminki i wyzywających kreacji, miała na sobie prostą letnią sukienkę, płaskie sandały i... wyglądała prześlicznie.

– Mamo – wyrwało jej się na powitanie.

– Laurel... – Matka była zdenerwowana, ale serdeczna.

Dla Laurel ostatnie godziny były tragiczne. Po sprzeczce Cristiano zniknął i nie pojawił się nawet w nocy. Wiedziała już, że ich układ dobiegł końca, lecz nie potrafiła się z tym pogodzić.

– Zaprowadzę cię do Lorenza.

– Jak on się miewa? Powiedział mi o chorobie i że zostało mu już niewiele czasu.

– Odżył, gdy potwierdziłaś, że przyjedziesz. Tęsknił za tobą.

– Ja za nim też. Był moją jedyną prawdziwą miłością... no ale zrobiłam ze swego życia kompletny śmietnik... i jeszcze te pieniądze...

– Mamo, zostaw to teraz. Idziemy!

Lorenzo czekał na nie w małym salonie na tyłach willi. Na ich widok wstał. Na twarzy widać było wielką nadzieję.

– Elizabeth...

– Lorenzo...

Dwa słowa wystarczyły, by zrozumieć, że wszystko będzie dobrze. Laurel nie potrzebowała się im dłużej przyglądać. Żałowała tylko, że Cristiano nie może zobaczyć tej pięknej sceny.

Ale... i tak by nie uwierzył.

On wybrał inaczej. Zdecydował się żyć samotnie, nie kochać...

A ona musi się z tym jakoś pogodzić.

Cristiano znalazł ją pod domem.

– Laurel, kupiłem to – powiedział, podając jej małą papierową torebkę z apteki.

– Mam zrobić teraz?

– Możesz. Zaczekam w naszej sypialni.

Zabarykadowała się w łazience na najdłuższe w jej życiu trzy minuty.

Próbowała sobie wyobrazić życie z Cristianem, który poślubił ją, bo zaszła w ciążę.

Jednak na plastikowym teście pojawiła się tylko jedna linia. Nie jest w ciąży.

To dobrze. Ciąża tylko by pogorszyła i tak tragiczne fakty.

– Nie jestem w ciąży – oznajmiła bardzo spokojnie po wejściu do sypialni. – Tak jak mówiłam od początku.

– Czasami testy wskazują ciążę dopiero później.

– Nie będę tu tkwiła w nieskończoność. Najwyżej ci powiem, jak się dowiem.

Mogę zostać, ale nie dlatego, żeby powtórzyć test... dla ciebie! – pomyślała.

Ale żadne z nich nie powiedziało już nic więcej na ten temat.

– Chyba powinnam zarezerwować bilet i zająć się pakowaniem – odezwała się pierwsza, by nie usłyszeć, że to on każe się jej pakować. – Dobrze się z tobą bawiłam.

– Ja też.

Potem już wszystko odbyło się błyskawicznie. Tylko Cristiano czuł się jak w filmie, puszczonym w zwolnionym tempie.

Laurel pakowała się w sypialni i wyglądała na bardzo spokojną, wręcz zadowoloną. Z jej oczu nie mógł wyczytać zupełnie nic, żadnych znanych mu emocji. W uszach wciąż rozbrzmiewały jej słowa: „Dobrze się z tobą bawiłam!”. Ileż to razy sam użył w przeszłości takiego sformułowania, z łatwością, bez żadnej refleksji.

Potem ścięli się o suknie, które kupował, a których w żadnym razie nie chciała zabierać do Illinois. On nalegał, by zabrała swoje prezenty, i zaproponował, że załatwi jej prywatny transport na lotnisko i z lotniska. Ona podziękowała mu, mówiąc, że wystarczy, jeśli zniknie z jego życia transportem publicznym.

Wtedy wyszedł.

W nocy nie spał, tylko wmawiał sobie, że stało się dokładnie tak, jak chciał. Jak musiał chcieć. Bo nie było innej opcji.

Nie poszedł się z nią nawet pożegnać, bo był tchórzem. Nie chciał okazać emocji. Nie zamierzał też błagać, by została.

Potem w całym domu zaległa trudna do zniesienia cisza.

Przez trzy dni chował się po kątach. Udało mu się tylko parę razy przyuważyć Elizabeth i Lorenza, bezsprzecznie szczęśliwych, zgodnie z oczekiwaniami Laurel, i wbrew jego własnym obawom. Ich miłość była po prostu widoczna. Czy w nią wierzył, czy nie.

Raz przyuważył go ojciec.

– Cristiano... wyglądasz strasznie, przecież ty tęsknisz za Laurel!

– Ty natomiast wydajesz się kwitnąć.

– Bo czuję się dobrze, nawet bardzo dobrze.

Mimo wszystko Cristiana cieszyło odzyskane szczęście ojca. Wiedział, że wracając do Rzymu, zostawi go nieoczekiwanie w dobrych rękach. Sam zaś powróci do penthouse’u, który nigdy jeszcze nie był taki pusty.

– Czy mogę ci zabrać chwilę?

– Tak. – Cristiano odwrócił się, słysząc głos Elizabeth.

– Wiem, że za mną nie przepadasz i że masz ku temu powody, ale widzisz... ja też mam wiele powodów, by siebie nie lubić.

– Laurel opowiadała mi...

– Laurel? Zawsze gotowa wybaczyć więcej, niż się powinno. Chcę ci tylko powiedzieć, że kocham twojego ojca i pewnie nigdy nie przestałam. Zrobiłam, co zrobiłam,

i zapłaciłam za to słono, lecz naprawdę nie zamierzałam go wtedy porzucić. Zresztą... nie zasłużyłam, żebyś mi wierzył.

– Ale ja ci wierzę – powiedział zgodnie z prawdą, choć czuł się tym rozgoryczony. – Czy jednak na pewno wytrwasz z nim do końca, wtedy, kiedy będzie najtrudniej?

– Oczywiście, bo właśnie na tym polega miłość. Nie jest łatwa. Mam już dość łatwych miłości.

– Tak? – zapytał z ciekawości, wcale nie sceptycznie.

– O, tak. Bo prawdziwa miłość nie może być łatwa. Jest pokręcona, trudna i boli. Ale jest tego warta. Może i ty powinieneś się nad tym zastanowić?

Dwadzieścia cztery godziny później Cristiano stał pod małym domkiem na farmie w dalekim Illinois i ze zdumieniem oglądał sypiące się siedlisko, o którym Laurel opowiadała z takim nabożeństwem. Powoli zapadał zmierzch, a jej nadal nie było w domu. W sumie nie zastanawiał się jeszcze, co zrobi, gdy dotrze na miejsce. Wiedział tylko tyle, że całe swe dotychczasowe życie przeżył bezpiecznie pod względem emocji, a teraz postanowił to wszystko zaryzykować.

Nagle w oddali usłyszał warkot starego samochodu, z którego po chwili wyskoczyła Laurel, jeszcze w stroju pielęgniarskim, i wyglądała najpiękniej na świecie. Musiał się powstrzymać przed rzuceniem się na nią, by najpierw oznajmić parę rzeczy, które powinna usłyszeć. Oczywiście, jeśli jeszcze zechce.

– Laurel! – zawołał. – Laurel!

Zamarła.

– Cristiano? Co tu robisz? Bo ja na pewno nie jestem w ciąży.

– Nie po to przyjechałem.

– Więc po co?

– Żeby powiedzieć... że cię kocham.

– Że co?!

– Kocham cię, tylko byłem na tyle głupi, że wcześniej nie rozumiałem... i że pozwoliłem ci odejść, choć jesteś najlepszą osobą, jaką poznałem w moim życiu.

– Cristiano...

Przez chwilę, mimo radości i lekkości, jakie czuł, pomyślał, że Laurel wyśle go teraz do diabła... Co nie zmieni wcale jego uczuć.

– I wiem, że być może mówię ci za późno... że może cię to już nie interesuje...

– Spokojnie... jest okej. – Roześmiała się. – Tak się składa, że ja ciebie też kocham...

– No to dzięki Bogu! Więc możemy wziąć ślub i nie musimy się już rozstawać ani na jedną noc!

– Już zaczynasz z tymi swoimi rozkazami? Zresztą, rozkazuj sobie, to w sumie wygodne.

Teraz śmiali się już oboje.

EPILOG

Trzy miesiące później

– Moja najpiękniejsza panna młoda – egzaltowała się Elizabeth.

– Mam nadzieję, że Cristiano też tak pomyśli.

– No pewnie, ten człowiek ma na twoim punkcie bzika!

– Tak jak Lorenzo na twoim!

Przez ostatnie trzy miesiące Elizabeth i Lorenzo praktycznie się ze sobą nie rozstawali, chcąc wykorzystać każdą minutę, która była im jeszcze dana.

Laurel przez kilka tygodni pracowała w szpitalu, by odejść dopiero na koniec wypowiedzenia, a potem przeprowadziła się do Rzymu, gdzie zaraz podjęła pracę w fundacji prowadzonej przez doktora Michela Duranda, bo nie zamierzała być wyłącznie młodą żoną bogatego przedsiębiorcy.

Jeśli chodzi o ich życie prywatne, układało się wspaniale, odkąd nie musieli już ukrywać przed sobą swych uczuć.

– Jesteś gotowa? – Do drzwi zapukała Ana, organizatorka uroczystości ślubnej i weselnej, które to miały się wkrótce odbyć w willi Lorenza na Capri, w ogrodzie z widokiem na morze. Lorenzo nie mógłby pojechać nigdzie indziej, a Laurel była zwolenniczką wyłącznie kameralnych imprez.
– Zaraz zaczynamy.

Laurel wybrała na tę okazję najprostszą możliwą sukienkę, a we włosach miała wianek z fiołków. Posłała jeszcze matce krzepiący uśmiech i ruszyła na dół.

W ogrodzie zalanym słońcem grało cichutko trzech młodych skrzypków. Wszyscy goście obserwowali piękną pannę młodą, gdy szła do Cristiana czekającego na nią w altanie ozdobionej białymi różami. Pan młody prezentował się niesamowicie w letnim, granatowym garniturze. Ale najbardziej niesamowity był wyraz jego twarzy. Jej zresztą też. Tak bardzo się kochali...

Tytuł oryginału: The Innocent’s One-Night Surrender
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019
Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644213

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.